

magazyn REJSY *razem z dodatkami*

Niekonwencjonalne medykamenty i klasyczne metody oszustów

● Oszuści sprzedający w internecie cudowne specyfiki i niezwykle terapie są prawdziwym zagrożeniem...

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz zapowiedziami najciekawszych programów



Dziennik Bałtycki

Piątek
24.05.2024

www.dziennikbaltycki.pl

Nr 120 (24 178) // Rok 79
Cena 5,50 zł (w tym 8% VAT)

Ból, kontuzje i wysiłek to doświadczenia, które hartują - mówi Michał Leksński **str. 12-13**



FOT. KARCH, MIŁ. LEKSŃSKIEGO

Jest takie muzeum, w którym króluje absurd i humor. Warto się tam wybrać w lecie **str. 14-15**

Łapacz słów. Lecha Bądkowskiego myśli o przyszłości Polski, Europy i świata **str. 18**



FOT. D. OLEJNICZAK

Magazyn Puls

Anna Jarvis wymyśliła Dzień Matki, a potem z nim walczyła. I walkę tę przegrała **str. 26**

OBRONNOŚĆ

Komentuje gen. Stanisław Koziej

- Dobrze byłoby, aby to wyzwanie na najbliższym szczycie Sojuszu Północnoatlantyckiego znalazło się w deklaracji kończącej. I aby wszyscy sojusznicy w NATO, ale także w Unii Europejskiej zadeklarowali wsparcie dla tego projektu - mówi gen. Stanisław Koziej, były szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego i członek Rady Bezpieczeństwa Narodowego

Czytaj str. 24-25

ROZMOWA

Samorząd od nowa: Janusz Stankowiak

Dla rozwoju miasta to był dobry rok. Zakończyliśmy największą inwestycję drogową lat 2021-2023 i zaraz rozpoczęliśmy nową, obejmującą kolejne ulice w centrum miasta - mówi prezydent Starogardu Gdańskiego

Czytaj str. 2

ROZMOWA Z PRZEWODNICZĄCĄ KOMISJI DS. WYKORZYSTYWANIA PEGASUSA

Ta komisja będzie pracowała dalej



FOT. ADAM JANKOWSKI

- Mamy do czynienia z sytuacją, w której Trybunał Konstytucyjny na zlecenie polityczne wydał postanowienie zabezpieczające, które nie leży w kompetencji TK. Zobaczymy, jakie będą kolejne kroki Trybunału Konstytucyjnego w tej sprawie, czy będzie orzekał w kwestii konstytucyjności uchwały powołującej komisję ds. Pegasusu przez Sejm - mówi Magdalena Sroka, przewodnicząca komisji do spraw Pegasusu **str. 4-5**

Nr ISSN 2353-6160

Nr indeksu 350-028



TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA ● Będzie się działo, czyli premiery i zapowiedzi	PONIEDZIAŁEK ● Najważniejsze informacje sportowe z weekendu	WTOREK ● Strefa biznesu – informacje i analizy gospodarcze	ŚRODA ● Porady zdrowotne – medycyna, psychologia	CZWARTEK ● Coś dla miłośników historii kryminalnych...	PIĄTEK ● Cotygodniowe wydanie magazynu Puls
---	---	--	--	--	---

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 58 728 08 17 lub prenumerata@prasa.gda.pl, prenumerata@dziennikbaltycki.pl

SAMORZĄD OD NOWA JANUSZ STANKOWIAK, PREZYDENT STAROGARDU GD.

Nadążanie za wymogami współczesności

Kinga Furtak

kinga.furtak@polskapress.pl

Rozmowa z Januszem Stankowiakiem, prezydentem Starogardu Gdańskiego.

– Ostatnie lata nie były łatwe dla samorządu – najpierw covid, później wojna na Ukrainie, recesja gospodarcza, inflacja... na kondycję samorządu miało wpływ wiele czynników, na które samorząd wpływu nie miał. Czy miastu udało się wyjść obronną ręką z tego trudnego czasu?

– Dla rozwoju miasta to był dobry rok. Zakończyliśmy największą inwestycję drogową lat 2021-2023 i zaraz rozpoczęliśmy nową, obejmującą kolejne ważne dla mieszkańców ulice w centrum miasta. Nie zatrzymaliśmy procesu inwestycyjnego. Było to możliwe dzięki skutecznemu pozyskiwaniu środków zewnętrznych.

– Co ma Pan na myśli, mówiąc o rozwoju miasta?

– Miasto przyjazne mieszkańcom, w którym dobrze się żyje, zarabia i spędza czas. Dążenie do równowagi społecznej i infrastrukturalnej, żeby mieszkańcy chcieli tu pracować, żyć i wychowywać swoje dzieci. Nadążanie za wymogami współczesności, odpowiadanie na potrzeby mieszkańców i przedsiębiorców. Dlatego tak ważna jest poprawa miejskiej infrastruktury, która ma ogromny wpływ na jakość życia. Poza tym takie nowe przedsięwzięcia są najczęściej impulsem dla inwestorów z sektora prywatnego, zachęcając ich do lokowania kapitału w mieście i realizowania ciekawych projektów. Dzięki temu miasto się rozwija.

– Jaka jest najważniejsza inwestycja dla miasta w tym roku i w tej kadencji?

– Jest kilka takich inwestycji. Większość z nich to inwestycje wieloletnie. Trwa modernizacja ulic Chopina i Szwoleżerów. Niedługo front robót przeniesie się na ul. Chojnicką. Na tę inwestycję otrzymaliśmy dofinansowanie z Polskiego Ładu. Trwa również budowa Centrum Sportowo-Edukacyjnego im. Kazimierza Deyny, które będzie odgrywać znaczącą rolę w rozwoju miasta. Centrum będzie



Janusz Stankowiak: Chcę, żeby mieszkańcy chcieli tu pracować, żyć i wychowywać swoje dzieci

pełniło funkcję muzealno-wystawienniczą i rekreacyjną dla wszystkich bez ograniczeń wiekowych oraz sportowo-edukacyjną dla dzieci i młodzieży. Będzie dostosowane do potrzeb osób z niepełnosprawnościami. To kolejny element strategii rozwoju, który ma uczynić nasze miasto bardziej atrakcyjnym. Zależy nam, aby Starogard nie kojarzył się tylko z usługami i przemysłem, ale również z turystyką. Nie tylko dlatego, że jesteśmy stolicą Kociewia i stanowimy bramę do Borów Tucholskich, tak chętnie odwiedzanych przez turystów z Polski i świata, ale przede wszystkim z uwagi na to, co sami możemy zaoferować atrakcyjnego przyjeźdnym.

Jeśli chodzi o tę kadencję, to skupimy się na mieszkalnicztwie. Za priorytet stawiamy sobie postawienie kilku bloków komunalnych w rejonie ul. Zachodniej, na budowę których mamy pozwolenie. Jest to ważne – szczególnie dla młodych, aby ich zatrzymać w Starogardzie. Liczymy też na poprawę skomunikowania Starogardu z Trójmiastem poprzez budowę obwodnicy i elektryfikację linii kolejowej nr 203.

– Jakie są pomysły na pozyskiwanie środków na rozwój miasta?

– Będziemy działać, jak dotychczas i dalej starać się o środki zewnętrzne. W minionej kadencji miasto pozyskało około

100 mln zł z rządowych projektów i funduszy. Działamy również w ramach Miejskiego Obszaru Funkcjonalnego, licząc na kolejne rozdanie unijnych dotacji.

– Jakimi walorami może pochwalić się miasto, aby przyciągnąć turystów?

– Położenie Starogardu Gdańskiego jest wyjątkowe, leży w sercu Kociewia. Miasto jest otoczone jeziorami i lasami. Przez miasto przepływa rzeka Wierzyca. Przepływając kajakiem przez Park Miejski, można się zatrzymać w przystani kajakowej, odetchnąć, a przy okazji obejrzeć miejskie zabytki z całkiem innej perspektywy. Walorem Starogardu jest również infrastruktura sportowa i rekreacyjna. Jesteśmy organizatorami wielu sportowych imprez o zasięgu ogólnopolskim. Mamy jeden z najlepiej wyposażonych parkingów dla kamperów na Pomorzu. Położony jest przy kompleksie letnich basenów na Piekiełkach, który co roku uatrakcyjniamy nowymi elementami służącymi aktywnemu spędzaniu czasu w mieście. Mamy kilka szlaków turystycznych, jak szlak Kazimierza Deyny, starogardzkich legend czy ostatnio utworzony szlak Gwiazdków. Ten ostatni skierowany jest głównie do dzieci, które z pomocą zabawnych figurek odkrywają ciekawe zakątki miasta.

– Jakie ma Pan plany na rozwój turystyki?

– Przy współudziale przedsiębiorców planujemy przekształcić kolejne obszary miasta w miejsca atrakcyjne dla mieszkańców i turystów, w tym również zadbać o miejskie zabytki. Chcemy wybudować wieżę widokową przy Strzelnicy oraz multimedialne muzeum w Ratuszu Staromiejskim. Poza tym, jak wiadomo, markę miasta budujemy na wybitnej postaci Kazimierza Deyny. W centrum jego imienia, o którym wcześniej mówiłem, ma się pojawić pierwsze w Europie multimedialne muzeum poświęcone temu piłkarzowi. Obiekt ma być miejscem animacji życia sportowego, kulturalnego i edukacji sportowej, ale też atrakcją turystyczną, która przyciągnie nie tylko mieszkańców powiatu.

POGODA NA WEEKEND

Piątek

20°C
13°C



Wiatr wschodni
15 km/h

Uwaga
Przelotne opady

Sobota

26°C
14°C



Wiatr pld.-wsch.
17 km/h

Uwaga
Przelotne opady

Niedziea

24°C
14°C



Wiatr pld.-wsch.
20 km/h

Uwaga
Zachmurzenie duże

WAŻNE TELEFONY

800 190 590

– numer infolinii NFZ
dotyczącej postępowania w sytuacji
podejrzenia zakażenia koronawirusem

605 602 195

– telefon alarmowy WSSE: służy do powiadamiania
o nagłych sytuacjach zagrożenia
sanitarno-epidemiologicznego

58 77 63 444

– infolinia w sprawie koronawirusa,
czynna w dni powszednie
od godz. 7.00 do godz. 15.00

KURSY WALUT

23.05.2024

Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02 48,
Wrzeszcz przy Manhattanie, Dmowskiego,
Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

EUR	424/432 (+)	Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska	EUR	424/432 (+)
USD	390/398 (-)		USD	390/398 (-)
GBP	496/503 (+)		GBP	496/503 (+)
CHF	426/440 (-)		CHF	426/440 (-)

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (o) bez zmian

DYŻURNY

„DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO”

Pracuję w dziale wydarzeń „Dziennika Bałtyckiego” i czekam na Państwa listy pod adresem:
lukasz.kamasz@polskapress.pl

Łukasz
Kamasz



POLSKA i ŚWIAT

WARSZAWA

– W najbliższych dwóch tygodniach możemy spodziewać się nasilonych cyberataków – ostrzegł w czwartek w Radiu Zet wicepremier, minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski. Wskazał, że chodzi o dezinformację i ataki na infrastrukturę krytyczną. Ataki mogą mieć związek z wyborami do Parlamentu Europejskiego. Dodał, że rok do roku liczba cyberataków rośnie aż o sto procent. | PAP

”

W najbliższych dwóch tygodniach możemy spodziewać się nasilonych cyberataków ze strony Rosji

Krzysztof Gawkowski, wicepremier, minister cyfryzacji

Wstępny wniosek o Trybunał Stanu dla szefa KRRiT

Oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

Posłowie koalicji rządzącej złożyli w czwartek w Sejmie wstępny wniosek o postawienie szefa KRRiT Macieja Świrskiego przed Trybunałem Stanu. Podpisało się pod nim 185 posłów.

Piotr Adamowicz z Koalicji Obywatelskiej, pełnomocnik grupy posłów, którzy podpisali się pod wnioskiem, poinformował na konferencji, że wniosek został w czwartek złożony do marszałka Sejmu. Jak podał, wniosek, wraz z materiałem dowodowym, liczy 285 stron; podpisało się pod nim 185 posłów.

– Wniosek dotyczy trzech segmentów: blokowania ok. 300 mln zł z abonamentu dla publicznego radia i telewizji, blokowania koncesji dla nadawców prywatnych: TVN, TVN24, Radia

Tok FM, Radia Zet. Trzecia grupa zarzutów dotyczy niewykonywania badań statystycznych dotyczących oglądalności stacji telewizyjnych w Polsce – powiedział Adamowicz.

Dodał, że zarzutów jest w sumie jedenaście.

Członkowie KRRiT wyrazili sprzeciw

Jeszcze na początku maja członkowie KRRiT wydali oświadczenie, w którym stwierdzili, że „wyrażają stanowczy sprzeciw wobec zapowiedzi ministra kultury i dziedzictwa narodowego Bartłomieja Sienkiewicza postawienia przed Trybunałem Stanu Macieja Świrskiego – przewodniczącego Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji”.

„Odbieramy to jako bezprecedensową próbę zastraszenia organu konstytucyjnego oraz wywieranie nacisku w celu uzyskania korzystnych dla władzy wy-



FOT. ADAM JANKOWSKI

Maciej Świrski jest przewodniczącym Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji od października 2022 roku

konawczej postanowień. Zgodnie z art. 213 Konstytucji RP Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji stoi na straży wolności słowa, prawa do informacji oraz interesu publicznego w radiofonii

i telewizji. Wszystkie decyzje KRRiT podejmuje zgodnie z obowiązującym prawem” – informowała rada.

Pod oświadczeniem podpisali się: przewodniczący rady

Maciej Świrski, zastępca przewodniczącego Agnieszka Głapiak oraz członkinie KRRiT – Hanna Karp i Marzena Paczuska.

Ówczesny minister kultury i dziedzictwa narodowego Bartłomiej Sienkiewicz wyjaśnił, że „zarzuty wobec przewodniczącego KRRiT sprowadzają się do trzech kwestii podstawowych”.

– To znaczy absolutnego łamania prawa, ustaw przyniewyplacaniu środków należnych mediom publicznym. Nie do KRRiT i nie do pana Świrskiego należy ocena, kto rządzi czy nie rządzi w mediach publicznych. Ma dawać pieniądze na media publiczne – mówił.

– Tego nie robi, to jest złamanie ustawy – podkreślił.

Drugi wniosek o TS dla szefa KRRiT

Wniosek w sprawie postawienia przed TS może złożyć

w Sejmie prezydent lub co najmniej 115 posłów. Wniosek trafia do sejmowej Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej. Komisja przedstawia Sejmowi sprawozdanie z prac wraz z wnioskiem o pociągnięcie do odpowiedzialności przed TS lub o umorzenie postępowania.

To drugi w historii KRRiT wniosek o postawienie przed TS szefa Rady. W 2005 roku wniosek o postawienie przed Trybunałem ówczesnej szefowej KRRiT Danuty Waniek powstał z inicjatywy polityków PO, ale podpisali się również posłowie PiS i Ligi Polskich Rodzin. Na wniosek Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej w lutym 2012 roku marszałek Sejmu Ewa Kopacz wydała postanowienie o tym, że postępowanie wobec byłej szefowej KRRiT zakończyło się w 2007 roku. PAP

MATERIAŁ INFORMACYJNY PARLAMENTU EUROPEJSKIEGO

0211052717

Czy nauka może być fajna? Pomóż dziecku zrozumieć, że zdobywanie wiedzy nie musi być nudne

Nauka może być interesująca i przypominać zabawę. Wszystko to kwestia podejścia do edukacji i przekazywania wiedzy zarówno najmłodszym, jak i starszym uczniom. Jednym z ciekawszych sposobów jest wybranie się z całą rodziną na wycieczkę edukacyjną. Tym bardziej że z roku na rok, dzięki dotacjom Unii Europejskiej, takich miejsc przybywa.

Jak się uczyć przez zabawę

Dzięki środkom z Unii Europejskiej wiele rejonów, w tym wiejskich otrzymuje wsparcie w tworzeniu interaktywnych i angażujących metod nauczania, które wykorzystują potencjał gier edukacyjnych. Rewolucję przynosi dziś grywalizacja, czyli wprowadzenie elementów gry do niestandardowych kontekstów, właśnie takich jak edukacja. Nauczyciele, korzystając z gier takich jak „Penji Protects the Planet”, łącząc naukę z zabawą, pokazują dzieciom konsekwencje zmian klimatycznych i czym jest odpowiedzialność środowiskowa. Inny unijny projekt, „Gamify your teaching”, skupia się na podnoszeniu kompetencji zawodowych nauczycieli w zakresie grywalizacji. Nauczyciele mogą lepiej

zrozumieć, jak motywować uczniów i jak sprawić, by nauka była dla nich bardziej interesująca.

Europejska platforma edukacji szkolnej oferuje kursy, które pomagają nauczycielom wdrażać w lekcje gry i elementy grywalizacji. Jest źródłem wiedzy dla wszystkich, którzy chcą przekształcić swoje klasy w interaktywne środowisko nauki. Dla uczniów szkół podstawowych i średnich, unijny kącik edukacyjny oferuje gry online, dzięki którym poznają Unię Europejską w atrakcyjny sposób.

Parlament Europejski a edukacja Twoich dzieci

Europejska platforma edukacji szkolnej nie jest jedyną taką inicjatywą - Parlament Europejski tworzy szanse i warunki do naukowego rozwoju młodych Europejczyków, proponując wiele programów. Jednym z nich jest Erasmus+, dzięki któremu młodzi ludzie mogą czerpać z bogactwa europejskiej kultury i edukacji, poszerzać horyzonty – i te osobiste, i zawodowe. To jedna z najbardziej znanych europejskich inicjatyw; oferuje uczniom, studentom, a także nauczycielom i osobom z branży edukacyjnej możliwość studiowania, szkolenia się oraz nauczania za granicą. W 2022 r. Erasmus+ umożliwił mobilność



ponad 1,2 mln osób uczących się i nauczycieli. Program powstał w 1987 r. i do końca 2022 r. umożliwił 14 mln osób studiowanie, szkolenie, pracę i wolontariat za granicą.

Parlament Europejski stawia również na inwestowanie w infrastrukturę edukacyjną. Nauce sprzyjają nowoczesne sale lekcyjne, laboratoria i biblioteki; tu uczniowie mogą rozwijać swoje zainteresowania i talenty. Dzięki funduszom europejskim, szkoły i uczelnie w Polsce mogą modernizować swoje obiekty, a to przyciąga młode osoby zarówno z Polski, jak i zagranicy.

Mamy wpływ na przyszłość edukacji

Wykształcenie to fundament silnej gospodarki – tę ideę promuje PE, tworząc nowe możliwości dla przyszłych pracowników, wspierając decydentów w przygotowywaniu adekwatnych programów szkoleniowych. Przykładem takiej inicjatywy może być Europejski Tydzień Umiejętności Zawodowych, który podnosi świadomość znaczenia edukacji zawodowej i praktyk, pokazując młodym ludziom możliwości, jakie oferuje rynek pracy.

Ale przede wszystkim nie zapominajmy o roli, jaką my

sami odgrywamy w kształtowaniu przyszłości edukacji. Zbliża się doskonała okazja: 9 czerwca w Polsce odbędą się wybory do Parlamentu Europejskiego. Wzięcie udziału w głosowaniu będzie oznaczać, że w bardzo konkretny sposób wpływamy na przyszłość rozwoju polskiego oraz europejskiego systemu edukacyjnego.

Europa Experience a przyszłość dzieci i młodzieży

Przybliżć działalność instytucji europejskich szerokiej publiczności, w tym młodzieży – to cel Europa Experience, czyli innowacyjnych centrów medial-

nych, które powstały w wielu miastach Unii Europejskiej. Centrum oferuje interaktywne wystawy, za pomocą których odwiedzający mogą dowiedzieć się więcej o historii Unii Europejskiej, jej instytucjach oraz o tym, jakie decyzje są tam podejmowane i jak wpływają one na nasze życie. Za pośrednictwem symulacji głosowań, gier edukacyjnych i wirtualnych wycieczek, uczestnicy mogą poczuć się jak prawdziwi posłowie i posłanki Parlamentu Europejskiego, dzięki czemu łatwiej zrozumieją sposób funkcjonowania UE, ale też poznają korzyści płynące z bycia jej częścią. Tu wiedza przekazywana jest w atrakcyjnej, przystępnej dla młodzieży formie. Projekt stanowi też doskonałą platformę do rozwijania umiejętności krytycznego myślenia i debatowania. Dzięki symulacjom i grom, młodzi ludzie uczą się argumentacji, negocjacji oraz pracy zespołowej podczas podejmowania decyzji. To kompetencje, które są nieocenione we współczesnym, tak szybko zmieniającym się świecie.

Centrum mieści się przy Biurze Parlamentu Europejskiego w Polsce, przy ulicy Jasnej 14/16a, w samym centrum Warszawy.

Można je odwiedzać między godziną 9:00 a 18:00, od poniedziałku do piątku oraz od 9:00 do 15:00 w soboty.

KOLEJE

Lubisz czytać w pociągu? W podróż nowym połączeniem kolejowym na linii Gdańsk – Kartuzy przez Kokoszki i Starą Piłę możesz zabrać książkę „Kolejowym bajpasem z Trójmiasta do Kartuz”. Jej autorami są Henryk Jursz i Piotr Ody. Po tej lekturze przesuwanie się za oknem obrazy nabiorą historycznej głębi...

STR. 10-11



FOT. PIOTR ODYA

LITERATURA

Końca historii nie będzie, zatem co będzie?

Lech Bądkowski w swojej politycznej wizji wolnej Polski uwzględnił sytuację geopolityczną w Europie i nasze relacje z sąsiadami...

STR. 18

MAGDALENA SROKA: TA KOMISJA BĘDZIE PRACOWAŁA DALEJ



FOT. ADAM JANKOWSKI

– Chcę zaznaczyć wyraźnie: komisja ds. Pegasus będzie pracowała dalej. Nie powstrzyma nas postanowienie zabezpieczające Trybunału Konstytucyjnego. Liczę, że świadkowie, którzy zostaną wezwani przed komisję, będą się stawiali. Interwencja TK, stosunek polityków PiS i Suwerennej Polski do prac komisji oznacza, że kierunek, w którym idzie komisja, jest dobry – mówi Magdalena Sroka, pomorska posłanka Trzeciej Drogi, przewodnicząca Komisji Śledczej ds. wykorzystywania oprogramowania Pegasus

Tomasz Cbudzyński

” Magdalena Sroka

Oczekiwałam i nadal oczekuję, że współpraca na linii prokuratura – komisja będzie bardziej... dynamiczna

Co będzie z komisją ds. Pegasusa? Wypowiedzi Jarosława Kaczyńskiego wskazują, że po decyzji Trybunału Konstytucyjnego posłowie Prawa i Sprawiedliwości będą ignorować wezwania do stawienia się przed komisją. „Nie mamy prawa” – tak mówił prezes PiS.

Mamy do czynienia z sytuacją, w której Trybunał Konstytucyjny na zlecenie polityczne wydał postanowienie zabezpieczające, które nie leży w kompetencji TK. Pamiętamy, że może on wydać postanowienie zabezpieczające, zgodnie z ustawą, tylko w dwóch przypadkach – skargi konstytucyjnej albo sporu kompetencyjnego. W sprawie komisji ds. Pegasusa, wychodząc poza swoje kompetencje, umożliwił posłom PiS taką, a nie inną postawę. Zobaczymy, jakie będą kolejne kroki Trybunału Konstytucyjnego w tej sprawie, czy będzie orzekł w kwestii konstytucyjności uchwały powołującej komisję ds. Pegasusa przez Sejm. Warto też podkreślić, że to postanowienie TK, samo w sobie jest nieważne, zostało w dodatku wydane przy udziale tzw. sędziego dublera, Jarosława Wyrembaka, który zgodnie z uchwałą Sejmu dotyczącą Trybunału Konstytucyjnego był wadliwie powołany do składu sędziowskiego TK. A wyroki, decyzje zapadające przy udziale sędziów-dublerów nie mają mocy prawnej. Chcę jednak zaznaczyć wyraźnie – komisja będzie pracowała dalej. Nie powstrzyma nas to postanowienie TK. Liczę, że świadkowie, którzy zostaną wezwani, będą się stawiali. Obecnie kończymy wątek dotyczący zakupu systemu Pegasus. Osoby, które zeznały do tej pory, potwierdziły, że cały proces przygotowania do transakcji był przeprowadzony w bardzo szybki sposób, przy ograniczonej wiedzy urzędników Ministerstwa Sprawiedliwości.

ści. Odpowiedzialni za finansowanie pracownicy ministerstwa nie mieli nawet możliwości zapoznania się z umową, na podstawie której przelano 25 milionów zł z Funduszu Sprawiedliwości dla Centralnego Biura Antykorupcyjnego, które kupiło system. Przypomnę, że Fundusz Sprawiedliwości miał pomagać ofiarom przestępstw, a tymczasem jego środki posłużyły do zakupu systemu Pegasus.

Spróbujecie przesłuchać jeszcze raz Mikołaja Pawłaka? Już zapowiadała pani kary dla byłego Rzecznika Praw Dziecka i pracownika Ministerstwa Sprawiedliwości za to, że oddalił się z posiedzenia.

Po pierwszym spotkaniu komisji z panem Pawlakiem do Sądu Okręgowego w Warszawie zostaną skierowane dwa wnioski o ukaranie. Pierwszy za odmowę złożenia przyrzeczenia, a drugi za opuszczenie przesłuchania bez zgody. Termin kolejnego przesłuchania pana Pawłaka już został wyznaczony. Wezwanie przez komisję lada moment do niego trafi.

Ponownie wezwiecie Jarosława Kaczyńskiego? Jego stosunek do prac komisji jest jasny, ale już po pierwszym przesłuchaniu, w którym używając analogii sportowych, twierdził, że komisja nie dała się ograć, przedstawiciele komisji z rządzącej koalicji mówili, że będzie dogrywka...

Postawa Jarosława Kaczyńskiego podczas przesłuchania, w mojej ocenie, pokazała, jak bardzo lekceważący stosunek do państwa, jego instytucji i do samej sprawy Pegasusa ma prezes PiS. Jeżeli przedstawiciele Prawa i Sprawiedliwości są dumni z zachowania prezesa Kaczyńskiego, to ja jako obywatelka nie chciałabym oglądać takiego zachowania polityków. Natomiast oczywiście wezwiemy Jarosława Ka-



Magdalena Sroka: Jestem przekonana, że będziemy mieli swoją reprezentację w Parlamencie Europejskim, że poprawimy wynik w porównaniu do elekcji z 2019 roku

czyńskiego ponownie, mimo tego, że z ratunkiem przyszedł mu Trybunał Konstytucyjny. Ale ta interwencja TK, stosunek polityków PiS i Suwerennej Polski do naszych prac oznacza, że kierunek, w którym idzie komisja, jest dobry. Te dokumenty, które docierają do komisji, a które członkowie komisji z PiS również czytają, wskazują jednoznacznie, że sprawa Pegasusa jest bardzo poważna, i to delikatnie mówiąc. Każde kolejne przesłuchanie będzie odsłaniało kulisy całej tej skandalicznej operacji – zakupu, a potem wykorzystania systemu.

Narzekala pani na brak współpracy z komisją ze strony prokuratury, która również zajmuje się sprawą Pegasusa. Chodziło m.in. o zbyt wolno spływające dokumenty. Oczekiwałam i nadal oczekuję, że współpraca na linii prokuratura – komisja będzie bardziej... dynamiczna. Prawdą jest, że jeszcze wielu materiałów z prokuratury nie mamy. Szanuję stanowisko ministra sprawiedliwości Adama Bodnara, który mówi, że nie przekaze komi-

sji listy osób, wobec których stosowany był system Pegasus, ponieważ sprawiłoby to, że doszłoby do wtórnej wiktymizacji szpiegowanych ofiar. Natomiast to jest tak poważna sprawa i tak ważny interes społeczny, że powinniśmy szczegółowo pokazać, jak przebiegały wszystkie fazy szpiegowania Pegasusem. W jaki sposób tworzono materiał dowodowy potrzebny do złożenia wniosku o kontrolę operacyjną, jak wyłudzano od sądów zgody.

Porozumienie, którego była pani przedstawicielką, było długo częścią Zjednoczonej Prawicy, do sierpnia 2021 r. Czy wewnątrz obozu, który sprawował wówczas władzę, może w kulisach, mówiło się o Pegasusie?

O tym, że to narzędzie jest wykorzystywane do zbierania informacji o ludziach z ówczesnej opozycji, ale też, jak dziś wiemy, przedstawiciele PiS... Takich informacji nie było, nawet najmniejszej rozmowy na ten temat.

Czy obecna koalicja rządząca się trzyma? Niedługo będzie kolejny test – wybory

europeskie. PiS, jak pokazały wybory samorządowe, ma wierny, mocno zmobilizowany elektorat i utrzymuje stabilne poparcie. To jest problem dla rządzących?

Koalicja 15 października trzyma się dobrze. Wiem, że w wielu momentach może wyglądać inaczej, że w tej rodzinie są kłótnie, spory, które się toczą między politykami, przy okazji różnych spraw. Ale proszę pamiętać, że właśnie na tym polega demokracja. Potrafimy rozmawiać nawet na najtrudniejsze tematy, z wzajemnym szacunkiem, i finalnie, zawsze potrafimy dojść do kompromisu. To inna jakość, w porównaniu do rządów ostatnich 8 lat, które przyzwyczaiły nas do wzorca zachowań: albo jesteście z nami, albo przeciwko i nie ma innej możliwości. Jestem dumna z Koalicji 15 października, wszyscy mamy świadomość odpowiedzialności, która na nas spoczywa po tym, jak zaufało nam tak wielu Polaków i przekazało stery rządów w państwie. Natomiast wybory do europarlamentu są dla Polskiego Stronnictwa Ludowego,

składowej Trzeciej Drogi, najtrudniejsze spośród wszystkich elekcji. Ważne jest jednak, żeby w Europie móc być sobą – to jest nasze hasło przed wyborami europejskimi. Jestem przekonana, że będziemy mieli swoją reprezentację w Parlamencie Europejskim, że poprawimy wynik w porównaniu do elekcji z 2019 roku. Jasne jest, że sprawy europejskie są jednocześnie naszymi sprawami. Związanymi z bezpieczeństwem, szeroko rozumianym, militarnym, ale także energetycznym czy żywnościowym. Ważne jest, żeby pójść na wybory 9 czerwca. I wygrać z PiS-em.

To jeszcze o tej kłótni w rodzinie... Koalicjantów dzieli m.in. kwestia aborcji – chyba najbardziej ze wszystkich spornych kwestii. I spore oburzenie w elektoratach.

Wszystkie projekty aborcyjne trafiły do sejmowej komisji nadzwyczajnej i tam, przy udziale wszystkich stron sceny politycznej, trwa nad nimi praca. To ważna i wrażliwa kwestia, dlatego chcemy zaproponować finalnie takie rozwiązania, które wyjdą naprzeciw oczekiwaniom kobiet i które będą możliwe do realizacji bardzo szybko. Myślę, że mimo wszystko my tego sporu nie rozwiążemy na etapie bieżącej kadencji parlamentarnej, przynajmniej do momentu, kiedy nie nastąpi zmiana w Pałacu Prezydenckim.

Czy za niecały rok Szymon Hołownia, jeden z dwóch liderów Trzeciej Drogi, będzie walczył o prezydenturę?

Szymon Hołownia mówił całkiem niedawno, że decyzje dotyczące przyszłorocznych wyborów prezydenckich zapadną po wakacjach. Sytuacja polityczna dynamicznie się zmienia i w tej sytuacji wskazana jest cierpliwość. ©

SOPOT
Śladami znanych ludzi



GDAŃSK
Śladami znanych ludzi



Sekrety gdyńskich kamienic



Sekrety gdyńskich kamienic IV



Księgarnia Dziennika Bałtyckiego poleca

Książki do nabycia w księgarni Dziennika Bałtyckiego

Kliknij i kup www.ksiegarnia.dziennikbaaltycki.pl

Możesz też zadzwonić pod nr tel. **502 499 054**

Kropelki, maści, aerozole, dzięki którym odzyskasz słuch, zniknie ból stawów i będziesz biegał jak młody bóg, oczyścisz naczynia krwionośne ze złogów cholesterolu – to przykłady cudownych preparatów oferowanych w internecie. Identyfikacja oszustów, szczególnie gdy działają w sieci, jest jednak bardzo trudna. Nawet poszkodowani klienci, którym cudowne preparaty nie pomogły, a nawet zaszkodziły, wolą cierpieć w milczeniu i niezwykłe rzadko skarżą się prokuratorowi.

Tym razem udało się jednak przełamać „zmowę milczenia” urzędników, dotąd obojętnie przyglądających się tym praktykom, oraz pokrzywdzonych pacjentów.

Niebezpieczna pseudometoda

Chodzi o metodę ILADS, oferowaną za grube pieniądze przez prywatne lecznice, gdzie praktykują najprawdziwsi lekarze, którzy jednak nie pamiętają, co to przysięga Hipokratesa. Jak twierdzi prof. Krzysztof Simon, szef Kliniki Chorób Zakaźnych i Hepatologii UM we Wrocławiu, straszą oni zdezorientowanych pacjentów informacjami o śmiertelnie niebezpiecznej chorobie i wyimaginowanych konsekwencjach zakażenia. Dla większości ludzi czerpiących wiedzę z takich źródeł każdy kontakt z kleszczem łączy się z zakażeniem, co jest nieprawdą.

Według prof. Simona, pacjenci nie rozumieją, że przeciwciała nie świadczą o chorobie. Nie rozumieją też tego niektórzy lekarze. Nieprawidłowa interpretacja wyników przez lekarzy, czy wręcz szarlatanów, którzy żerują na niewiedzy i strachu pacjentów, powoduje, że ludzie przez lata są niepotrzebnie leczeni, co stanowi zagrożenie ich zdrowia i życia. Są w Polsce ośrodki, gdzie na boreliozę podaje się leki przeciw pierwotniakom czy przeciw malarii! I to przez długi czas. A to jest, zdaniem prof. Simona, niedopuszczalne.

Na czym polega ILADS? Pacjentom z „przewlekłą” boreliozą (przy czym aktualna wiedza medyczna nie zna takiej jednostki chorobowej) podaje się, i to przez wiele miesięcy, kilka antybiotyków jednocześnie, co jest dla nich bardzo szkodliwe. Obowiązujące standardy dopuszczają w leczeniu tej choroby stosowanie pojedynczego antybiotyku jedynie przez okres do 30 dni. Pozyskane przez Rzecznika Praw Pacjenta opinie ekspertów w tej sprawie jednoznacznie wskazują, że leczenie według wytycznych i kryteriów ILADS jest niezgodne z aktualną wiedzą medyczną, nie ma uzasadnienia medycznego, nie jest skuteczne, a wręcz przynosi znaczne szkody dla zdrowia pacjenta. Konsekwencje stosowania wielomiesięcznej antybioty-

koterapii bywają katastrofalne, obejmują trwałe uszkodzenie wątroby, trzustki, jelit, nerek, ośrodkowego układu nerwowego, zapalenia ścięgien, predyspozycje do zakażeń *Clostridium difficile*.

Rzecznik Praw Pacjenta prowadził postępowania w sprawach praktyk naruszających zbiorowe prawa pacjentów względem 25 placówek medycznych, a w przypadku 15 z nich stwierdził nieprawidłowości oraz stosowanie ww. metody leczenia, w skrócie zwanej ILADS, u pacjentów i nakazał jej natychmiastowe zaprzestanie. Decyzjom Rzecznika Praw Pacjenta jest z mocy prawa nadawany rygor natychmiastowej wykonalności, powinny one być zatem wykonane niezwłocznie, tak szybko, jak to możliwe. Brak wykonania decyzji skutkuje nałożeniem kary pieniężnej do wysokości 500 tys. zł.

Chciały obejść

Dwie placówki medyczne, w tym jedna z Pomorza, nie wykonały decyzji Rzecznika Praw Pacjenta. Jedna chciała obejść decyzję i zamiast metody ILADS oświadczyła, że będzie leczyła pacjentów według wytycznych Towarzystwa Naukowego Niemieckiego Boreliozy, czyli podobnie jak ILADS. Po wszczęciu postępowania w sprawie nałożenia kary pieniężnej placówka zaprzestała w ogóle leczenia chorób odkleszczowych, tym niemniej, wobec braku niezwłocznej realizacji decyzji, RPP był zobligowany do nałożenia na nią kary pieniężnej w wysokości prawie 130 tys. zł.

Rzecznik Praw Pacjenta wszczął także kolejne postępowanie w sprawie nałożenia kary pieniężnej na drugi podmiot leczniczy, który nie wykonał decyzji i nie zaniechał stosowania praktyk naruszających zbiorowe prawa pacjentów. W tej sprawie, poza stosowaniem metody ILADS w leczeniu boreliozy, za niezgodne z aktualną wiedzą medyczną i niebezpieczne dla pacjentów.

Warto zaznaczyć, że na początku kwietnia br. zapadł przed Wojewódzkim Sądem Ad-

Niekonwencjonalne medykamenty i klasyczne metody oszustów...

Po raz pierwszy w historii instytucji zwanej Rzecznikiem Praw Pacjenta udało się jej szefowi Bartłomiejowi Chmielowcowi nałożyć finansową karę, i to dość wysoką, na placówkę medyczną, która leczyła chorych niedozwolonymi metodami

Jolanta Gromadzka-Anzelewicz



FOT. 123RF

Cudowne eliksiry na groźne choroby, niezwykle maści, innowacyjne terapie – w internecie jest wszystko...

*SZCZEGÓLNIE POPULARNE PREPARATY NA POTENCJĘ BEZPIECZ-
NIEJ KUPOWAĆ W APTEKACH, BY
MIEĆ PEWNOŚĆ, ŻE ZAWIERAJĄ
TO, CO POWINNY*

ministracyjnym w Warszawie pierwszy wyrok dotyczący leczenia metodą ILADS i decyzji Rzecznika Praw Pacjenta – w orzeczeniu tym sąd oddalił skargę podmiotu leczniczego i utrzymał w mocy decyzję Rzecznika.

„W ostatnich latach jesteśmy świadkami coraz większej ekspansji nieracjonalnych, niepotwierdzonych metod i teorii, także dotyczących dziedzin medycyny i farmacji. Przy braku wystarczającej wiedzy i zdolności krytycznej oceny przez pacjentów, stwarza to ryzyko groźnych konsekwencji zdrowotnych, prowadzących w skrajnych przypadkach do zagrożenia życia” – piszą farmaceuci do Na-

czelnej Rady Aptekarskiej. Oprócz metody ILADS jedną z najczęściej oferowanych jest tzw. immunoterapia, pod którą po prostu kryje się autotransfuzja. Często oferowane są również wlewy witaminy C, terapie komórkami macierzystymi itp.

Cudowne kropelki

Internet pęka w szwach od reklam takich metod, niespełniających wymagań stawianych współczesnej medycynie...

Pan Krzysztof od jakiegoś czasu gorzej słyszał, do czego za nic w świecie nie chciał się przyznać. Bliscy zaaranżowali nawet spotkanie z przedstawicielem firmy handlującej aparatami słuchowymi, ale mężczy-

zna odmówił darmowego testowania takiego urządzenia. Zdecydował się za to na kurację reklamowaną w internecie.

„Przedstawię Ci wynalezioną przeze mnie naturalną metodę kompleksowej rehabilitacji słuchu” – obiecuje na swojej internetowej stronie dystrybutor „cudownego” olejku opartego w stu procentach na naturalnych surowcach. „Dzięki niej będziesz słyszeć wszystko czysto i wyraźnie przez 24 godziny na dobę – bez żadnych aparatów słuchowych. Zapomnisz o strachu przed całkowitą głuchotą i ciągłym wysiłaniu się, by zrozumieć, co ktoś do Ciebie mówi. Brzmi świetnie, prawda? Najlepsze jest to, że ten efekt masz absolutnie gwarantowany. Jest on dowiedziony naukowo badaniami klinicznymi z udziałem 60 000 osób oraz potwierdzony przez 30 000 zadowolonych Klientów”.

Pan Krzysztof dał się nabrać. – Za 5-gramową buteleczkę olejku miałem zapłacić 157 zł – wspomina. – Szybko okazało się, że to za mało, bo muszę wlewać olejek do każdego ucha po trzy krople trzy razy dziennie. Na miesięczną kurację mężczyzna wydał blisko 600 zł. Żadnego efektu nie było. Ani po pierwszej dawce, ani po następnych. – Szlag mnie trafił po kolejnym telefonie od dystrybutora, który tłumaczył, że olejek będzie działał skutecznie, gdy dokupię aktywator z rabatem za 800 zł.

Kolejny przypadek: pani Barbara odstawiła przypisane jej przez kardiologa leki i zastąpiła je miksturą prof. X. Rok później dostała zawału serca.

– Nie jestem lekarzem, a to, co wyczytałam o tym, jak pozbyć się miażdżycy, było bardzo przekonujące – tłumaczy pani Barbara.

Co ciekawe, reklamy uzdrawiających preparatów zbudowane są według tego samego schematu. Zwykle ktoś przedstawia się jako profesor i deklaruje: „Jestem naukowcem, specjalistą z zakresu biologii molekularnej. Opracowałem metodę, dzięki której każdy może naturalnie, bezpiecznie i oszczędnie oczyścić tętnice z blaszek miażdżycowych, złogów cholesterolu i toksyn, a w efekcie przywrócić w nich prawidłowe krążenie krwi i zmniejszyć o 185 proc. ryzyko zawału serca i o 168 proc. ryzyko udaru mózgu. A to wszystko w 28 dni!”. I jak tu nie kupić preparatu, gdy – jak zapewnia profesor – wielkie koncerny farmaceutyczne z USA i Japonii dosłownie biją się o jego formułę kardio-cyrkulacyjną.

„Gdy już odsprzedam patent, kuracja będzie dostępna na całym świecie, ale na pewno bardzo droga. Postanowiłem więc najpierw udostępnić ją w Polsce za udział w klubie rabatowym – z dofinansowaniem 67% taniej. Wszystko po to, żeby pomóc przywrócić prawidłowe krążenie jak największej liczbie osób w moim ojczystym kraju”. I jak tu nie skorzystać z okazji? Tym bardziej, że pod reklamą ukazuje się zegar, który odlicza godziny, a nawet minuty do zakończenia promocji...

Farmakolog ostrzega

O ile klasyczną medycynę, zwaną też komplementarną, można uzupełniać medycyną konwencjonalną (joga, akupunktura, techniki medytacyjne etc.), o tyle medycyna alternatywna to szersze pojęcie, które mieści zarówno praktyki czysto szamańskie, jak i terapie, na których skuteczność nie ma dowodów.

Prof. Michał Markuszewski, farmakolog, kierownik Zakładu Biofarmacji i Farmakodynamiki na Wydziale Farmaceutycznym, prorektor ds. nauki GUMed, a obecnie rektor elekt ostrzega, że również tzw. preparaty naturalne dostępne w internecie mogą wchodzić w interakcje z klasycznymi lekami i pogłębiać ich działania niepożądane. Szczególnie popularne preparaty na potencję bezpieczniej kupować w aptekach, by mieć pewność, że zawierają to, co powinny i co producent zadeklarował w ulotce do leku. Skład tego samego środka kupiony przez internet jest wielką niewiadomą, w jednej tabletkie czy buteleczce może być dana substancja, a w drugiej może jej nie być. Natomiast niektóre suplementy, te, które mogą przynieść korzyść pacjentom, np. wielowitaminowe, są dostępne w aptekach i można im zaufać.

Wybitny polski onkolog, prof. Jacek Jassem, były kierownik Katedry i Kliniki Onkologii i Radioterapii Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego, prezes zarządu Polskiej Ligi Walki z Rakiem, mówił, że władze organizacji zwróciły się do prokuratora generalnego z prośbą o podanie liczby wszczętych śledztw związanych z uprawianiem medycyny niekonwencjonalnej i skutkami takich działań. Profesor od lat ściśle współpracuje z Rzecznikiem Praw Pacjenta i z własnych obserwacji wie, że prokuratura bardzo rzadko wszczyna śledztwo bez doniesienia od poszkodowanego pacjenta.



Dowiedz się
więcej



Ministerstwo
Finansów

**Obligacje
Skarbowe**

Przedłuż oszczędzanie i zyskaj więcej!

Zamień swoje obligacje na
nowe po znacznie niższej cenie.

Zaplanuj swoją bezpieczną
przyszłość.

Sprawdź termin wykupu swoich obligacji
i dowiedz się więcej o promocyjnych warunkach
w Punktach Sprzedaży Obligacji Skarbowych
w PKO Banku Polskim, pod numerami infolinii*:
801 310 210 lub +48 81 535 66 55**
bądź na www.obligacjeskarbowe.pl

*Opłata zgodna z taryfą operatora.

Infolinia czynna od poniedziałku do piątku w godzinach 8:00-17:00 (z wyjątkiem dni świątecznych).

**Numer dostępny w kraju, za granicą i z telefonów komórkowych.

SPORTOWIEC, MIŁOŚNIK FOTOGRAFII I... JESZCZE MU MAŁO!

Mariana Wnuka-Lipińskiego redakcyjnie poznaliśmy jako koordynatora ds. sportu w gminie Sierakowice. Przez lata obserwowaliśmy jego zaangażowanie w rozwój sportu wśród dzieci i młodzieży, m.in. organizację Biegów Dookoła Ołtarza Papieskiego. Potem dał się poznać jako uważny obserwator przyrody i fotograf, którego zdjęcia podziwiają nasi Czytelnicy

Lucyna Puzdrowska

Wciąż pamiętam, jak w Biegach Papieskich w Sierakowicach startował młodziuteńki Krzysztof Różnicki, ot, zwyczajny, uśmiechnięty chłopiec, wspierany przez Mariana Wnuka-Lipińskiego. Stał na pierwszym miejscu podium, robił zdjęcia, ale w życiu nie przypuszczałam, że robię fotki chłopcu, którym za kilka lat zachwycić się będzie Polska, Europa i świat...

Zwyczajny-Niezwyczajny i Drogołazy

Szerzej Marian Wnuk-Lipiński dał się poznać jako inicjator powstania i zarządzający Białym Orlikiem w Sierakowicach, czyli dostępnym przez wiele lat jedynym takim lodowiskiem w Kartuskiem. Nikt nie przypuszczał, że takie okołosportowe aktywności to tylko kropla w morzu zainteresowań pana Mariana.

Drogołazy to grupa uprawiająca nordic walking. Powstała w odpowiedzi na liczne sygnały od mieszkańców gminy Sierakowice, którzy chcieli chodzić z kijkami, ale nie bardzo wiedzieli, jak się za to zabrać. Okazuje się, że nie wystarczy zakup kijków i wyjście na spacer. Żeby poczuć się zdrowszym i sprawniejszym, trzeba uprawiać nordic walking w odpowiedni sposób, najlepiej w towarzystwie przynajmniej jednej osoby, która wie, jak należy to robić.

- Po różnych sportowych przedsięwzięciach, które podejmuję jako koordynator sportu w gminie Sierakowice, podjęliśmy wspólnie z żoną decyzję o połączeniu pasji z przyjemnością obcowania z ludźmi, a przy okazji poznawania pięknych okolic i zakątków naszej gminy - wspomina początki z Drogołazami Marian Wnuk-Lipiński. Z żoną Justyną rozpoczęli zajęcia dla osób zainteresowanych nordic walkingiem.

- Gmina Sierakowice jest bogata w drogi leśne czy ścieżki jeszcze dotąd nieprzetarte, chcieliśmy wskazać uczestnikom naszych zajęć te kierunki, w które bez naszej podpowiedzi na pewno by się nie udali - mówi Marian Wnuk-Lipiński. - Chodzimy na różnych trasach, na różnych odległościach, nie tylko skupiamy się na prawidłowych aspektach i technikach, ale chcemy też zwiedzać nasze okolice, bo są przepiękne.

Zdaniem pana Mariana, do takich miejsc należy na przykład Ścieżka Edukacyjna, okolice Dworku na Błotach czy Źródła Słupi na Dąbrowie. Jak podkreśla Marian Wnuk-Lipiński, nordic walking zna każdy, ale nie każdy wie, że chodzenie o kijkach w grupie jest bardziej korzystne niż chodzenie w samotności.

- Prawidłowe używanie kijków poprawia koordynację oraz wpływa na wzmocnienie mięśni szkieletowych, bo wymusza niejako prawidłową postawę ciała - objaśnia instruktor Wnuk-Lipiński. - Zalety chodzenia z kijkami są ogromne. Nordic walking nie tylko pomaga schudnąć, co jest dla wielu pań największym atutem tego sportu, ale też odciąża kręgosłup i stawy, zapobiega osteoporozie, wzmacnia mięśnie i reguluje ciśnienie krwi. Nie bez znaczenia jest też, że sprzyja ogólnej poprawie samopoczucia, rozładunku stresu i napięcia. Oj, mógłbym tu wymienić zalety tego sportu i rekreacji bez końca - śmieje się pan Marian.

Jego zdaniem uprawianie nordic walkingu nie wymaga specjalistycznego, super drogiego sprzętu, tańszy w zupełności wystarczy. Ważniejsze jest to, aby każdy kolejny metr pokonywać tak, żeby efekty spaceru przełożyły się na nasze zdrowie i dobre samopoczucie.

- Dlatego namawiam, żeby robić to w grupie. Nie dość, że w grupie jest weselej i rażniej, ale też przyjemniej jest dzielić się z kimś radością z uzyska-

nych efektów marszu z kijkami - dodaje nasz rozmówca.

Grupa Drogołazy to nie tylko chodzenie z kijkami. Podążają też i angażują się w inne wyzwania, takie jak WOŚP, miłokajki i inne. Założyciele grupy - fantastyczne sportowe małżeństwo Justyna i Marian, mają jeszcze mnóstwo pomysłów na to, jak uatrakcyjnić kolejne wspólne wyprawy, w które angażuje się coraz więcej osób z ościennych gmin powiatu kartuskiego.

Zaczęło się od zdjęcia zachodu słońca...

Trudno dziś mi sobie przypomnieć pierwsze zdjęcie nadesłane do naszej redakcji przez Mariana Wnuka-Lipińskiego. Chyba było to tak, że zauważyłam te piękne fotografie na Facebooku i zapytałam, czy możemy je wykorzystać. Odpowiedź była twierdząca. Pomyślałam wówczas, że to jednorazowy taki „incydent”, więc podziękowałam autorowi za te

MOIM MARZENIEM JEST UCHWYCENIE OBIEKTYWEM ZORZY POLARNEJ. MARZY MI SIĘ WYJAZD NAD MORZE, GDZIE MÓGLBYM TO MARZENIE ZREALIZOWAĆ

piękne fotki i możliwość ich udostępnienia Czytelnikom „Dziennika Bałtyckiego”. Absolutnie nie łączyliśmy w naszym redakcyjnym gronie animatora sportu z fotografią, no bo jak? Przecież ma tyle innych obowiązków związanych z gminnym sportem, potem doszły do tego Drogołazy, więc uznaliśmy, że to jednorazowa sprawa. Po prostu wyszły mu super zdjęcia, więc nic dziwnego, że zgodził się je opublikować.

Będąc świadoma piękna tych pierwszych zdjęć nadesłanych przez pana Mariana, zaglądałam czasem na jego profil

na Facebooku i odkryłam inne, o ile nie piękniejsze! Choć szczerze mówiąc, trudno je porównywać w kategorii piękna, bo jeden lubi widok wschodu słońca, ktoś inny zachodu, jeszcze innych pasjonują fotografie anomalii pogodowych, a kolejnych zimowe pejzaże. Co istotne, wyraźnie widoczny był progres w jakości tych fotografii.

To już nie były tylko widoki, ale fotografie wykonane z ogromną dbałością o detale, małeńkie szczegółiki i otoczenie, a ostatnio łącznie z dodaniem pięknej, małej modelki w tle... Wtedy zapadła decyzja,

że poprosimy pana Mariana, żeby przysyłał nam swoje piękne zdjęcia w oryginale, czyli wyższej rozdzielczości, tak, by można też było niektóre opublikować w wydaniu papierowym „Dziennika Bałtyckiego”, zwłaszcza „Rejsów Regionów”, ukazujących się w każdy piątek, na które w sposób szczególny czekają mieszkańcy Kaszub.

Od tego czasu publikujemy na portalach kartuzy.naszemiasto.pl i dziennikbaltycki.pl zdjęcia pana Mariana, a jeszcze częściej na naszym redakcyjnym Facebooku kartuzy.naszemiasto.pl oraz w piątkowych „Rejsach Regionów”.

Dla nas Marian Wnuk-Lipiński jest zdecydowanie człowiekiem Zwyczajnym-Niezwyczajnym. To dlatego poprosiliśmy go, żeby opowiedział trochę o sobie, a przede wszystkim o pasji fotografowania, której efekty - sądząc po odsłonach internetowych galerii - podziwia wiele osób w Pomorskiem.

To zaczęło się na studiach

- Tak naprawdę ta moja przygoda z fotografią zaczęła się na studiach w 2016 roku. Krótko mówiąc, żeby nie zważać na odważu zajęć, fotografowanie było dla mnie takim oderwaniem, odskocznią od codziennych obowiązków - opowiada Marian Wnuk-Lipiński. - Pewnie zaskoczę wielu czytelników, którzy oglądali moje zdjęcia, ale ja naprawdę wszystkie zdjęcia robię telefonem. Ostatnio zaraziłem też tą pasją moją żonę, która zaczęła brać udział w kursach fotografii. Więc, kto wie, być może niedługo będzie robić lepsze zdjęcia niż ja.

Jak podkreśla pan Marian, na 500 wykonanych zdjęć, jedno musi być idealne. I to się na pewno temu człowiekowi udaje.

- Nie wiem, dlaczego to robię, ale uwielbiam fotografować zjawiska przyrody, które potem będą obrazować dany dzień, tydzień czy porę roku, co skrupulatnie zapisuję - opowiada Marian Wnuk-Lipiński. - Nie jest dla mnie problemem wstanie o 4 czy 5 rano, bo wiem, że efekt zdjęć będzie fenomenalny.

Z racji moich obowiązków zawodowych często wstaję wcześniej, więc jeśli mogę zaobserwować wyjątkowy wschód słońca, to wstaję jeszcze wcześniej i pędzę.

Moja żona często komentuje to w ten sposób, że chyba palma mi odbija, ale cóż, to jest silniejsze ode mnie! - śmieje się nasz fotograf amator.

Jak dodaje, często, gdy pojawia się zapowiedź jakichś zjawisk atmosferycznych bądź przyrodniczych, to tylko czeka na odpowiedni moment - wychodzi z domu i fotografuje.



Fotografia lubi grę światła i prawideł optycznych, a Marian Wnuk-Lipiński umie wykorzystać tę prawidłowość dla swoich artystycznych celów

FOT. MARIAN WNUK-LIPIŃSKI



FOT. MARIAN WNUK-LIPIŃSKI

To ulubione zdjęcie naszego rozmówcy – zachód słońca z sylwetką córki na pierwszym planie. „To dzięki mojej żonie zdjęcie wyszło tak dobrze”

- Zdarza się, że wyskakuję w piżamie z łóżka i lecę, by utrwalić dany moment, który po latach być może będzie ważny dla moich dzieci, a może i przyszłych pokoleń – mówi fotograf. - Tak naprawdę, to jakoś wciąż nie wierzę, że te moje zdjęcia są aż tak dobre. Wciąż z żoną uważamy, że jestem daleko w tyle i gdzieś mi tam do profesjonalistów, którzy wykorzystują do wykonywania takich zdjęć odpowiedni sprzęt, a przede wszystkim wiedzę. Sam widzę, że nie

do końca wychodzą mi zdjęcia osób, zdecydowanie lepiej jest z przyrodą i zjawiskami atmosferycznymi.

Tymczasem nadesłane do nas niedawno zdjęcie z postacią – z córeczką na tle zachodu słońca – na pewno jest fenomenalne. Jednak nasz fotograf i w tym wypadku wszelkie zasługi przypisuje pani Justynie.

- To dzięki mojej żonie zdjęcie wyszło tak dobrze – opowiada. - Uważnie wsłuchuję się w jej wiedzę zdobytą na kursie

fotograficznym i staram się poprawiać technikę. U nas to już tak jest, ona mnie czegoś nauczy, ja coś podpowiem i tak do przodu, nie tylko przy zdjęciach, ale też Drogołazach i w życiu codziennym. Uzupełniamy się na każdym kroku.

Nauki nigdy dość

Marian Wnuk-Lipiński jest absolwentem Akademii Wychowania Fizycznego i Sportu w Gdańsku, a niedawno podjął studia na Wydziale Psychologii Uniwersytetu Gdańskiego.



FOT. MARIAN WNUK-LIPIŃSKI

Wschody i zachody słońca to jeden z wdzięczniejszych tematów do fotografowania, a jeśli do tego dodamy kwiaty, fotografia musi się udać!

- Na tę psychologię to również żona mnie zaciągnęła – śmieje się nasz rozmówca. - Marzy mi się własny gabinet i udzielanie porad, i to wcale nie z psychologii sportu, tylko rodzin. Żyjemy w trudnych czasach i takie wsparcie psychologiczne często jest w rodzinach potrzebne.

Z moich obserwacji wynika, że rodziny nie bardzo garną się do psychologów, zwłaszcza u nas na Kaszubach. Chciałbym to zmienić, bo wiem, że taka pomoc mogłaby pomóc wielu

ludziom. Z drugiej strony zdaje sobie sprawę, że to trudny temat.

Niełatwo nakłonić rdzennego Kaszuba, by szukał pomocy u profesjonalisty, bo wiadomo, on uważa, że sam sobie ze wszystkim poradzi. Ale jest to błędne przekonanie. Jeśli ktoś ma problemy, nie zawsze jest w stanie sam sobie pomóc, nie zawsze może też liczyć na rodzinę i często mały problem zamienia się w taki, że nie jest już w stanie sobie z tym poradzić i kończy się to drama-

tem, który zawsze odbija się na rodzinie.

Jakie nasz bohater ma marzenia związane z fotografią?

- Moim jedynym marzeniem jest uchwycenie obiektywem zorzy polarnej – mówi na zakończenie naszej rozmowy Marian Wnuk-Lipiński. - W tym moim Paczewie, gdzie mieszkam, jest to niemożliwe, bo jestem tu otoczony lasami. Marzy mi się wyjazd nad morze, gdzie mógłbym w odpowiednim czasie to marzenie zrealizować. ©©

MATERIAL INFORMACYJNY T-MOBILE

0011092303

Nowa generacja urządzeń T Phone 2 5G od T-Mobile już w sprzedaży! Zobacz, czym wyróżniają się smartfony 5G na każdą kieszeń

Sieć 5G daje nowe możliwości korzystania z internetu. Jakież? Np. płynny streaming ulubionych filmów i seriali czy możliwość szybszego pobierania. Żeby w pełni móc korzystać z tego, co oferuje nowa generacja sieci komórkowej, dobrze mieć urządzenie obsługujące tę technologię. W tym obszarze świetną propozycję zarówno pod kątem technicznym, jak i cenowym ma T-Mobile. A jakby tego było mało, magentowy operator dołożył starań, aby smartfony T Phone 2 5G powstawały w sposób bardziej zrównoważony i przyjazny dla środowiska.

Nowoczesne telefony do obsługi 5G od T-Mobile. Co je wyróżnia?

T Phone 2 5G oraz T Phone 2 Pro 5G to smartfony najnowszej generacji, które dotrzymują tempa użytkownikom, niezależnie od stylu życia. Z ich pomocą skorzystamy z płynnie działających aplikacji, obejrzymy bezproblemowo streaming kanału YouTube, wykonamy doskonałe zdjęcia czy też stoczmy pasjonującą rozgrywkę online.

Co wyróżnia urządzenia oferowane przez T-Mo-



bile? Przede wszystkim jest to znajdujący się w ich sercu doskonały, mocniejszy procesor Qualcomm Snapdragon 6 Gen 1, dla większej płynności działania. Oba smartfony posiadają ponadto więcej pamięci RAM (odpowiednio 6 lub 8 GB). Znakiem rozpoznawczym obu urządzeń są także parametry ich ekranów. Jeśli chodzi o smartfon T Phone 2 5G, jest on wyposażony w wyświetlacz mierzący 6,6 cali, z rozdzielczością FHD+ i odświeżaniem 120 Hz. W wariantcie

Pro jest to z kolei ekran AMOLED mierzący aż 6,8 cali z taką samą rozdzielczością i częstotliwością odświeżania. Co więcej, T Phone 2 5G i T Phone 2 Pro 5G posiadają żywotną baterię o pojemności 5000 mAh, z opcją szybkiego ładowania.

Wysoką jakość zdjęć w smartfonie T Phone 2 5G zapewnia potrójny aparat z obiektywem głównym 50 MP oraz przedni aparat o rozdzielczości 8 MP, które są wyposażone dodatkowo w elektroniczną stabilizację obrazu.

Jeśli chodzi natomiast o model T Phone 2 Pro 5G, posiada on aż poczwórny aparat z obiektywem głównym 50 MP, a także aparat do selfie o rozdzielczości 16 MP z optyczną stabilizacją obrazu. Ponadto T Phone 2 Pro 5G wyposażony jest w funkcję „AI Scene Detection” oraz „CameraX”, które pozwalają automatycznie poprawić jakość zdjęć czy zastosować filtry. To doskonałe rozwiązanie, gdy udzielamy się w social mediach i chcemy zawsze dobrze wyglądać.

Co istotne, T Phone 2 5G oraz T Phone 2 Pro 5G są urządzeniami na każdą kieszeń. Nie musimy zatem długo na nie oszczędzać, by móc w pełni cieszyć się ciekawymi funkcjonalnościami i płynnym korzystaniem z 5G.

T Phone 2 5G i T Phone 2 Pro 5G – urządzenia stworzone w trosce o naturę

Dopasowanie do sieci 5G, wysoka wydajność i szeroka gama funkcji to jeszcze nie wszystkie zalety najnowszych smartfonów od T-Mobile. T Phone 2 5G i T Phone 2 Pro 5G to urządzenia, które są produkowane w bardziej zrównoważony sposób. Zostały one bowiem zaprojektowane tak, by zoptymalizować wykorzystanie istniejących półprzewodników. Wyróżniają się również dużym potencjałem recyklingu. Ponadto ich zmniejszone opakowania, pozbawione plastiku, stworzone są ze zrównoważonych materiałów. Pozwala to na istotne zredukowanie ilości wytworzonego podczas produkcji CO2 i śladu węglowego urządzenia.

Wymiernym wyznacznikiem tego jest ranking Eco

Rating. T Phone 2 5G osiągnął w nim wynik 88/100, a T Phone 2 Pro 5G 84/100.

Dostępność T Phone 2 5G i T Phone 2 Pro 5G

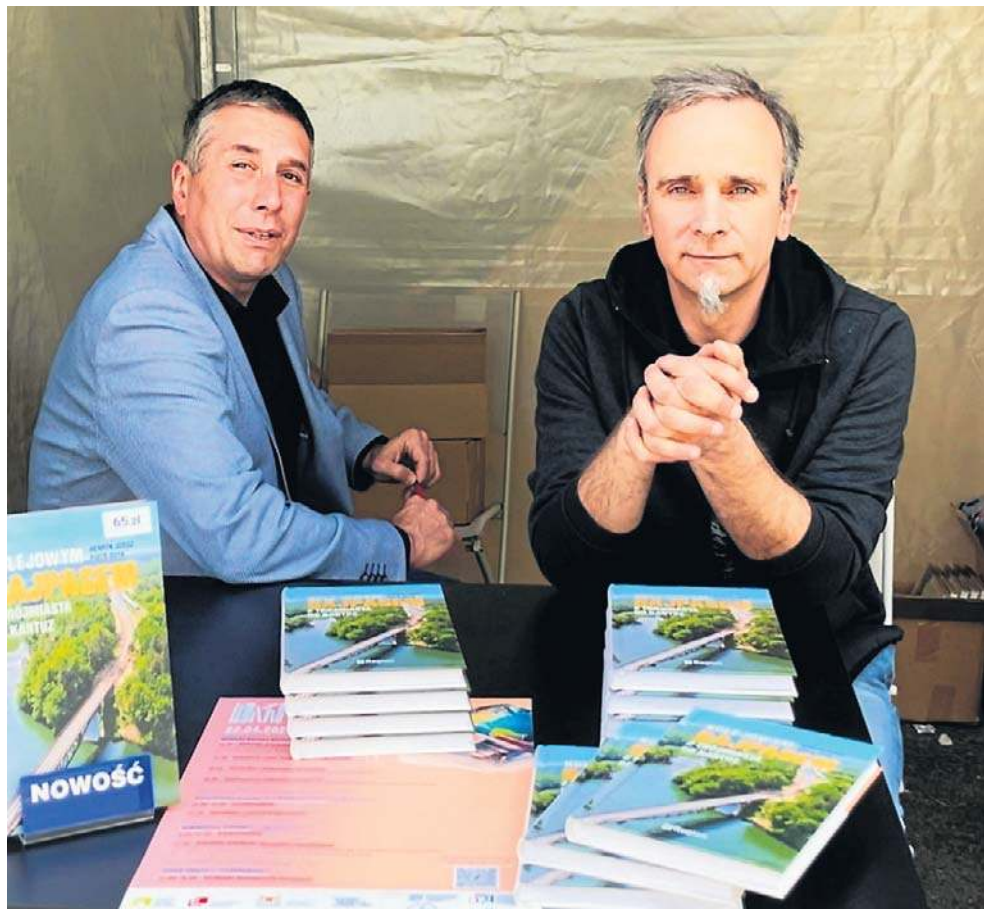
Najnowsze smartfony T Phone 2 5G i T Phone 2 Pro 5G, obsługujące sieć 5G, są już dostępne w salonach T-Mobile w bardzo korzystnych cenach.

T Phone 2 5G kupimy już za 999 zł, a T Phone 2 Pro 5G – za 1499 zł. Dodatkową korzyść dla klientów T-Mobile jest taka, że wraz z zakupionymi smartfonami otrzymają komplet akcesoriów, w tym: T-ladowarkę 33 W, etui silikonowe, szkło ochronne i T-słuchawki TWE220. To wygodne rozwiązanie. Nie będzie wówczas konieczności zaopatrywania się samodzielnie w dodatkowe produkty. Smartfony można kupić same, jak i w ofercie z abonamentem. W portfolio produktów T-Mobile klienci znajdą również T Tablet 5G, który można kupić już za 1 zł w ofercie z nieograniczonym internetem za 65 zł miesięcznie.



Most w Rutkach (niektórzy twierdzą, że w Glinchu). To chyba najładniejszy z mostów na Pomorzu, położony nad Jarem Raduni

Za każdym pociągiem i torem stoi wizja ludzi, którzy go wywalczyli



Od lewej: Piotr Ody i Henryk Jursz, autorzy książki „Kolejowym bajpasem z Trójmiasta do Kartuz”

Lubisz czytać w pociągu? W podróż nowym połączeniem kolejowym na linii Gdańsk - Kartuzy przez Kokoszki i Starą Piłę możesz zabrać książkę „Kolejowym bajpasem z Trójmiasta do Kartuz”. Jej autorami są Henryk Jursz i Piotr Ody. Jeszcze lepiej przeczytać ją przed podróżą. Po tej lekturze przesuwane się za oknem obrazy nabiorą historycznej głębi. Bo historia w przypadku kolei lubi się powtarzać

Anna Szalkowska

Po 1945 roku kolejowe połączenie Kartuz i Kościerzyny z Trójmiastem nie miało szczęścia. Zniszczony szlak z Gdańska-Wrzeszcza przez Kokoszki i Starą Piłę próbowano przez lata komunistycznej Polski zastąpić komunikacją autobusową. Zmianę na lepsze przyniosła dopiero budowa Pomorskiej Kolei Metropolitalnej w drugiej dekadzie XXI w. Nowoczesna, dwutorowa kolej połączyła bezpośrednio stolicę województwa z Kartuzami (od października 2015 r.) i Kościerzyną (od grudnia 2016 r.). Natomiast w 2023 roku zakończyły się prace przy budowie bajpasu kartuskiego. Powstały nowe perony i możliwość dojazdu koleją z Trójmiasta przez dzielnicę Gdańsk Kokoszki do Leżna, Starej Piły, Otomina i Żukowa Zachodniego - i dalej do Kartuz. Pierwsze pociągi ruszyły w 2024 r., a wraz z nimi pojawiła się ta książka.

O autorach

Obaj są gdańszczanami, miłośnikami kolei po godzinach pracy. W pracy Henryk jest analitykiem danych. Przed laty jako redaktor techniczny łamał strony „Dziennika Bałtyckiego”, a teraz trafia na jego łamy jako autor kolejnej kolejowej opowieści. Piotr to pracownik naukowy Politechniki Gdańskiej, po pracy utrwała na zdjęciach współczesną kolej, pasjonuje się nieczynnymi liniami, działa w Stowarzyszeniu Miłośników Kolei Kokoszkowskiej. Na Facebooku prowadzi profil „Pociągami przez Kokoszki”.

Ich wspólna książka stanowi zarazem kolejną z kolejowej serii autorstwa Henryka Jursza, w ramach której ukazały się już „Koleją z Wrzeszcza na Kaszuby” oraz „Koleją z Kokoszek do Gdyni”. Obaj zarzekają się, że nie jest to historia dla osób, które uwielbiają skupiać się na technicznych szczegółach. Nie znajdują w ich książce długiej wycieczki rozjazdów, typów szyn albo danych, ile metrów sześciennych betonu użyto przy budowie jakiegos wiaduktu. To opowieść o kolei od strony ludzkiej, spo-

łecznej, o tym, że zanim powstała - czy ta w XIX wieku, czy współcześnie, zanim ruszył pierwszy pociąg - najpierw była wizja ludzi, którzy o kolej walczyli. - Ale jakieś ciekawostki wycieczki są - dodają po zastanowieniu. - Można tam znaleźć np. liczbę zamawianych cegieł, z których wybudowano dworzec kolejowy w Kartuzach.

Jak powstaje pasja?

Co sprawia, że rodzi się w człowieku pasja, która później determinuje jego życie, a przynajmniej zajmuje mu wolny czas? I jak rodzi się fascynacja koleją?

Henryka pasja dopadła jako dorosłego człowieka. Temat wy musiała trochę ludzka natura, a w zasadzie jej ciemne strony.

- Zaczęło się przed laty i wcale nie od kolei - mówi. - Szukałem tematu, którym mógłbym się zająć. Ostatecznie wybrałem kolej. Śledziłem wtedy często gdańskie fora. Jedni uczestnicy nie mieli wiedzy, inni twierdzili, że mają, ale się nią nie podzielił. Nie rozumiałem takiej postawy. Postanowiłem zdobyć wiedzę i się nią podzielić. Pracę zawodową zaczynałem późno, więc jeździłem przed jej rozpoczęciem do oddziału Archiwum Państwowego w Gdyni Cisowej. Za każdym razem udawało mi się zrobić trochę notatek. I podzieliłem się wiedzą. Kolejnym etapem było pisanie książek. Potem już praca była inna i godziny mniej dogodne, ale świat poszedł do przodu i nawet archiwa można przeglądać w domu przez internet.

Dużo wcześniej tory pojawili się w życiu Piotra. - Wychowywałem się w Brzeźnie i często bawiłem się w tamtejszym parku - wspomina. - Odkryłem pozostałości torów tramwaju, kiedyś musiał tam kończyć swoją trasę. Jako dziecko lubiłem sobie wyobrażać, jakie tramwaje tam jeździły. Z tej zabawy wyrosła fascynacja koleją. Lata później trafiłem na książkę Pawła Huellego „Weiser Dawidek”, a wraz z nią na pozostałości wiaduktów kolejowych, które wcześniej były nieco anonimowe. Mieszkalem już wtedy na Morenie, niedaleko fragmentu starej linii. Kiedy prze-

niosłem się na Kokoszki, mówiło się już o PKM jako następczyni dawnej linii kokoszkowskiej. Zacząłem spacerować, robić zdjęcia, zadawać pytania, poszukiwać odpowiedzi: Jaka jest historia tej linii? Co z liniami, które nie zostały wybudowane albo zostały opuszczone lub zniszczone? W szukaniu odpowiedzi wspierałem się cyfrowymi archiwami, podobnie jak Henryk. W tej chwili, kiedy z rodziną planujemy wakacje, to oni już wiedzą, że zawsze musi pojawić się wątek kolejowy.

Kolejowy boom

Kolejowe zainteresowania, zwłaszcza koleją lokalną, pozwalają odkryć historię regionu, problemy, z jakimi musieli się mierzyć ludzie, którzy mieszkali tu przed nami. Pierwsze koleje na gdańskim Pomorzu budowano w drugiej połowie XIX w., a więc w czasach, kiedy region ten, jak i wiele innych dziś znajdujących się w granicach Rzeczypospolitej, był pod panowaniem Królestwa Prus. Pierwszy pociąg pasażerski do Gdańska odbył swój próbną przejazd 19 lipca 1852 r., a oficjalne otwarcie odcinka z Bydgoszczy przez Tczew, pierwotnie zaplanowane na 3 sierpnia 1852 r., odbyło się dwa dni później.

Tym samym Kaszuby i Kociewie uzyskały swoje pierwsze połączenie kolejowe. Rozpocząła się nowa era. Era kolejowa. - Był rozwój, ale wcale z budową kolei nie było tak prosto - tłumaczy Henryk. - Co ciekawe, proces budowy z XIX wieku jest zbliżony czasem trwania do tego współczesnego. Casy się zmieniły, ale buduje się tak samo długo.

Jak się okazuje, to nie są jedyne analogie. - Problem z finansowaniem też się powtarza - dodaje Piotr. - Tak jak dzisiaj i w tamtym czasie państwo nie chciało samo z siebie wyłożyć pieniędzy, wolało przynajmniej w początkowym okresie, żeby robili to inwestorzy prywatni. I pewnie dlatego tam, gdzie były duże przemysłowe zakłady (np. na Dolnym Śląsku), kolej powsta-

wała w XIX w. szybciej i w większej skali.

Stare i nowe

Ile jest linii, które powstały w XIX lub na początku XX wieku, a które teraz są rewitalizowane albo istnieją i działają dobrze? Ile jest tych nieczynnych, które mają szansę na odbudowę? Moje pytania trafiają na podatny grunt.

- Teoretycznie trasa z Kartuz do Lęborka, a przynajmniej do Sierakowic, ma perspektywy na rewitalizację - wymieniają. - Sezonowo funkcjonuje jeszcze linia Lębork - Łeba, no i w najbliższym czasie ma być modernizowana Kościerzyna - Somonino. Wciąż jest duże pole do popisu, jeżeli chodzi o odbudowę nawet tego, co zostało wyłączone po okresie transformacji ustrojowej. Działały przecież takie połączenia jak Pszczółki - Kościerzyna (nie ma szans na powrót pociągów na tę trasę) czy Bytów - Lipusz - Kościerzyna, Pruszcz Gdański - Stara Piła, w których drzemie potencjał na odbudowę.

Można się tylko domyslać, że gdyby autorzy książki „Kolejowym bajpasem z Trójmiasta do Kartuz” mogli decydować o krajowym budżecie, pomorskie inwestycje kolejowe zajmowałyby sporo miejsca.

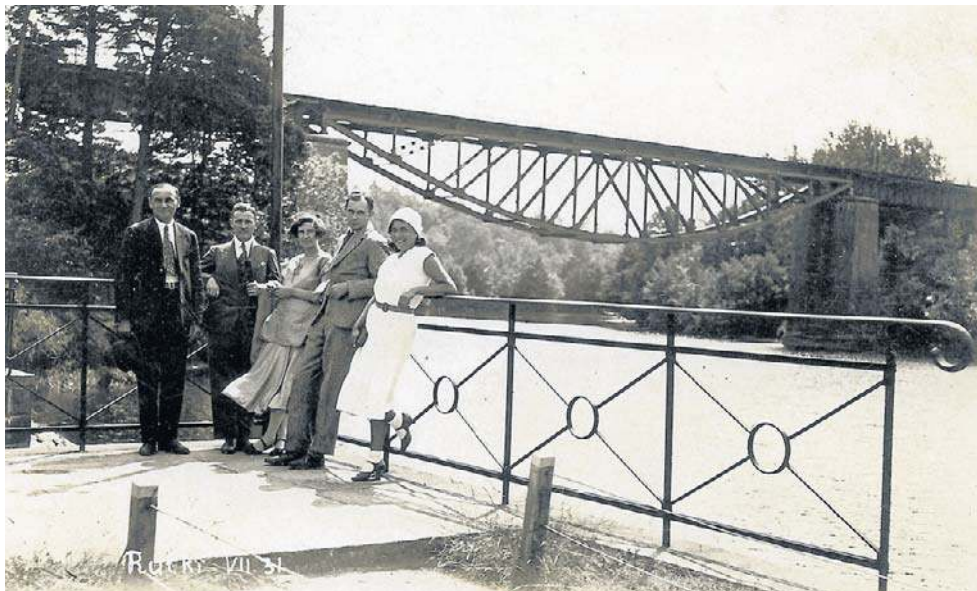
Kolej na ludzi, kolej na zdjęcia

Zanim historia trafia do książki i wypełnia drobnym dru-

kiem stronę za stroną, krąży swobodnie. Krąży w archiwach, dokumentach i wśród ludzi. To, co ma wpływ na autora, ma wpływ na jego dzieło.

W pracy nad książką „Kolejowym bajpasem z Trójmiasta do Kartuz” każdy miał swoje zadania: Henryk przeglądał tysiące publikacji i pisał, Piotr dokumentował fotograficznie powstanie linii i dostarczał zdjęcia archiwalne. Naturalnie więcej ludzi spotykał podczas przygotowań ten autor, który robił zdjęcia. Zwłaszcza że fotografowanie nowej linii kolejowej to jednak przystępna sprawa.

- Doświadczenia mam pozytywne, ale zawsze była odrobina niepewności, kiedy podchodził do mnie ktoś z ekipy budowlanej - śmieje się Piotr. - Znalazłem dobry sposób i od razu mówiłem, że prowadzę na Facebooku stronę „Pociągami przez Kokoszki” i tam trafiają zrobione zdjęcia. Najczęściej okazywało się, że strona jest znana i zaczynała się rozmowa o budowie. A zdjęć zrobiłem naprawdę dużo. W książce znalazła się zaledwie niewielka część. Jeśli miałbym wybierać swoje ulubione, wybrałbym to, które trafiło na okładkę. To most w Rutkach (niektórzy twierdzą, że w Glinchu), a tuż obok magistrała węglową jedzie pociąg retro uruchomiony przez TurKol. To chyba najładniejszy z mostów na Pomorzu, położony nad Jarem Raduni.



Spotkania rodzinne i towarzyskie były dokumentowane na tle mostu w Rutkach. Lipiec, 1931 r.

Okazuje się, że robienie zdjęć to także świetna okazja do zawierania znajomości.

- Dostawałem potem informacje od osób związanych z budową, gdzie i o której będzie przejeżdżał pociąg - dodaje Piotr. - Z niektórymi osobami miałem też kontakt jako przedstawiciel Stowarzyszenia Miłośników Kolei Kokoszkowskiej, kiedy szukaliśmy zdjęć historycznych. Tak jest np. z panem Dariuszem, który mieszka w budynku dawnego dworca w Leźnie i jest emerytowanym kolejarzem. Spotykam go czasem, wędrując

wzdłuż bajpasu. Jako fachowiec potrafi znaleźć wszelkie niedociągnięcia, a ja się mogę czegoś nauczyć.

Z pewnością ludzie przy poszukiwaniu materiałów byli ważni, bo znaleźli swoje miejsce w samej książce. Za udostępnienie materiałów i ilustracji, wskazanie źródeł czy najwyklesze dopingowanie autorzy podziękowali Dariuszowi Arendtowi, Piotrowi Bartzowi, Krzysztofowi Brychczyńskiemu, Grzegorzowi Feyowi, Pawłowi Glince, Bohdanowi Jędrzejewskiemu, Tomaszowi Konopackiemu, Irene-

uszowi Krzywickiemu, Michałowi Rence, Adamowi Robaczewskiemu i Tomaszowi Sonntagowi.

Zapytajcie o nowy pomysł

Wróćmy do książki i jej autorów. Jak to się stało, że wzięli się za wspólny projekt? I w tym przypadku szczęściu dopomogli... ludzie. Zainspirował ich Krzysztof Nowotarski, prezes Stowarzyszenia Miłośników Kolei Kokoszkowskiej i radny dzielnicy Kokoszki. Wiedział, że Henryk pisze książkę, a Piotr robi zdjęcia, obaj

zaś interesują się koleją. Kiedy do tej grupy dołączył jeszcze Jarosław Ellwart i Wydawnictwo REGION, książka nabrała realnych kształtów. No i nie zapomnijmy o samej inwestycji kolejowej, bo to ona była „spiritus movens” książki „Kolejowym bajpasem z Trójmiasta do Kartuz”. Kiedy już było wiadomo, że inwestycja „zaliczy” opóźnienie, poczekać musiała też książka, która w zasadzie była już gotowa w czerwcu 2023 roku. Potem się okazało, że jeszcze trzeba podmienić zdjęcia, które podczas tego postoju stały się nieaktualne, oraz dopisać kilka zdań, choćby o próbnych przejazdach i zapowiedziach rozkładu jazdy dla nowej linii.

- Zakończyliśmy 9 dni przed pierwszym rozkładowym pociągiem - mówią, a mnie wypada dodać, że ten pierwszy rozkładowy wyruszył na trasę 11 marca 2024 r.

Czy będzie więcej wspólnych książek? Henryk Jursz i Piotr Ody mówią, że pytani są o to na spotkaniach autorskich. I wyraźnie widać, że pomysł jest, wątpliwości budzi raczej fakt, czy jest tylko jeden.

Możecie ich dopytać o to podczas najbliższego spotkania autorskiego. Odbędzie się 29 maja o 17.00 w Kaszubskim Forum Kultury (Gdynia, al. Piłsudskiego 18).

AUTOPROMOCJA

0011093404

Zawody rowerkowe w Galerii Przymorze



Monika Latkowska
Nasza akcja

Zapraszamy wszystkie dzieci w wieku od 3 do 7 lat na emocjonujące Zawody Rowerkowe, które odbędą się w sobotę 8 czerwca przed Galerią Przymorze.

W zawodach mogą wziąć udział dzieci bez względu na to czy już jeżdżą na rowerze, czy dopiero zaczynają swoją przygodę z dwoma kółkami. Warunkiem uczestnictwa jest wypełnienie formularza zgłosze-

niowego dostępnego na stronie: www.dziennikbaltycki.pl/rowerkiprzymorze Zapisy trwają do 5 czerwca do północy lub do wyczerpania limitu miejsc.

Zawody rozpoczniemy o godzinie 10:00, kiedy to zaczniemy wydawać numerki startowe każdemu uczestnikowi. O godzinie 11:00 wystartują najmłodsze roczniki, gotowe do pokonania swoich pierwszych rowerowych metrów! Pamiętajcie, że do zawodów przystąpią dzieci, które będą posiadały kask.

Podczas zawodów dzieci staną na starcie w zależności od swojego wieku i płci, gotowe do pokonania 40 lub 60 metrów w linii prostej. Bez względu na wynik, każde dziecko odbierze zasłużony medal, dyplom i stanie na podium, gdzie zrobimy mu zdjęcie. U nas nie ma przegranych, każdy uczestnik zostanie uhonorowany za swoje wysiłki i determinację!

Ale to nie koniec atrakcji! Oprócz emocjonujących wyścigów rowerowych, przygotowaliśmy dla Was wiele innych niezwykłych atrakcji.

AUTOPROMOCJA

0011093522

**ZAWODY
ROWERKOWE**
w Galerii Przymorze

8
CZERWCA
2024
godz. 10.00
Galeria Przymorze

dzieci
3-7 lat

Dziennik Bałtycki
ORGANIZATOR

ZAPISY i informacje: www.dziennikbaltycki.pl/rowerkiprzymorze

PARTNER LOKALIZACYJNY

GALERIA PRZY/MORZE

PARTNERZY WSPIERAJĄCY

SIM-MED
PRZYCHODNIA

E.Leclerc
GDAŃSK PRZYMORZE



MAX
Premium Burgers

DOLINA DOBRA
Przyroda od 1994

**ERGO
HESTIA**

Ból, kontuzje, wysiłek - to cenne doświadczenia. Hartują przed kolejnymi wyzwaniem...

Do zdobycia Korony Ziemi, wszystkich najwyższych szczytów naszej planety Michałowi Leksińskiemu brakuje dwóch. W przyszłym roku alpinista, podróżnik, organizator wypraw górskich, autor książki „Projekt wyprawa” i wykładowca akademicki spróbuje swoich sił na Mount Everest. Ruszają przygotowania do wyprawy

REKLAMA 0011093349

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

Dyrektor Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Gdyni
działając zgodnie z art. 35 ust. 1 Ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U. z 2023 r. poz. 344) informuje, że

na tablicy ogłoszeń w siedzibie OReg AMW w Gdyni (tablica ogłoszeń na I piętrze), został wywieszony oraz opublikowany na stronie Agencji www.amw.com.pl, WYKAZ dotyczący nieruchomości przeznaczonych do oddania w najem w trybie ustnego przetargu nieograniczonego, obejmujący:

- lokal użytkowy nr 197 o pow. 240,25 m², położony w Gdyni przy ul. Śmidowicza 71. KW GD1Y/00039120/7,
- lokal użytkowy nr 256 o pow. 103,91 m², położony w Siemierowicach, Osiedle Na Skarpie 3. KW SL1L/0004215/1.

Wykaz wywieszono na okres od dnia 24.05.2024 r. do dnia 14.06.2024 r. Osobom, którym przysługuje pierwszeństwo w nabyciu ww. nieruchomości - zgodnie z przepisami art. 34 ust. 1 pkt 1 i pkt 2 ustawy o gosp. nieruchomościami (tekst jednolity Dz.U. z 2023 poz. 344 termin o złożenia wniosku upływa z dniem 5.07.2024 r. Informacje na temat nieruchomości można uzyskać w siedzibie OReg AMW w Gdyni przy ul. M. Curie-Skłodowskiej 19 (pok. 130), tel. 58 690 87 74.

WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ

REKLAMA 0011093722

WÓJT GMINY SUBKOWY

informuje, że Zarządzeniem nr 52/24 z dnia 22.05.2024 r. został podany wykaz nieruchomości przeznaczonych do dzierżawy na okres 5 lat. Wykaz podlega podaniu do publicznej wiadomości na okres 21 dni, tj. od dnia 22.05.2024 r. do 12.06.2024 r. poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy w Subkowach, ul. Józefa Wybickiego 19a, umieszczenie na stronie internetowej bip.subkowy.pl oraz informacji o wywieszeniu wykazu opublikowanej w prasie lokalnej. Szczegółowe informacje można uzyskać w Urzędzie Gminy w Subkowach pok. nr 14 lub telefonicznie pod nr 58 53 68 530 wew. 50.

Wójt
Miroslaw Murzydło

WÓJT GMINY SUBKOWY

informuje, że Zarządzeniem nr 53/24 z dnia 22.05.2024 r. został podany wykaz nieruchomości przeznaczonych do dzierżawy na okres 5 lat. Wykaz podlega podaniu do publicznej wiadomości na okres 21 dni, tj. od dnia 22.05.2024 r. do 12.06.2024 r. poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy w Subkowach, ul. Józefa Wybickiego 19a, umieszczenie na stronie internetowej bip.subkowy.pl oraz informacji o wywieszeniu wykazu opublikowanej w prasie lokalnej. Szczegółowe informacje można uzyskać w Urzędzie Gminy w Subkowach pok. nr 14 lub telefonicznie pod nr 58 53 68 530 wew. 50.

Wójt
Miroslaw Murzydło

Tomasz Chudzyński

Czy Everest będzie największym wyzwaniem w Twojej dotychczasowej karierze górskiej? Doświadczeni wspinacze, pod względem wymagań i umiejętności wspinaczkowych, nie uznają Mount Everest za poważny problem. Zdobycie tego szczytu to jednak na pewno wysiłek, kawał drogi w górę i czająca się od wysokości 8 tys. m. nad poziomem morza strefa śmierci, w której ludzki organizm podlega systematycznemu wyniszczeniu.

Everest to rzeczywiście nietypowe wyzwanie. Mówi się, że jest to bardziej góra marzycieli niż alpinistów. Everest nie prezentuje bowiem technicznych trudności. Droga na szczyt od strony nepalskiej jest stosunkowo prosta. Natomiast oczywiście wysokość i logistyka wyprawy sprawiają, że taka ekspedycja może niewątpliwie zostać nazwana wyzwaniem. Cała wyprawa trwa dwa miesiące, z czego 1,5 miesiąca przypada na działalność na zboczach góry. Z bazy położonej na 5,300 m. stopniowo trzeba wychodzić coraz wyżej, by zadbąć odpowiednią aklimatyzację, pozwalającą organizmowi funkcjonować w na wysokościach. Atak szczytowy jest prowadzony z obozu IV na Przełęczy Południowej, znajdującej się na wysokości 7,9 tys. m, a zgodnie ze sztuką, w tzw. strefie śmierci powinno się przebywać jak najkrócej. Natomiast wyzwaniem samym w sobie jest by w czasie wyprawy nie podupadać na zdrowiu. Jeśli pojawiają się jakieś komplikacje zdrowotne, to na 5,300 m, w takich warunkach

organizm nie będzie się regenerował tak dobrze, jak na nizinach. Na ośmiotysięczniku jeszcze nie byłem, natomiast moje doświadczenie górskie pozwala mi być optymistą w kontekście zdobycia Everestu, oczywiście z należytym szacunkiem do potęgi natury. Wyzwaniem również są na pewno kwestie bardzo praktyczne, m.in. jej finansowanie. Jest ona po prostu bardzo droga. Wachlarz cen bardzo różni, ale nadal są to koszty rzędu ok. 200 tys. zł. Pozyskanie partnerów, którzy chcieliby w czymś takim uczestniczyć jako sponsorzy jest zatem pewną drogą do pokonania, samą w sobie. Do tego dochodzi jeszcze aspekt osobisty. Wyprawa trwa długo więc trzeba życie prywatne i zawodowe na czas jej trwania, w pewnym sensie zaprojektować, zaplanować, z dużym wyprzedzeniem. W zeszłym roku samodzielnie organizowałem wyprawę na Denali na Alasce, najwyższy szczyt Ameryki Północnej. Jest to zupełnie inna liga wypraw górskich. Idąc na Denali trzeba cały ekwipunek ciągnąć na saniach do wysokości 4,300 m. Do tego trzeba mierzyć się z trudnymi warunkami pogodowymi. Wiele osób mówi mi, że Denali, którą próbowałem zdobyć dwa razy, jest zdecydowanie trudniejsze od Everestu. Co stanowi na pewno doskonały poligon do zdobywania doświadczenia przed wyprawą na Dach Świata.

O przygotowaniach fizycznych do ekstremalnych wyzwań rozmawialiśmy przy okazji Twoich wcześniejszych



FOT. ARCH. MICHAŁA LEKSIŃSKIEGO

„Everest będzie dla mnie, jeśli wszystko dobrze pójdzie, ósmą z dziewięciu gór Korony Ziemi”

szych wypraw, m.in. na Masyw Vinsona na Antarktydzie. Jestem przekonany, że tego aspektu treningowego, budowania siły i wytrzymałości nie opuścisz.

Kiedy jest się cały czas w trybie treningowym, element przygotowań fizycznych do konkretnej wyprawy jest jedynie pewnym fragmentem całości. Trenuję cały czas. Niemniej, jeśli uda mi się potwierdzić w 100 proc., że wyprawa na Everest się odbędzie, gdy uda się pospinać wszystkie elementy organizacyjne, to na kilka miesięcy przed wyjazdem w Himalaje tempo moich treningów oraz ich ilość, będzie musiała znacząco wzrosnąć. Przed Everestem organizm musi być w życiowej formie.

Zapewne w planie treningowym masz długie wybiegania, siłownię i bardziej specjalistyczne ćwiczenia na ścianie wspinaczkowej.

W moich przygotowaniach przy wyprawie nad Denali w zeszłym roku korzystałem z pewnego narzędzia, które niedawno poznałem. Chodzi o trening hipoksyjny. To ćwiczenia w warunkach przybliżonych do tych, które panują na wysokościach. Trenuje się w specjalnych pomieszczeniach, w których obniżana jest zawartość tlenu i zwiększane ciśnienie. One nie aklimatyzują organizmu do warunków panujących np. na 5,600 czy 7000 metrów, natomiast z pewnością usprawniając mechanizm aklimatyzacyjny ciała. Oczywiście, biegi i ścianka są elementem moich przygotowań. Natomiast treningi te muszą uwzględniać

w swojej specyfice działanie w górach, przygotowywać do marszu pod górę. W moim treningu najwięcej jest tradycyjnego chodzenia po schodach z obciążeniem. To jest proste ćwiczenie odzwierciedlające najlepiej działalność w górach i przygotowujące organizm do takiego wysiłku. Mam nadzieję zameldować się we wrześniu na szczycie Kasprowego Wierchu w ramach biegu na tę górę. Będzie jeszcze kilka innych celów górskich w ramach przygotowań.

Czy doświadczenia, które opisałeś w książce „Projekt wyprawa” poświęconej organizacji wypraw, którą opublikowałeś kilka lat temu, pomagają dziś w fazie przygotowań do zdobycia Everestu?

Everest będzie dla mnie, jeśli wszystko dobrze pójdzie 8 z 9 gór Korony Ziemi. Doświadczenia związane z organizacją czy zdobywaniem wsparcia oraz sponsorów, które opisywałem w książce, są dzisiaj jak najbardziej żywe i pomocne. Moje doświadczenie dotyczące procesu organizacji wyprawy oraz współpracy ze sponsorami rośnie z roku na rok. Zdecydowanie łatwiej jest rozmawiać ze sponsorami pokazując współpracę na poprzednich etapach projektu - ile marek oraz mediów mi zaufało.

Projekt zdobycia Korony Ziemi ma aspekt charytatywny. Współpracujesz z Fundacją Happy Kids, wspierasz ich podopiecznych.

To część szerszej, dłuższej drogi. Rzeczywiście, współdziałam z Fundacją Happy Kids, która zajmuje się rodzin-

nymi domami dziecka. Od siedmiu lat wspólnie maszerujemy przez kolejne góry i realizujemy działania na rzecz najmłodszych. Zdobywanie Korony Ziemi, czyli najwyższych szczytów wszystkich kontynentów jest wspólnym mianownikiem tego projektu, choć sporo dzieje się także pomiędzy wyprawami. Niedawno byliśmy na obozie wspinaczkowym z podopiecznymi Fundacji, który udało mi się sfinansować dzięki pozyskaniu środków z różnych źródeł. Sponsory wsparli fundację, z czego bardzo się cieszę. Bardzo cenię sobie współpracę z Fundacją.

Projekt zdobycia Korony Ziemi jest coraz bliżej zakończenia. Są jeszcze Mount Everest i Denali.

Na Denali byłem już dwukrotnie. Niestety, ta góra jest bardzo uparta. Być może za razem razem wpuści mnie na swój szczyt. Natomiast na Everest jadę w przyszłym roku. Liczę, że końcówka tego projektu ułoży się następująco: w przyszłym roku swój szczyt pozwoli mi zdobyć najwyższa góra Ziemi. Rok później, w 2026 będę zdobywał Denali, a raczej jak lubię mówić, ostatnie 70 m. Denali. W 2018 roku byłem 70 m poniżej szczytu, ale, niestety, bu-

rza śnieżna uniemożliwiła skuteczne dotarcie na sam wierzchołek. Byłby to efektowny finał całego projektu.

Szczyt komercyjnego sezonu wejść na Mount Everest przypada na maj. To właśnie wtedy tworzą się w drodze na szczyt kolejki. Zdjęcia takich zatorów np. na Uskoku Hillary'ego, tuż przed szczytem... Górę zaatakuję pan w maju, czy w bardziej „sportowym” terminie, np. jesienią?

Lubię rozprawiać się z mitem o tych kolejkach na Evereście. Spójrzmy na statystyki wejść na szczyty nieco szerzej. Kilimandżaro próbuje zdobyć rokrocznie 35 tys. osób. Park Narodowy na Alasce wydaje około tysiąca pozwoleń rocznie na wejście na Denali. Jeszcze więcej jest w kwestii Mount Blanc. Przy czym Kilimandżaro można zdobywać cały rok, a Denali w ograniczonym czasie. Na Everest w tym roku wydano 414 pozwoleń. Co prawda przepisy nepalskie wymagają, aby powyżej 7000 m wspinaczowi towarzyszył Sherpa, wspierający go w zdobywaniu góry. Wydaje się, że problemem Everestu są wąskie, okna pogodowe, czyli okresy, w których warunki atmosferyczne umożliwiają zdobycie najwyższej części góry, odcinka z Przełęczy Po-

łudniowej na szczyt. Jeśli tych okien pogodowych jest więcej lub są dłuższe, ruch na Evereście jest „unormowany”. Codziennie wchodzi na wierzchołek po kilkadziesiąt osób i tłoku nie ma. Niestety, zdarzają się sezony, kiedy okno pogodowe jest szalenie wąskie. Wtedy wszyscy, którzy chcą zdobyć szczyt ruszają w górę, niemal w tym samym czasie. Stąd kolejki. Prawdą jest, że Everest padł ofiarą swojej popularności, niemniej odmawiać zdobywania szczytu nikomu nie sposób. Góry są dla każdego – tak uważam. Będę pod Everestem właśnie w okresie kwiecień/maj, kiedy pogoda jest najstabilniejsza w całym roku. To wtedy szansa na zdobycie szczytu jest największa.

Wróć do kwestii wyzwania, skali trudności. Która z dotychczasowych wypraw wymagała od Ciebie szczególnego trudu, zaangażowania? Zdecydowanie była to zeszłoroczna wyprawa na Denali. Z jednej strony była wyzwaniem organizacyjnym, bo przygotowywaliśmy ją z innymi uczestnikami samodzielnie, od A do Z. W trakcie wyprawy na Denali cały dobytek wyprawowy ciągnie się na saniach do wysokości 4,300 m a następnie przerzuca się to na plecy. Przed wyruszeniem

na lodowiec, skąd zaczyna się wyprawa, nie ma miejsca na pomyłkę czy nieuwagę. One mogą prowadzić do fiasza wyprawy, jeśli np. czegoś nie weźmiemy, o czymś zapomnimy. Każde, najmniejsze elementy wyposażenia, zapasów, trzeba sprawdzić, zweryfikować, nawet pięciokrotnie. My tę logistykę na ostatniej wyprawie na Denali w 120 proc. zrealizowaliśmy. Szło nam świetnie i spróbowaliśmy zdobyć wierzchołek. Nie udało się z uwagi na złą pogodę. Natomiast w drodze powrotnej mieliśmy wypadek. Jeden z członków zespołu stracił równowagę z uwagi na silny wiatr. Cały zespół zaczął „lecieć” po ścianie lodowca. Dorośli mężczyźni plus sanie – był to rozpędzający się pocisk ważący kilkaset kilogramów. Byłem od pierwszy na linie, więc jako ostatni przytrzymałem uderzenie. Wyhamowałem zsuwający się zespół. Okupiłem to zderzenie wybitym barkiem. Taka kontuzja w warunkach domowych lub na nizinach jest raczej niegroźną kontuzją. No ale na wysokości 3.500 m, na Denali, które jest oddalone o jakieś kilkadziesiąt kilometrów od cywilizacji, staje się poważnym problemem. Udało się zejść „na adrenalinie” do obozu położonego niżej. Przypadkiem jeden z uczestników wypraw, którego tam spotkaliśmy, był

lekarzem. Z jego pomocą próbowałem ten mój bark nastawić, bez znieczulenia, ale niestety się to nie udało. W dodatku Rangersi, czyli opiekunowie Parku Narodowego na Alasce rozwiali nasze nadzieje na przylot śmigłowca. Nie pozwalała na to pogoda. Ostatecznie naszym jedynym ratunkiem, wyjściem z sytuacji, było realizowanie pierwotnego planu, czyli po prostu zejście 15 km przez lodowiec, do polowego lotniska. Schodziłem z wybitym barkiem, po drodze spędziłem jeszcze na lodowcu noc. Ostatecznie wszystko dobrze się skończyło. Dziś opowiadam o tym jako o przygodzie, ale wtedy trzeba było włączyć poważny „tryb kryzysowy”. Natomiast uważam, że takie doświadczenia „budują” człowieka, przygotowują go do kolejnych wyzwań. Obecnie, kiedy kontaktuję się z agencjami, z którymi być może będę wchodził na Everest i opowiadam im o swoim górskim doświadczeniu, to słyszę, że Everest przy tych przygodach na Denali nie powinien być dla mnie zaskoczeniem.

Denali było gorsze od temperatury na Antarktydzie, na której zdobywał pan Masyw Vinsona?

Trzeba pamiętać, że Antarktyda jest zaliczana do obszarów pustynnych – to jest pu-

stynia polarna. Wilgotność jest bardzo niska. Dlatego temperatura na Antarktydzie, nawet bardzo niska, jest odczuwalna w, powiedziałbym, przyjemny sposób. Co innego jest na Denali, które otoczone jest z wielu stron wodą, gdzie ocean jest kilkadziesiąt kilometrów od szczytu. W takim mokrym, specyficznym mikroklimacie mróz jest bardzo mocno odczuwalny. To właśnie pod Denali, w 2018 roku doświadczyliśmy z kolegami temperatury w okolicach minus 50 st. C, po tym jak burza śnieżna złapała nas tuż pod szczytem i musieliśmy schodzić kilkanaście godzin do obozu w tak ekstremalnych warunkach. Następnego dnia spotkaliśmy przewodniczkę, która zdobywała wielokrotnie Everest. Pytała nas o to zejście w warunkach burzy śnieżnej spod szczytu. Pamiętam jej słowa – powiedziała, że jeśli ktokolwiek z nas, będzie planował zdobywać Everest, to mamy już zdobyte wielkie doświadczenie tej burzy, które nas mocno zahartowało. Lubię patrzeć czasem wstecz, na swoją górską drogę, jak na elementy układanki, które prowadzą do tego wyzwania, które mam podjąć w maju 2025 r. – zdobycia Dachy Świata. ©©



Punkt kulminacyjny jednej ze wspinaczek - tym razem zdjęcie Michała Leksiańskiego wykonane na zdobytym szczycie Masywu Vinsona



Ekstremalne wyprawy i wyczyny wiążą się z ekstremalnymi podróżami. Zdarzają się wówczas takie lądowania, jak to - boeing 757 zbliża się do pokrytego lodem lądowiska

AUTOPROMOCJA

0211081107

ZAWODY ROWERKOWE

MAJA 2024

godz. **10.00**

Port Rumia

Centrum Handlowe **Auchan**

dzieci **3-7 lat**

ZAPISY i informacje: www.dziennikbaltycki.pl/rowerkirumia

PARTNER LOKALIZACYJNY

PARTNER

PARTNERZY WSPIERAJĄCY

eprasa.pl 918ac04b9c

Czy Wy wiecie, co my robimy tym Misiem?

OTWIERAMY OCZY NIEDOWIARKOM

Barwice doczekały się nie lada atrakcji - Muzeum Humoru i Absurdu w Uradzu. Zobaczymy tam słynną kukłę Misia z kultowej komedii Stanisława Barei „Miś”. I jak przystało na nostalgię za PRL, w dniu otwarcia, które musiało przypaść na 1 maja, ustawili się do niego tasiemcowe kolejki.

Rajmund Welnic



Każdy może wygłosić swoje „lubudubu”



Marek Łukowski jako Wawrzyniec Pruski



Szuflandia

Od pomysłu do realizacji trwało to ponad dwanaście lat i gdyby nie żona, to nie wiem, czy udałooby się doprowadzić projekt do szczęśliwego końca - mówi Marek Łukowski, pomysłodawca muzeum, poznański przedsiębiorca, na otwarciu muzeum parujący z piketką na głowie jako dziedzic polski Wawrzyniec Pruski. - Nie chcemy pokazywać, jak smętne były czasy PRL, a bardziej - jak poczucie humoru pozwoliło nam przez nie przejść. Że byliśmy wtedy bardziej zjednoczeni, tworzyliśmy wspólnotę i nie było takiej nienawiści jak dziś. Że Polska produkowała wszystko: od odkurzaczy, przez farelki, pralki po lokomotywy. I że sprzęty domowe, które tu też mamy, mają po 50, 60 lat i wciąż działają. Ale też chcemy zaprezentować absurd, jakie towarzyszyły naszej młodości.

Ekspozowane są tutaj tak kultowe eksponaty, jak miś z „Misia” Stanisława Barei i Szuflandia z „Kingsajzu” Juliusza Machulskiego. Nie wszyscy wiedzą, że miś wrócił do miejsca swoich filmowych narodzin. Dosłownie. Filmowy reżyser Hochwander w scenie w gabinecie prezesa klubu Tęcza mówił, jak miś powstawał: - Słomę załatwiłem spod Koszalina z PGR-u. Jest też odtworzona szafa z gabinetu



Zdjęcie z misiem to obowiązkowy punkt zwiedzania

Ochódzkiego. Tak, ta od „łubudubu, niech żyje prezes naszego klubu”. - Będzie można nagrać nawet swoją wersję łubudubu - śmieje się Marek Łukowski.

Obejrzymy kolekcję PRL-owskich aut i motocykli. Jest budka telefoniczna, punkt repasacji pończoch, legendarne miski ze sztuczkami na łańcu-

chu z „misiowego” baru mlecznego. I magiel, w którym plotkowano nie tylko w Polsce Ludowej. I masa gadżetów, których nazwy i prze-

znaczenie odgadną tylko ci z pokolenia 50 plus. A wychodząc, można sobie poczytać umieszczone na płocie najsłynniejsze „misiowe” cytaty, które na trwałe weszły do języka potocznego.

A wszystko zaczęło się, gdy na licytacji Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy Łukowski kupił 7,5-metrowego filmowego misia z muzeum humoru z Żywca, co potwierdza specjalny certyfikat. Słomianą kukłę odtworzono pod kierunkiem scenografki Haliny Dobrowolskiej, która pracowała przy kultowym filmie, bo oryginalny - jak wiadomo - zgnił.

- Wychowałem się na „Misiu” i musiałem go mieć - mówi przedsiębiorca, który od tej chwili zaczął gromadzić eksponaty związane z polskimi komediami. Uzbierało się ich w końcu tyle, że powstał pomysł utworzenia muzeum. Lokalizacja długo stała pod znakiem zapytania. Faworytem był Poznań, ale ostatecznie wybór padł na maleńki, ale pięknie położony Urząd.

Urząd leży w gminie Barwice w powiecie szczecineckim. Dojechać tam można z drogi wojewódzkiej nr 171 Czaplinek - Barwice, skręcając w okolicach Tarmna. Muzeum Humoru i Absurdu jest czynne w weekendy, a w sezonie letnim będzie otwarte codziennie. ©©

nasza HISTORIA

Nasza historia nigdy się nie powtarza

REKLAMA

0011092557

WYGRAJ

250 000 zł

wyślij SMS

MAMA

na

7375

koszt SMS 3,69 zł

NA DZIEŃ MAMY

1000 LOSÓW

W CENIE JEDNEGO!

NASZA LOTERIA

Loteria +18 lat. Organizator: Peakmake sp. z o.o.

Chciał jej dać nauczkę, więc przyszedł z kanistrem z benzyną

Przez to, że Kamila miała mnie głęboko gdzieś, uznałem, że muszę zwrócić jej uwagę na siebie. Wziąłem kanister z paliwem i poszedłem podpalić drzwi jej mieszkania. Ale nie chciałem jej zabić – zapewnia Krzysztof. Jest podejrzany o usiłowanie zabójstwa.

Mariusz Parkitny

W tej kryminalno-obyczajowej historii ze szczecińskiego Niebyszewa, która ma swój ciąg dalszy w sądzie, wcale nie chodzi o zawieszoną miłość, ale o pieniądze.

Krzysztof i Kamila zostali parą w czerwcu 2019 r. Nawet ona przyznaje, że do czasu rozstania w zasadzie było im razem dobrze, choć on miał problemy z alkoholem.

- Ale nie był wobec mnie agresywny. Układało nam się, choć były różne spory, jak to w związku - mówiła Kamila na pierwszej rozprawie.

Ma 26 lat. Z zawodu jest fryzjerką. Wygląda na to, że para myślała poważnie o przyszłości, bo postanowili, że wynajmą od Zarządu Budynków i Lokali Komunalnych w Szczecinie mieszkanie do remontu. Ściślej mówiąc, to Kamila je wynajęła, bo Krzysztof raczej nie mógł. Miał na głowie komornika, nie bardzo mógł więc zaciągać oficjalnie kolejne zobowiązania finansowe.

Na remont Kamila wzięła pożyczki. Łącznie ponad 30 tys. zł. Krzysztof zapewnia, że drugie tyle dołożył, bo dorabiał jako dekarz. Gdy w sądzie powiedział, ile pieniędzy włożył w remont, Kamila zrobiła wielkie oczy.

- Pomagał w remoncie, ale przecież byliśmy wtedy razem, to więc naturalne. Nie wiem, skąd wyliczył teraz taką kwotę. To ja wzięłam 30 tysięcy złotych pożyczki na remont mieszkania, które wynajęłam od ZBiLK-u, bo Krzysztof mnie do tego namówił - mówiła w sądzie.

I właśnie spór o te pieniądze doprowadził Krzysztofa na ławę oskarżonych, a Kamila, jej siostra i grupa mieszkańców kamienicy o mały włos nie przypłacili pomysłu Krzysztofa życiem.

Telefon

Ale na razie mamy 4 grudnia 2022 r. Przeczucia rzadko zawodzą kobiety, dlatego Kamila postanowiła zająć tego dnia do telefonu Krzysztofa. I znalazła SMS-y, które wprost wskazywały, że mężczyzna, z którym planowała życie, ma romans. I to z dziewczyną z osiedlowego sklepiu.

- Przyznaję, że poszłam do niej do sklepu i zrobiłam jej awanturę - zeznała.

Wróciła do domu, razem z sąsiadką spakowały rzeczy niecierpliwego chłopaka w worki i wyrzuciły na korytarz. To był koniec związku.

Jednak Krzysztof postanowił, że tak tego nie zostawi. Przekonuje, że nie chciał do niej wrócić. Zależało mu jedynie, aby Kamila oddała mu pieniądze, jakie zainwestował w remont ich niedoszonego wspólnego gniazda. I był wściekły, że stracił dach nad głową tak nagle. A ponoć inaczej się umawiali.

Oddajmy głos oskarżonemu

- Wyrzuciła mnie z domu, co byłoby dla mnie jeszcze akceptowalne, bo to normalna rzecz, że ludzie się schodzą i rozchodzą i ja do tego doprowadziłem. Mieszkanie remontowałem przez dziewięć miesięcy nakładem własnej pracy i pieniędzy. A ona wyrzuciła mnie jak kogoś śmiecia. Z sąsiadką spakowały moje rzeczy w worki na śmieci i wyrzuciły za drzwi. Nie powinna tak robić, bo mieliśmy umowę. Jak ktoś z nas nie będzie chciało być już w związku, to ja przez jakiś czas będę mógł jeszcze mieszkać w tym mieszkaniu. A jeśli nie, to Kamila rozliczy się ze mną za remont - mówił Krzysztof na rozprawie.

Przyznaje, że do mieszkania nie miał żadnego prawa, a ze względu na komornika nie ma żadnych rachunków za remont i materiały jako dowód inwestycji w mieszkanie. Ale uważa, że i tak Kamila powinna dotrzymać ustnej umowy.

- Jak mnie wyrzuciła, to nie miałem się gdzie podziać, tułałem się po rodzinie i znajomych, stoczyłem się alkoholowo i przepiłem sobie wszystkie alkoholową, którą wcześniej miałem założoną. Ja wszystkie zarobione pieniądze jej oddawałem, ona nimi rządziła - dodawał.

Wściekły na byłą dziewczynę, zawiadomił nawet jej pracodawcę, że kradnie pieniądze w zakładzie pracy.

- To była oczywiście nieprawda. Czasem oszukiwałam Krzysztofa, bo zatrzymywałam trochę pieniędzy z naszego budżetu domowego na moje wydatki, ale nigdy nie ukradłam pieniędzy w pracy - odpowiadała Kamila.



Proces w tej sprawie zaczął się przed sądem okręgowym w Szczecinie. Kolejna rozprawa we wrześniu. Krzysztofowi M. grozi dożywocie

Jednak donos do pracodawcy na byłą dziewczynę to był dopiero początek możliwości Krzysztofa.

Czarna lista niegodziwości

Oprócz próby zabójstwa, narażenia mieszkańców kamienicy na ryzyko utraty życia i zdrowia z powodu pożaru, Krzysztof miał też grozić Kamili, jej siostrze i jednej z koleżanek. Nieletniej siostrze Kamili miał nawet grozić zgwałceniem, jeśli Kamila nie odda mu pieniędzy.

- To nieprawda. Nie groziłem nikomu, nie chciałem zabić. Chciałem tylko odzyskać swoje pieniądze - powtarzał przed sądem Krzysztof.

Sam ma 14-letnią córkę z innego związku, która pozostaje pod opieką matki. W sądzie nie bardzo mógł sobie przypomnieć, jakiej wysokości alimenty powinien na nią płacić. Pamiętał za to świetnie, ile wódki wypił w dniu przestępstwa.

- Półtora litra. Piłem od rana. To taka kolorowa wódka do 30 procent. Były dni, że potrafiłem wypić i trzy litry. Pamięci po alkoholu nie tracę, równowagi też nie - pochwalili się.

Nawet wysoki sąd, który przez lata procesów widział i słyszał już wszystkie ludzkie historie, nie mógł ukryć zdziwienia możliwościami alkoholowymi oskarżonego.

Benzyna pod strychem

Zdaniem prokuratury 1 lutego 2023 r. Krzysztof chciał zabić Kamilę, rozpalając ogień na klatce schodowej. Przy okazji naraził mieszkańców kamienicy na niebezpieczeństwo wywołane pożarem.

- Oblał benzyną pokrzywdzoną, drzwi wejściowe do jej mieszkania, wycieraczkę, a następnie podpalił rozlaną ciecz zapalniczką. Doszło do zapalenia obuwiu pokrzywdzonej. Następnie wpełznął ją w ogień. Zamierzonego celu nie osiągnął z uwagi

na podstawę obronną pokrzywdzonej i interwencję świadków zdarzenia - oskarża prokurator Beata Skucińska-Veljković.

Benzynę w 5-litrowym kanistrze Krzysztof przyniósł do kamienicy Kamili z domu. Twierdzi, że było tam ok. litra płynu. Choć dziewczyna mieszkała na pierwszym piętrze, on wszedł na czwarte. Tam, pod strychem, próbował ponoć obciąć szyjkę kanistra, aby szybciej wylać benzynę.

- Ta szyjka była dość wąska, gdybym jej nie obciął, to rozlewałbym benzynę ze trzy dni - opowiadał.

Część benzyny rozlał na drewnianą podłogę starej kamienicy, a trochę niechcący wylał na siebie. Według biegłego rozlał paliwo na szczybie kamienicy po to, aby spotęować ogień.

- To nieprawda. Nie wiem, jaka musiałaby być siła ognia, aby z pierwszego piętra dotarł na czwarte - mówił oskarżony.

- Zaczął oblewać drzwi i klatkę schodową benzyną. Stojąc pod strychem z kanistrem, zauważył, że Kamila wraca do domu ze spaceru z psem. Było ok. godz. 22.

- Poczekalem, aż wejdzie do klatki. Zszedłem na dół, oblałem drzwi paliwem. Chciałem zadzwonić do Kamili dzwonkiem, ale sama otworzyła. Słyszała chyba, że jestem pod drzwiami. Wepchnąłem ją do mieszkania, obróciłem się w kierunku drzwi, wyciągnąłem chusteczkę z kieszeni, podpaliłem i, nachylając się na klatkę schodową, rzuciłem ją na podłogę tam, gdzie było rozlane paliwo - opowiada, cały czas powtarzając, że nie chciał nikogo zabić, a co najwyżej nastraszyć.

Spaliła się wycieraczka, część linoleum, kable telewizyjnej satelitarnej na ścianie. Ogień pojawił się też na poddeszwach butów Kamili, ale dziewczynie ostatecznie nic się nie stało.

- Chciałem zniszczyć drzwi mieszkania Kamili za to, że nie chciała mi zwrócić mi pieniędzy. Ona mówiła mi, że mi ich nie odda. Stwierdziła, że ja nie miałem tam swojego wkładu finansowego i nie pracowałem. Nie wiem, dlaczego nie podjąłem prawnych kroków, aby odzyskać swoje pieniądze. Mózg nie pracował, bo piłem alkohol - powtarzał w sądzie oskarżony. - Nie było

sytuacji, abym wylał benzynę na Kamilę. Jej ubranie nie zajęło się ogniem. Chciałem tylko podpalić drzwi. Nie bałem się, że kamienica może się spalić, bo Kamila z Roksana widziały, jak podpalałem drzwi, bo były wtedy razem w mieszkaniu i Roksana zaraz przybiegła z wiaderkiem z wodą, zanim jeszcze zapaliłem benzynę. Nie wiem, po co wszedłem na to czwarte piętro. Rozumiem, że drewno jest łatwopalne. Nie mówiłem, że ją uduszę, że kogoś nąsł, jak pójde do więzienia. Nie byłem zazdrosny, chodziło mi tylko o te pieniądze. Kamila to zazdrosna bestia jest, nie chcę do niej wracać. Chciałem tylko dać jej nauczkę, drzwi podpalić za to, że nie oddała mi pieniędzy - dodawał.

Kamila koszar z 1 lutego 2023 r. pamięta inaczej. Twierdzi, że Krzysztof rzucił w nią kanistrem z benzyną.

- Zaczął oblewać drzwi i klatkę schodową benzyną. Potem rzucił tym czerwonym kanistrem jakby we mnie, ale nie trafił. Trochę benzyny mnie oblało na kurtkę, spodnie i buty. Nie było tego dużo, ale potem zaczęły mi się palić podeszwy. Ja w tym czasie dzwoniłam na policję i nie wyłączyłam telefonu. On zszedł do mnie z półpiętra i zaczęliśmy się szarpać, bo chciał podpalić wycieraczkę, gdzie benzyny było najwięcej. W końcu mu się to udało, a ja wbiegłam do mieszkania - opowiadała w sądzie.

Krzysztof wbiegł za nią. Wycieraczka i drzwi zaczęły się już palić. Siostra Kamili próbowała gasić pożar.

- A my z Krzysztofem znów zaczęliśmy się szarpać. On próbował mnie jakby wrzucić w te drzwi, a potem uciekł, gdy udało mi się je otworzyć. Miałam nawet ogień pod podeszwami adidasów, ale nic poważnego mi się nie stało - zeznawała.

Już z aresztu Krzysztof wysłał do Kamili greps w formie listu miłosnego. Przekonywał, że ją kocha.

- Ten list mnie ujął, jak to kobietę. Chciałam nawet wycofać z prokuratury zawiadomienie o groźbach, ale było już za późno. Kolejnego listu od niego już nie czytałam - mówiła Kamila ©©

POMORZE bardzo widoczne na muzealnej mapie Polski

Narodowy Instytut Muzeów rozstrzygnął konkurs na Muzealne Wydarzenie Roku Sybilla 2023. Dwa muzea z Gdańska otrzymały główne nagrody za projekty historyczny oraz na styku sztuki i nauki

Radosław Konczyński

Były też dwa wyróżnienia - za wystawę o zakonie krzyżackim i odtworzenie zabytkowej kaszubskiej chałupy. Wśród ogółem 18 muzeów z całej Polski znalazły się więc aż cztery z Pomorza.

Konkurs na Wydarzenie Muzealne Roku Sybilla jest organizowany od ponad 40 lat przez Narodowy Instytut Muzeów oraz Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Jest najważniejszą formą uznania osiągnięć w polskim muzealnictwie. Gala 44 edycji odbyła się w minioną środę w Muzeum Architektury we Wrocławiu.

Gdańszczanie w nowym Gdańsku

W kategorii wystaw czasowych główną nagrodę otrzymało Muzeum Gdańska za „Wolę o tym nie mówić. Tożsamość gdańszczan a powojenna rzeczywistość”. A mówi o obywatelach Wolnego Miasta Gdańska, które z wybuchem wojny znalazło się w granicach III Rzeszy, a w 1945 roku - w Polsce. To czas, gdy pozostali w mieście gdańszczanie wraz z przybyszami z Polski centralnej i dawnych województw wschodnich II Rzeczypospolitej tworzyli nowy Gdańsk. - Wystawa podkreśla wyjątkowość doświadczenia gdańszczan u schyłku wojny oraz po przejściu miasta przez polską administrację. Mieszkańcy, którzy pozostali w mieście - Polacy, Kaszubi czy Niemcy znaleźli się w trudnej sytuacji - wyjaśnia Waldemar Ossowski, dyrektor Muzeum Gdańska. Padali ofiarą szykan czy dyskryminacji ze względu na niedoskonałą polszczyznę

czy imiona i nazwiska odróżniające ich od przybyszów. Na wystawie więc mieszają się więc takie uczucia, jak duma, wstyd, wyparcie, wyziewające z dokumentów i innych eksponatów, wśród których znalazły się rodzinne pamiątki. Ekspozycji towarzyszyły m.in. warsztaty z historii mówionej współorganizowane z Centrum Archiwistyki Społecznej, podczas których zarówno specjaliści, jak i pasjonaci mogli zapoznać się z metodologią wykonywania nagrań biograficznych.

„Czarny krzyż, zły krzyż”. Stereotypy i dialog

W tej samej kategorii konkursu Sybilla 2023 wyróżnienie otrzymało Muzeum Zamkowe w Malborku za wystawę czasową „Nigra crux, mala crux. Czarna i biała legenda zakonu krzyżackiego”. Ekspozycję, na której znalazło się ponad 300 artefaktów i współczesnych przedmiotów z muzeów europejskich oraz prywatnych kolekcji, w ciągu 3,5 miesiąca obejrzało około 70 tysięcy zwiedzających. W wydarzeniach okołowystawowych i edukacyjnych wzięło udział ponad 4000 osób.

Była to pierwsza taka ekspozycja o Krzyżakach w historii polskiego muzealnictwa. Muzeum Zamkowe, zapraszając zwiedzających, określało ją mianem „pierwszej w historii próby wystawienniczego zmierzenia się z mitami o zakonie, stereotypami, interpretacjami i reinterpretacjami”. Pierwszy człon nazwy - „Nigra crux, mala crux” - nawiązuje do podboju Pomorza przez Krzyżaków i rzezi Gdańska w 1308 r. Na wystawie znajdował się zresztą jedyny odpis tzw.

księgi Ferbera, czyli zbioru gdańskich kronik, w których znalazło się to określenie.

- Na prezentowanej kopii opisana jest scena, gdy Krzyżacy mordują gdańskich rajców. Na marginesie jest napisane: „Nigra crux, mala crux”, czarny krzyż to jest zły krzyż. Ten fragment, krytykujący dobitnie Krzyżaków, stał się tytułem wystawy - tłumaczył Aleksander Masłowski z Muzeum Zamkowego w Malborku, jeden ze współautorów ekspozycji powstałej pod kierunkiem dr. hab. Janusza Trupindy, dyrektora malborskiej instytucji.

Z perspektywy czasu malborscy muzealnicy oceniają, że wyjątkowość „Nigra crux, mala crux” polegała na otwarciu ważnej dyskusji i pozwoliła w niecodzienny sposób spojrzeć na historię zakonu krzyżackiego i zbudowaną przez wieki kulturę pamięci, której centrum był i nadal jest zamek w Malborku.

Wystawy już nie ma od stycznia br., ale jeden z eksponatów, ten największy, nadal można oglądać w malborskim zamku. To obraz „Panorama bitwy pod Grunwaldem” Tadeusza Popiela oraz Zygmunta Rozwadowskiego, uczniów Jana Matejki, namalowany w 1910 roku w Krakowie, a sprowadzony z Muzeum Historycznego we Lwowie. Dzieło o wymiarach 5 m wysokości i 10 szerokości, umieszczone w Wielkim Refektarzu na Zamku Średnim, ma pozostać w tym miejscu jeszcze przez niespełna dwa lata.

Schronienie. Egzystencjalnie

W tegorocznym rozdaniu Sybilla znalazły się jeszcze

dwa wątki pomorskie. Muzeum Narodowe w Gdańsku otrzymało główną nagrodę w kategorii „Edukacja” za wystawę „Schronienie: dobrostan”. To podsumowanie dwuletniego międzynarodowego projektu artystyczno-edukacyjnego. Powstała w kooperacji z partnerami z Polski, Norwegii i Islandii, w tym ekspertami m.in. z zakresu ekologii, antropologii kultury i etnografii, architektów, artystów. Interaktywna ekspozycja, którą jeszcze do 1 września można oglądać w Oddziale Etnografii MNG, podzielona na trzy poziomy („Woda”, „Ziemia”, „Dobrostan”), pomaga na nowo zadać sobie filozoficzne i egzystencjalne pytania: kim jesteśmy, co tu robimy i co po sobie zostawimy?

„Jest to próba utworzenia otwartej i kreatywnej prze-

strzeni, która łączy świat kultury ze światem istot nie-ludzkich - roślin i zwierząt, świat nauki ze światem sztuki. To opowieść o dziedzictwie kulturowym i naturalnym oraz o zmianach klimatycznych i poszukiwaniu metod reagowania na nie, opartych na wiedzy dawnych pokoleń, współczesnej nauce, sztuce i edukacji. To także opowieść tym, co nas łączy w wielokulturowym świecie - o spotkaniu przy wspólnym stole” - tymi słowami muzeum zachęca do odwiedzin Oddziału Etnografii.

Schronienie. Dosłownie

Schronieniem w dosłownym rozumieniu był też pewien dom z Kaszub, ale to już jest kolejny reprezentant Pomorza w konkursie Sybilla. Muzeum Kaszubskiego Parku Etnograficznego we Wdzydżach otrzymało wyróżnienie w kategorii „Nowe

i zmodernizowane wystawy stałe” za odtworzenie zabytkowej chałupy z 1828 r. Budynek zamieszkiwały w Garczu trzy pokolenia rodziny Formellów. Po śmierci ostatniego właściciela - Brunona w 1977 r. został kupiony, rozebrany i przeniesiony do muzeum. Odbudowaną zagrodę wraz z wnętrzem z wyposażeniem z lat 70. XX w., odzwierciedlającym warunki życia ostatniego mieszkańca chałupy, oddano do zwiedzania w ubiegłym roku.

W sześciu kategoriach do Sybilla 2023 było nominowanych 18 muzeów (po trzy w każdej kategorii). Grand Prix trafiło do Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej za projekt „Las w życiu i kulturze mieszkańców Rzeszowszczyzny” (zwycięzca w kategorii projektów naukowo-badawczych), które w przyszłym roku będzie gospodarzem kolejnej gali. ©



Największym eksponatem na wystawie „Nigra crux, mala crux” był obraz „Panorama bitwy pod Grunwaldem” Tadeusza Popiela oraz Zygmunta Rozwadowskiego

FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

REKLAMA

0011093375

**Już w środę
29 maja**

SPECJALNY DODATEK

**z prezentacją
kandydatów
do tytułu**

**Osobowość
Roku
2023**





Dariusz Olejniczak

Łapacz słów Końca historii nie będzie, czyli myśli o przyszłości

Myślę, że lata 80. minionego stulecia były czasem, w którym - podobnie jak ja - wielu nasto- i dwudziestoletnich początkujących dorosłych uwierzyło w urojoną obietnicę końca historii. Kołatało nam się w głowach i w sercach to urojenie, zanim jeszcze jakkolwiek badacz przekuł je w naukowe dociekania, a miało ziścić się niemalże z dnia na dzień, gdy tylko świat pożegna raz na zawsze (coż za naiwność!) komunę, sowiec i demokrację zwaną ludową. Mieliśmy za sobą i „karnawał Solidarności”, i stan wojenny - trudno było wierzyć w to wszystko, ale myśmy wierzyli. Mimo wszystko.

Koniec historii musiał nastąpić, wierzyliśmy, skoro całe zło tego świata - a więc i jego przyczyna - zniknęłyby wraz z odzyskaniem przez Polskę oraz kraje ościenną niepodległości i absolutnej wolności: do zawierania sojuszy, wyboru ustroju, głoszenia poglądów i odkrywania bolesnej prawdy o własnych dziejach obwarowanej dotąd totalitarnymi zakazami i kłamstwami. Coż mogłoby stanąć na drodze prawdziwej i wolności? Coż mogłoby zakłócić wieczny spokój? Z upadkiem nienawidzonego systemu mieliśmy niejako z automatu stać się obywatelami świata ze wszystkimi tego przywilejami. O obowiązkach, podobnie jak o milionach gospodarki rynkowej nikt nie myślał. Wolność była ideą doskonałą.

Bądkowskiego wizja przyszłości

Z pewnością również wielu ludzi starszych i znacznie bardziej obeznanych z życiem niż ta uczniacka i studencka młodzież hołubiło w sobie jakże miłą wizję wiecznego dobrostanu.

Nie wszyscy jednak byli przekonani o bezwarunkowości wyśnionego końca historii. Do tych, którzy stan świata i prawda nim rządzące widzieli w szerszej perspektywie, należał Lech Bądkowski.

Dał temu wyraz w esejie opublikowanym przez wydawnictwo Młoda Polska, a wcześniej we fragmentach na łamach 13 numeru drugoobiegowego kwartalnika „Zapis” w roku 1980. Tekst (powstał najpewniej w końcu lat 70. już po wyborze Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową) nosi tytuł „Twarzą do przyszłości” i jest

zestawieniem postulatów autora dotyczących tego, co w Polsce należy uczynić jak najszybciej oraz w dalszym planie, by przygotować ją do niepodległego funkcjonowania. Jest to także zapis wizji pisarza dotyczącej przyszłości Naszej części Europy i miejsca w niej Polski. Lech Bądkowski wiedział, że wraz z upadkiem systemu komunistycznego, a nawet wraz z upadkiem sowietów świat się w miejscu nie zatrzyma...

Interesujące są jego przewidywania dotyczące naszych najbliższych sąsiadów ze wschodu, a także tych zachodnich. Przypomnijmy, co pisał m.in. o swoim koncepcie Wolnych Narodów Europy Środkowej, które jego zdaniem:

„(...) muszą same myśleć o sobie i szukać dróg odzyskania wolności, a następnie znaleźć właściwe dla siebie miejsce w rodzinie narodów europejskich. Nikt oczywiście nie może mieć wątpliwości, że należą one do kręgu kulturowego chrześcijaństwa rzymskiego wyjąwszy większość narodów bałkańskich (...).”

Dalej pisał Bądkowski tak:

„Powołanie do życia zespolonych Wolnych Narodów Europy Środkowej jest koniecznością. (...) Prawdopodobnie ośrodkiem przyszłej wspólnoty mogłyby być następujące państwa, idąc od północy: Litwa, Polska, Czechosłowacja, Węgry. (...) Możliwe, że należałoby brać pod uwagę akces do wspólnoty Eotwy i Estonii. (...)”

Autor podejmuje w tekście kwestie związane z przyszłym ułożeniem relacji sąsiedzkich Polski z Białorusią i Ukrainą.

„(...) Trzeba jednak zdać sobie sprawę, że trudności montowania wspólnoty z tymi sąsiadami wzrosłyby niepomniernie, jeśli by z góry ich nie przekreśliły. Dotyczy to zwłaszcza Ukraińców, którzy w czasach nowożytnych nie wykazywali prawdziwej ochoty do łączenia się z innymi. Tradycje jagiellońskie są martwe (...). Musimy pamiętać, że pomimo związku z Rzeczpospolitą - skończono 200 lat temu - Ukraińcy należeli i należą do innego kręgu kulturowego. (...)”

Nie mniej ciekawe są rozważania Lecha Bądkowskiego na temat przyszłości Niemiec.

„(...) Ich dwa państwa są rzeczywistością, trwającą już trzydzieści lat, a czas mimo wszystko pracuje na rzecz pogłębienia i utrwalenia tego podziału. (...) W interesie Polski i postulowanej

Myśl polityczna Lecha Bądkowskiego



Esaj „Twarzą do przyszłości” znalazł się w zbiorze „Myśl polityczna Lecha Bądkowskiego”. Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Gdańsku, 2023 r.

wspólnoty [Wolnych Narodów Europy Środkowej - D.O.] leży raczej istnienie dwu państw niemieckich niż ich zjednoczenie. (...) Nie tylko my nie mamy powodu popierać dążeń do tworzenia jednego państwa niemieckiego. Mimo słownych deklaracji na jego rzecz państwa zachodnie także nie pragną zjednoczenia Niemiec, które mogłoby stać się zbyt potężne i zachwiać równowagę układu sił we wspólnocie Europy Zachodniej. (...)”

Europa jest inna

To tylko drobne urywki z większej całości, która weszła w skład „programu zasadniczego” opracowanego przez Bądkowskiego dla Polski. Trudne i zajmujące to zadanie analizować go dziś, po tylu dekadach i tylu wydarzeniach. Trudne, gdy już wiemy, jak wszystko się potoczyło, jak się sprawy polskie w Europie mają. Z projektu zawartego w „Twa-

rzą do przyszłości” niemal nic się nie ziszcilo - ZSRR wprawdzie się rozpadł i powstały wolne państwa bałtyckie i Ukraina, a Białoruś zachowuje pozory wolności, ale też Czechosłowacja się podzieliła, natomiast państwo Wspólnoty Wolnych Narodów Europy Środkowej w postaci Grupy Wyszehradzkiej dogorywa niespójna.

Do tego Federacja Rosyjska najechała Ukrainę, a Polska ze zmiennymi skutkami (w zależności od tego, kto akurat sprawuje w naszym kraju władzę) wraz z innymi państwami Europy Środkowej stara się odnaleźć swoje miejsce w Unii Europejskiej, której jeszcze na przełomie lat 70. i 80. nie było. W tej samej Unii, w której prym wiodą zjednoczone (mimo wszystko) Niemcy. Europa jest jednak inna, niż to wyobrażał sobie pomorski pisarz.

Jako się rzekło, należał autor „Twarzą do przyszłości”

do tych świadomych, których wizja końca historii nie uwiodła - chyba nawet w głowie mu nie zakiełkowała. Szukał więc odpowiedzi na pytania o przyszłość Polski, co powinno być naturalne dla każdego z nas. Nie mógł jednak wiedzieć wszystkiego i wszystkiego przewidzieć, bo opierał się na danych zastanych.

Skąd by miał wziąć jakiegokolwiek inne? Owe „dane zastane” to w tym przypadku znajomość środkowoeuropejskiej historii, polityki i kwestii sąsiedzkich.

Musimy myśleć o tym, co będzie

Niejedyny Bądkowski próbował opracować plan na przyszłość czy choćby tę przyszłość jakkolwiek zdiagnozować. Było takich diagnostów wśród ludzi pióra wielu. Dla ilustracji posłużmy się choćby publicystyką Juliusza Mieroszewskiego,

który na łamach paryskiej „Kultury” w czerwcu roku 1970 zauważał, że „(...) Niestety komunizm ureakcyjnił naszych konserwatystów. Nie istnieje nawet pojęcie otwartej prawicy w analogii do otwartego socjalizmu. Z tych przyczyn socjalizm z ludzkim obliczem wydaje mi się najlepszym przedszkolem demokracji dla odrodzonej Polski (...)”.

Mniejsza o to, kogo autor miał na myśli, pisząc o „naszych konserwatystach” - ten wyrwany z większej całości akapit uzmysławia, że poza wszystkim w rozmyślaniach o przyszłości niezbędna jest wyobraźnia. Coż, możemy jednak zrozumieć, że Mieroszewskiemu dwa lata po wydarzeniach roku 1968 zabrakło wyobraźni, by pomyśleć, że dla odrodzonej Polski żaden socjalizm nie byłby dobry, a wręcz nie byłby jej do niczego potrzebny.

Wróćmy do Bądkowskiego. Przypomniałem jego esej, bo dziś czasy takie, że scenariuszy przyszłości Polski, Europy, świata leży na rozmaitych biurkach co niemiara, a think tanki prześcigają się w wymyślaniu alternatywnej przyszłości.

Do tego, każdego prawie dnia, kolejny fachowiec wypowiada się na temat rozwoju sytuacji na Ukrainie i możliwości zakończenia trwającego tam konfliktu.

Roi się w mediach od specjalistów wszelkiej proveniencji. Tymczasem warto w tym informacyjnym zamęcie pamiętać, że nasze możliwości programowania przyszłości, ewentualnie jej przewidywania lub dostosowywania do naszych potrzeb są ograniczone. Zawsze tak było i mimo rozwoju wszelkiej technologii, a może właśnie w związku z tym rozwojem, zawsze tak będzie.

To dość osobliwe, bo z drugiej strony musimy myśleć o kształcie przyszłości naszego otoczenia. Nawet jeśli jesteśmy jedynie historią, tym, co już się wydarzyło, co już znamy i na tych zasobach budujemy wyobrażenia. I nawet jeśli piszemy błędne scenariusze, to bez nich i bez ich twórców żadna przyszłość - jakakolwiek - by nas nie czekała. Dlatego chwała Bądkowskiemu i wielu innym za to, że w czasach ponurych mieli odwagę projektować jaśniejszą przyszłość.

©©

PULS

#113

Dla kochanej mamy
od.....
(TU WPISZ SWOJE IMIĘ)

Bycie mamą to czasem
bardzo ciężka praca
Str. 20-21



FOT. GETTY IMAGES

Czytam: „Matki Polki już nie ma. Polskie kobiety nie chcą się poświęcać, cierpieć, umęczyć ani oddawać wszystkiego za dziecko. Nie chcą być bohaterkami romantycznymi. Matka Polka istnieje już tylko w tekstach kultury – powtarzamy ten stereotyp jak mantrę, chociaż jesteśmy inne”. Jak wygląda macierzyństwo w XXI wieku?

To z eseju Agnieszki Graff z książki „Matka feministka”. Bardzo trafne. Chociaż matki Polki już nie ma, piszę o matce Polce. Kiedy rozmawiam z kobietami, które mają doświadczenie macierzyństwa sprzed 20 czy 40 lat, słyszę o trudach, które były ich udziałem, o macierzyństwie na osiedlach, które się dopiero budowały i na których nie było chodników, o blokach z wysokimi schodami, o autobusach bez miejsca na wózek, o trzymiesięcznym urlopie macierzyńskim. Dziś dużo się zmieniło. Wiele matek, z którymi rozmawiam, mówi, że macierzyństwo to dla nich rozwój osobisty i praca nad swoimi emocjami, ponieważ wiemy już, jaką krzywdę wyrządzała dzieciom przemoc, także słowna. Doświadczeniem nowego pokolenia jest też oczekiwanie, że matki muszą jednocześnie zaopiekować się i dzieckiem, i jego emocjami, bo nie chodzi tylko o to, żeby było ubrane i nakarmione, ale też żeby się rozwijało. Powinny również dbać o siebie, bo co to za matka, która siedzi w domu rozczochrana i w rozciągniętej bluzie. Dobrze byłoby przy tym realizować pasje, troszczyć się o rozwój osobisty i zawodowy. Należałoby też zadbać o ciało, zająć się powrotem do formy po porodzie, trenować jogę albo pilates. We współczesnym społeczeństwie liczy się samodzielność, zaradność i ogarnięcie. To bywa wyzwaniem, czy jesteś dobrą mamą. Poprzeczka jest ustawiona dość wysoko. Mam przy tym wrażenie, że choć jest łatwiej, bo mamy automatyczną pralkę zamiast frani i robota odkurzającego zamiast miotły – to pojawiają się kolejne wyzwania, do których musimy doskoczyć. I nadal, mimo tych wszystkich udogodnień, nie jest łatwo.

Zwłaszcza że oczekiwania wobec matek są dużo wyższe w porównaniu z tym, czego oczekuje się od ojców.

Mężczyźni słyszą, że nie nadają się do opieki nad dziećmi. W książce cytuję anegdotę z książki „Samiec alfa musi odejść”: jej autorka pisze, że w czasie jej pracy w pewnej redakcji najpopularniejszym newsem dotyczącym ojcostwa była historia pewnego pana, który... zapłócił włosy swojej córce.

Oczekiwania wobec matki są takie, że ona ogarnie wszystko, zaopiekuje się dziećmi, będzie się rozwijała zawodowo i dobrze wyglądała. A ojciec? Wystarczy, że jest z dziećmi i już zostaje bohaterem.

Co było dla ciebie impulsem do napisania książki?

Zostając mamą, musiałam odnaleźć się w innej rzeczywistości, mierząc się z sytuacjami, których poprzednio nawet sobie nie uświadamiałam. Moje postrzeganie przestrzeni publicznej bardzo się zmieniło. Impulsem do napisania książki było chodzenie i przyglądanie się miastu. Pierwsza rzecz – w moim bloku nie ma windy, jak mam sobie poradzić z wózkiem? Potem było wiele momentów, w których zauważałam, że przestrzeń bywa zaprojektowana tak, jakby takie jej użytkownicy jak ja nie istniały, a przecież jest nas dużo. Pomysł na książkę wziął się też ze zdziwienia, że wiele miejsc czy usług, które mają ułatwiać życie rodzinom, to atrapy. Mamy podjazdy dla wózków, ale są za strome. Mamy biblioteki dla dzieci, ale bez przewijaka w toalecie. Istnieją kolejowe przedziały dla rodzin, ale nie ma tam ani jednej zabawki, są za to gniazdko do podłączenia laptopa. Mamy place zabaw, ale nie ma się na nich jak wysikać, a w ciepłe dni świecą pustkami, bo cienia brak. Opisywałam to, czego doświadczałam. Zaczęłam też rozmawiać z innymi matkami, sprawdzać, jak one sobie radzą i jak się czują. Czytałam również o projektowaniu przestrzeni i usług, rozmawiałam z ekspertkami. Wcześniej patrzyłam na świat matek i niemowląt z zewnątrz. Ciekawiło mnie, dokąd znikają te kobiety, które jeszcze niedawno były tu, gdzie ja, ale teraz są na „urlopie”. Jak wygląda ich życie? Dlaczego dzieci występują tłumnie na placach zabaw, a nie w centrach miast? Pchałam wózek, patrzyłam i zastanawiałam się. A potem o tym napisałam.

Jak wyobrażałaś sobie swoje macierzyństwo? Czy te wyobrażenia są spójne z tym, co przyniosła rzeczywistość?

Sądziłam, że nasze rodzicielstwo będzie bardzo partnerskie, że będziemy w tym razem, bo też nasz związek jest partnerski. Wiele rzeczy robiliśmy wspólnie, sprawiedliwie dzieliliśmy się pracami. Wierzyłam, że także opiekę nad dzieckiem uda nam się podzielić po równo. Wyszło inaczej. To między innymi kształt obowiązujących przepisów skłonił mnie do decyzji, że zostaję na urlopie rodzicielskim. Jednak kiedy ko-

– Trudno żyć na styku dobrze zaplanowanego, przewidywalnego świata dorosłych i świata maluchów. Ten pierwszy działa w regularnych godzinach, w ładnie dobranych ubraniach i zasadniczo czystych butach. Ten drugi zależy od pory roku, pogody, samopoczucia, nastroju – pisze Monika Pastuszko, autorka książki „Matka Polka sika w krzakach”, mama 4-letniego Henia i 2-miesięcznego Rysia

Jolanta Tęcza-Ćwierz



Monika Pastuszko: Mamy place zabaw, ale nie ma się na nich jak wysikać, a w ciepłe dni świecą pustkami, bo cienia brak

MONIKA PASTUSZKO: W ROLI MATKI UROŚŁAM JAKO CZŁOWIEK

bieta po macierzyńskim idzie na rodzicielski, wchodzi w rolę matki, zajmuje się dzieckiem i domem - to bardzo dużo wysiłku trzeba włożyć, by zachować w związku jakąś równość. Jak to zrobić, jeżeli zadaniem jednej osoby jest opieka nad dzieckiem, a zadaniem drugiej praca zawodowa? Doświadczamy tego z partnerem, mimo naszych przekonań, że powinno być inaczej.

I o tym też pisesz w książce. Podajesz również przykład mężczyzny, który poszedł na niemal roczny urlop rodzicielski. W tym czasie zadbał o siebie i zbudował fantastyczną relację z dziećmi. Znajomi mu mówili, że odmłodniał o dziesięć lat! Czytałam ostatnio wywiad z Andrzejem Kubisiakiem, wicedyrektorem Polskiego Instytutu Ekonomicznego, który także poszedł na urlop rodzicielski. Sytuacja, że ojciec decyduje się na wiele miesięcy zrezygnować z pracy, jest tak wyjątkowa, że piszą o tym w gazetach! Ten mężczyzna mówił, że zobaczył życie inaczej, kiedy odetchnął od pracy i wylogował się ze swojego codziennego kielatu.

Porozmawiajmy o ciąży. Jak ją wspominasz? Był to czas harmonii i spokoju czy raczej tornado emocji?

Moja pierwsza ciąża przypadała na czas covidu, pierwsze lockdowny, obawy i stres. Na świecie było inaczej i w moim ciele było inaczej. Czułam się niepewna i samotna. Pomogła mi aktywność fizyczna. W książce piszę o tym, jak jeździłam na rowerze, będąc w ciąży i jak rowerem pojechałam do porodu. Wspominam o tym, bo mam poczucie, że już w ciąży pojawia się wiele oczekiwań odnośnie do tego, co kobieta będzie, a czego nie będzie robić. I czasem te oczekiwania bywają sprzeczne. Mam być aktywna fizycznie, a jednocześnie wiele sportów jest wykluczonych, ponieważ mało kto chce wziąć odpowiedzialność za kobietę w ciąży. Jeżdżąc na rowerze, często słyszałam zdania: „Nie jesteś sama”. Jesteś odpowiedzialna za drugiego człowieka. Te komunikaty sprawiały, że nie było mi łatwo. Myślę, że wiele kobiet ma podobne doświadczenia. Mają jakieś zachowania czy przyzwyczajenia

sprzed ciąży, które stanowią o ich tożsamości, a spodziewając się dziecka, muszą podjąć decyzję, czy zrezygnować z tego, co kochają i co jest dla nich ważne, czy zadbać o dziecko? Moją książką staram się przekonać, że można to pogodzić.

Jak ci było przez ten pierwszy rok, kiedy byłeś dla Henia całym światem?

Różnie. Zaczęłam żyć bardziej po sąsiedzku i nauczyłam się dostrzegać to, czego wcześniej nie widziałam: przyrodę, spokojne życie, emerytów w parku. To był dobry czas, a zarazem bardzo męczący. Chodząc po mieście, czułam fizyczny wysiłek zmagając się z wózkiem: krawężniki były wysokie, czasami nie było windy i musiałam wciągnąć wózek po schodach. Jak był śnieg, trzeba było pchać wózek po nieodśnieżonym chodniku. Doświadczylam niehumanitarnego zmęczenia, bo opieka nad dzieckiem oznacza często, że trzeba zrezygnować ze swoich nieraz podstawowych potrzeb. Jednak dzięki macierzyństwu przewartościowałam wiele rzeczy. Jestem spokojniejsza i bardziej odporna na różne sytuacje. W roli matki urosłam jako człowiek, stałam się cierpliwszą i bardziej empatyczną. Zyskałam też pewną przestrzeń na to, co jest ważne, na przykład na pisanie. Książkę napisałam dzięki temu, że zostałam matką.

Czym cię zaskoczyło macierzyństwo?

Zaskoczyło mnie to, jak doświadczyłam przestrzeni. Przekonałam się, że mało przyjazne otoczenie nie ułatwia mi zadań, które i tak nie są łatwe. Weźmy zwykłe wyjście na zakupy. Wcześniej była to czynność bezproblemowa, ale kiedy zaczęłam wychodzić z dzieckiem, okazało się, że wcale nie jest różowo. Zaczyna się od sprowadzenia wózka po schodach bo, jak wspominałam, w bloku nie ma windy. Była kiedyś wózkownia, ale spółdzielnia zamieniła ją na lokal użytkowy. Wchodząc do sklepu, muszę pokonać wózkiem wysoki próg, a potem przeciskać między alejkami, strącając ceny lub jakieś produkty. Kiedy wracam z zakupami, okazuje się, że ktoś zastawił chodnik samochodem, więc muszę zjechać

na jezdnię (oczywiście po wysokim krawężniku) wózkiem, który jest wypchany zakupami i bardzo ciężki. Zaskoczyło mnie, jak na moją codzienność wpływają drobne decyzje, które podejmują inne osoby. Ktoś zdecydował, żeby postawić samochód na chodniku. Ktoś inny zgodził się, żeby usunąć ławkę albo jej nie postawić. Kolejna osoba zlikwidowała wózkownię. Wszystko to sprawia, że mnie jest ciężiej. Zaskoczyło mnie, że czuję się w tym wszystkim niewydolna, jakbym była mało ważna. Zaskoczyło mnie też to, że w niektórych sytuacjach czuję się sama z moimi doświadczeniami, chociaż takich ludzi jak ja jest dużo, bo kiedy jestem w parku, widzę, że w południe jest zdominowany przez osoby z wózkami. Te codzienne frustracje - czasami nienazwane - odkładały się we mnie złogami i potęgowały ogólne zmęczenie.

Ludziom w żaden sposób niezaangażowanym w temat rodzicielstwa trudno jest wyobrazić sobie pewne rzeczy. Będąc po drugiej stronie lustra, inaczej patrzysz na miasto? Planujesz drogę, zastanawiasz się, czy podjedź niskopodłogowy tramwaj, a w restauracji będzie przewijak?

Jako matka dołączam do tych użytkowników miasta, którzy mają ograniczenia ruchu. Jestem silna, sprawna. Uprzywilejowana. Dam sobie radę z wysokim krawężnikiem i chociaż to dla mnie frustrujące, sprowadzę po nim wózek. Nie wjadę pod samochód, bo dobrze widzę i słyszę. Ale co mają zrobić osoby starsze, dla których brak ławki między domem a sklepem może oznaczać, że nie wyjdą po zakupy, ponieważ potrzebują przystanku po drodze? Co ma powiedzieć osoba, która jest na wózku inwalidzkim i jeśli nie ma możliwości skorzystania z windy, będzie musiała zawrócić, albo nie wyjdzie z domu? W tym wszystkim są też dzieci. Przez samochody, które jeżdżą za szybko, których jest bardzo dużo w naszych miastach, najmłodszy nie mogą samodzielnie się poruszać. Doświadczylam tego, kiedy moje dziecko zaczęło chodzić. Na ulicy często nie mogłam mu pozwolić na bieganie czy swobodnie chodzenie, ponieważ samochody są nawet tam, gdzie nie powinno ich być, na przykład na chodniku. Kiedy moje dziecko biega, boję się, że kierowca, cofając samochodem, nie zauważy go, bo taki szkrab ma przecież niecały metr wzrostu. Opisuję całe spektrum użytkowników, którym te różne utrud-

CO MA POWIEDZIEĆ OSOBA, KTÓRA JEST NA WÓZKU INWALIDZKIM I JEŚLI NIE MA MOŻLIWOŚCI SKORZYSTANIA Z WINDY, BĘDZIE MUSIAŁA ZAWRÓCIĆ?

nienia ograniczają wolność i możliwość swobodnego przemieszczania się. Chciałabym być rzeczniczką tych grup, którym jest trudniej.

Co było twoją największą frustracją, co cię najbardziej wkurzało w przestrzeni publicznej?

Brak toalet. Kiedy z malutkim dzieckiem w wózku wychodziłam na spacer, często trudno mi było znaleźć toaletę. Spacer trwa jakiś czas. Jestem niedługo po porodzie i potrzebuję częściej skorzystać z toalety. Powinnam z niej korzystać wtedy, kiedy tego potrzebuję, a nie na zapas. Karmię piersią i powinnam dużo pić - to także sprawa, że częściej chce mi się sikać. Tymczasem okazywało się, że toalet brakuje nawet w miejscach, w których osoby takie jak ja przebywają dużo, czyli w parkach i na placach zabaw. W książce opisuję, jak będąc zdesperowaną, wysikałam się w krzakach, ponieważ nie mogłam znaleźć toalety, do której mogłabym wejść z dzieckiem. Nie mogę przecież zostawić dziecka obok toi-toia. Sikając w krzakach, nie zauważyłam, że obok była kamera monitoringu straży miejskiej. Zastydziłam się, ale potem gdy zaczęłam rozmawiać z innymi matkami, okazało się, że wiele z nich ma takie doświadczenie: sikają, wstydzą się i myślą, że są z tym problemem same. I jeszcze jedno. Mieszkam w mieście, gdzie powstaje coraz więcej toalet, są biblioteki i kawiarnie, w których też można skorzystać z WC. Jednak w mniejszych miejscowościach bywa, że zostają albo krzaki, albo powrót do domu. Problem nie dotyczy tylko matek, kobiety generalnie częściej potrzebują toalet. Mieszkając w mieście, miewamy problemy z pęcherzem albo z nietrzymaniem moczu - to ostatnie dotyczy podobno co trzeciej kobiety, a problem nasila się z wiekiem. Toalety są też potrzebne mężczyznom, którzy mają problemy z prostatą albo z jelitami. Słowem: wszyscy potrzebujemy toalet! Tymczasem to jest jakieś tabu. Byłam dwa dni temu w telewizji i materiały, który powstał, został zatytułowany „Wysikałam się w krzakach i byłam tym zażenowana”. Cóż, bardzo bym chciała tego nie robić, ale czasami zwyczajnie ma wyjścia.

W 2012 r. głósnym echem odbił się felieton prof. Zbigniewa Mikołejki i jego zarzuty dotyczące „wózkowych” - kobiet, które z faktu posiadania dziecka roszczą sobie prawo do specjalnego traktowania i zagarniania przestrzeni publicznej. A przecież nie każdy ma ochotę słuchać krzyku i płaczu dzieci, ustępować w kolejkach czy uczestniczyć jako widz w publicznym karmieniu lub przewijaniu dziecka. Gdzie zatem przebiega granica między koegzystencją i tolerancją w przestrzeni publicznej, a zagarnianiem jej dla siebie i epatowaniem fizjologią?

Dzieci są pełnoprawnymi użytkownikami miasta, są częścią naszego świata, chociaż może przywykliśmy do tego, że dzieci nie ma, ponieważ często są one niewidoczne. Kiedy pracowałam i o poranku jechałam do biura, albo gdy wracałam do domu o siedemnastej, nigdzie ich nie widziałam, bo o tej porze dzieci są gdzie indziej. Kiedy zostałam matką, spotkało mnie wiele sytuacji, w których obcy ludzie się cieszyli z mojego dziecka, bo powiedziało coś zabawnego, potrafiło się śmiać się z prostych rzeczy, cieszyć z drobniagów. Przestrzeń bez dzieci jest tego pozbawiona. Pytasz o karmienie piersią. Nie podoba mi się nazywanie karmienia epatowaniem fizjologią... Im bardziej wstydzimy się karmienia i je ukrywamy, tym mniej widać je na ulicy, a im mniej je widać, tym mniej normalne się wydaje. Błędne koło. A przecież jesteśmy ssakami, mleko matki to coś, co niemowlęta jedzą. Nazywanie karmienia epatowaniem fizjologią, skłanianie mnie do zadania pytania, czy kiedy jemy zapiekankę na ulicy, to też epatujemy? Jeżeli niemowlę nie może wypić mleka, dlaczego my możemy zjeść lody? Dlaczego dorośli mogą latać samolotem, podróżować po świecie, jeść na ulicy, a jeżeli dzieci to robią, potrafimy stawiać znak zapytania przy takim ich zachowaniu. Świat bez dzieci oznaczałby, że wykluczamy jakichś ludzi, kogoś dyskryminujemy. To trochę tak, jakbyśmy chcieli powiedzieć, że fajnie byłoby mieć miasto, w którym nie byłoby ludzi starych czy niepełnosprawnych. Wszyscy tworzymy jedno społeczeń-

stwo. Natalia Fiedorcuk napisała kiedyś, że dzieci są ostatnią grupą, na dyskryminację której sobie pozwalamy. Nikt nie powie: nie lubię ludzi na wózkach i wolałabym, żeby ich tutaj nie było. Brrr, brzmi strasznie. A można powiedzieć: nie lubię dzieci, albo: kiedy patrzę na dzieci, cieszę się, że ich nie mam. To przecież okropne słowa! Jak ma się poczuć trzyletnia osoba, kiedy słyszy takie zdanie? Powiedziałam o tym, co dzieci nam dają. Jednak prawda jest też taka, że dzieci czasami krzyczą, rozwalają zabawki, gryzą innych, sypią piaskiem i robią tysiąc różnych rzeczy, które są ogromnym wyzwaniem dla ich opiekunów. I rozumiem, że kiedy ktoś wraca zmęczony z pracy albo przyjechał na wakacje, to chciałby sobie odpocząć i mieć spokój. Ale z drugiej strony dzieci to też część życia. Musimy im pozwolić na bycie sobą.

Gdybyś była dobrą wrózką i mogła stworzyć miasto, w którym nikt nie byłby dyskryminowany w dostępie do przestrzeni publicznej, jak by wyglądało?

Byłoby ciche, zielone i bezpieczne. Nikt nie musiałby się martwić, że zginie pod kołami samochodu, idąc po bułki. Byłoby w nim miejsce na to, żeby chodzić, sportować się i rozmawiać. To byłoby miejsce, w którym powietrze jest czystsze, ponieważ jest mniej samochodów, stosowana jest czystsza energia i co krok są publiczne toalety. Place zabaw nie byłyby potrzebne, ponieważ cała przestrzeń publiczna nadawałaby się do tego, żeby dzieci swobodnie spędzały tam czas i eksplorowały. Marzenie! Przypomniał mi się wiersz Jana Brzechwy, węć którym Wyspy Bergamuty są symbolem czegoś cudownego, ale nieosiągalnego. Utwórz kończy się słowami: „I tylko wysp tych nie ma”. Szkoda, że nie ma też takich przyjaznych miast. Od razu bym się tam przeprowadziła!

KSIAŻKA



Monika Pastuszko, „Matka Polka sika w krzakach”, wyd. Agora, Warszawa 2024

SYTUACJA, ŻE OJCIEC W POLSCE DECYDUJE SIĘ NA WIELE MIESIĘCY ZREZYGNOWAĆ Z PRACY, JEST TAK WYJĄTKOWA, ŻE PISZĄ O TYM W GAZETACH!

Artur Kielbasiński

FAŁSZYWY PARAGON
I PODATKI

Zaczęło się niewinnie. Wykładowca akademicki z SGH opublikował na platformie X (dawniej Twitter) paragon z krakowskiej restauracji, który nie był paragonem. Był wyszczególnieniem cen w restauracji, w której w dodatku płacono się wyłącznie gotówką. Oszustwo? Błąd? Nie będziemy tego przesądzać, bo najciekawsza okazała się dyskusja w sieci.

Paragon, który nie był paragonem – przyznaję, brzmi dziwnie. Ale powiedzmy wprost, pierwszy z opublikowanych dokumentów nie ma nic wspólnego z prawdziwym paragonem, choćby dlatego, że nie zawierał najważniejszych danych, jak choćby numeru NIP sprzedawcy czy daty transakcji. Po interwencji klient otrzymał prawdziwy dokument i oba opublikował w sieci.

Zasięg dyskusji zapewne przekroczył oczekiwania autora. Zdjęcie wywołało niemal pół miliona reakcji, w mediach powstały teksty na ten temat. A najciekawsza okazała się dyskusja internautów związana z tym wydarzeniem.

Część z nich zdecydowała się... bronić restauracji. Podkreślali, że po czasach pandemii branża ma bardzo trudno i każdy rzekomo „ma prawo” optymalizować przychody, a podatki są w Polsce rzekomo „złodziejskie”. I jak ktoś ma pomysł, żeby publicznych danin nie płacić, to niech nie płaci. Taka forma „zaradności”. Piszący w tym duchu spotkali się z błyskawiczną ripostą. Podkreślano, że przedsiębiorca oszukuje nie tylko skarbowkę, ale też klientów (bo nie odprowadza VAT, a zatrzymuje go dla siebie, a nie daje upustu). Po drugie – jeśli oczekujemy dobrej jakości usług publicznych i zdrowej konkurencji, to świadome niepłacenie podatków jest działaniem nieetycznym, także wobec uczciwej konkurencji. W rywalizacji przedsiębiorcy, który płaci podatki i nie płaci podatków, ten niepłacący ma lepsze perspektywy zarobkowania. Oczywiście tak długo, póki nie zostanie ujawnione jego oszustwo. Prymitywne uproszczenie, że niepłacenie podatków bywa dobre, spotkało się z mocną i przekonującą polemiką.

Z drugiej jednak strony atak na nieuczciwą obsługę restauracji przybierał chwilami formy co najmniej nieakceptowalne. Wpisy pod hasłem „tak działa każdy polski przedsiębiorca”, „polska norma”, „i po co im pomagać”, także pojawiały się masowo w dyskusjach. Jednostkowa sytuacja, wyłapaną i nagłośnioną przez klienta, stała się dla niektórych komentujących pretekstem do próby linczowania przedsiębiorców. Wszystkich – w jednym worku z oznaczeniem „oszust i złodziej” znalazła się cała branża plus wielu handlowców. Opisy, gdzie, kto, kiedy nie dostał paragonu, budziły faktycznie niepokój. Błyskawicznie oskarżono, osądzono i skazano cały polski biznes za rzekomo oczywiste oszustwa. W tych wypowiedziach też zabrakło rzetelnej oceny, niuansowania i choćby próby oszacowania skali nadużyć. Bo powiedzmy jasno – margines patologii jest w każdej gospodarce. W polskiej także. Ale ogromna większość przedsiębiorców to ludzie uczciwi, rozliczający podatki, borykający się z wyzwaniem rynku uczciwie. Oskarżanie tych ludzi o nieuczciwość to skrajna niesprawiedliwość.

Mimo uproszczeń w dyskusji całą historię uważam za niezwykle ważną. Bo pokazuje naszą wrażliwość na etykę w biznesie. W dyskusji jasno widoczny był pogląd, że płacenie podatków jest dobre i konieczne. To może być początek trwałej tendencji – że cwaniak nie zbiera okłasków, tylko jasno nazywany jest cwaniakiem. I ta zmiana jest naprawdę niezwykle ważna.

Marcin Kędryna

FELIETON
INTERWENCYJNY

W

Warszawie trwa konferen-

cja PISM Strategic Ark. Jeszcze zanim się na dobre zaczęła, uczestnicy zaproszeni zostali do Pałacu Prezydenckiego na uroczystość, podczas której prezydent odznaczył eksceleńcę Bartosza Cichockiego – tego, który jako jedyny ambasador nie wyjechał z Ukrainy po ataku Rosji w 2022 roku.

Konferencja poważna. O geopolityce, bezpieczeństwie, dyplomacji. Bardzo poważni goście. Z całego świata. Ci poważni goście, w kulisach, pytają, co się w Polsce dzieje, gdyż nie mogą zrozumieć, że kraj, który wykazywał – często jako jedyny – zdrowy stosunek do Rosji, zajmuje się teraz licytowaniem, który z polityków jest bardziej rosyjskim agentem. Dlaczego z dnia na dzień zatrzymuje się poważne inwestycje infrastrukturalne. – Polska powinna walczyć o to, żeby Stany Zjednoczone przestały traktować Niemcy jako swoją główną europejską bazę – to mówił Amerykanin. – Jest to krytyczne z punktu widzenia bezpieczeństwa. CPK jest do tego konieczne, gdyż musi być szansa na przerzucenie dużych sił w krótkim czasie – to wciąż Amerykanin. – Nie rozumiem, co się tu dzieje.

Nikt właściwie nie był im w stanie odpowiedzieć na te pytania. Ja też nie będę próbował. Napiszę o czymś innym.

Człowiek wychowany za komuny ma wdrukowaną wiarę w siłę sprawczą mediów, w kwestii problemów dotyczących zwykłego człowieka. Jak gazeta napisze, Jaworowicz zaprosi, „Uwaga” przyjedzie – problem na pewno się rozwiąże.

Dotknęła mnie ostatnio sytuacja, która się nadaje do prasy. Nie będę dzwonił do jakiejś redakcji. Sam ją opiszę. Otóż jestem posiadaczem samochodów amerykańskich nie pierwszej młodości. Dwóch. Samochody mają to do siebie, że trzeba w nich co jakiś czas wymieniać jakieś części. Więc wymieniam. Kupowałem części na Allegro. Były tanie, za to niezbyt dobre. Czyli trzeba je było znowu wymieniać, co generowało dodatkowe koszty. W końcu dotarło do mnie, że lepiej

kupować części droższe. Kupuję je w Stanach, gdyż tam dostępne są części o lepszej jakości niż te, które montuje fabryka. Do Polski przywożę je firmy kurierskie. Dwie ostatnie przesyłki przywoził DHL. Zapłaciłem za międzynarodowy express, DHL obiecywał, że będą w ciągu czterech dni u mnie. Ale nie były. Za każdym razem trwało to tydzień, czyli tyle, ile gwarantował tańszy przewoźnik.

Za drugim razem postanowiłem złożyć reklamację. Następnego dnia odpisał mi pan Szymon (doradca klienta), że przesyłka przyszła później, bo została źle przesortowana, a to zdarzenie losowe, na które firma nie ma wpływu. „Nikt celowo Panu tej przesyłki błędnie nie posortował” – przeczytałem w mejlu.

Nie wchodząc w szczegóły (przesyłka oclona w czwartek, czyli powinna przyjść do mnie w piątek, a nie w poniedziałek), odpisałem: „Zobowiązują się Państwo do dostarczenia przesyłki w ciągu czterech dni, dostarczają Państwo w siedem. Jeżeli Państwa infrastruktura nie pozwala na dostarczanie przesyłek w czasie zgodnym z ofertą, to dlaczego taką usługę Państwo oferują?”

Pan Szymon (doradca klienta): „Przesyłka została dostarczona w terminie, gdyby nie błędne przesortowanie, które jest zdarzeniem losowym, na które się nie ma wpływu”.

Zapytałem pana Szymona, dlaczego w takim razie poprzednia przesyłka też szła tydzień, choć nie była „błędnie przesortowana”. Nie odpowiedział. Najwyraźniej nie zrozumiał, o co mi chodzi. Dlaczego firma ma się wywiązywać z zobowiązań, które podejmuje. Podobne podejście miewają polscy politycy. Po tym, jak zdobędą władzę. O ile z usług DHL mogę (co Państwu też radzę) przestać korzystać, z politykami u władzy tak łatwo nie będzie. Byle do wyborów.

W obliczu największego zagrożenia dla suwerenności Polski od zakończenia II wojny światowej bezpieczeństwo jest nie tylko racją stanu, jest najważniejszym zadaniem w tej kadencji. (...) Różni nas bardzo wiele, w Polsce i na tej sali toczymy spory polityczne, ale zasada, która powinna nam przyświecać, to współdziałanie na rzecz bezpieczeństwa



21 MAJA 2024, PORTAL X (ZNANY BARDZIEJ JAKO TWITTER), **Elon Musk nazwał żenującym pomysł zdejmowania krzyży ze ścian urzędów. Ci, którzy wcześniej przejmowali się zdaniem zagranicy, stwierdzili, że to bez znaczenia. Ci, którzy mówili, że głosy z zagranicy nie mają znaczenia, tym razem zmienili zdanie.**



22 MAJA 2024, WARSZAWA, POLSKA, **dowódcy polskiego wojska, wraz ze swoimi ochroniarzami, słuchają w Sejmie informacji o stanie bezpieczeństwa Polski szefa MON Władysława Kosiniaka-Kamysza.**



22 MAJA 2024, WARSZAWA, POLSKA, **prezydent odznaczył Bartosza Cichockiego, jedynego ambasadora, który został w Kijowie, po wybuchu wojny, w lutym 2022 roku.**

REKLAMA

0011093323



Mamy  sposób na

WIOSENĄ METAMORFOZĘ TWOJEGO BALKONU

Weź udział w konkursie i wygraj metamorfozę Twojego balkonu o wartości 5000 złotych!

1. Zrób 3-5 zdjęć swojego balkonu, który zgłaszasz do metamorfozy
2. Rozwiń wypowiedź „Mój wymarzony balkon to ...”
3. Wyślij zgłoszenie na: konkurs@matarnia.parkhandlowy.pl do 5 czerwca 2024 roku

Pełny regulamin dostępny na www.matarnia.parkhandlowy.pl



Panie generale, „Tarcza Wschód” to dobry pomysł?

Bardzo dobry i potrzebny pomysł, ale musi zostać odpowiednio wdrożony.

Jak, w takim razie, ten projekt powinien być wdrożony?

Teraz najważniejsze jest, aby przekuć ten polityczny program, czy też projekt w konkretne zadania strategiczne. Mam na myśli zwłaszcza włączenie tej problematyki do prac nad strategią bezpieczeństwa narodowego i później dokumentami wykonawczymi do tejże strategii, czyli polityczno-strategicznej dyrektywy obronnej i wieloletniego programu przygotowań obronnych państwa. Dopiero wtedy, w połączeniu z innymi zadaniami strategicznymi, będzie można dobrze i racjonalnie ten program wdrożyć. Byłoby ryzykiem dla tego programu, gdyby miał być realizowany jako samoistny, oddzielny, niezależny od wszelkich innych zadań strategicznych na rzecz wzmocnienia państwa. To pierwsze wyzwanie, czy też pierwszy krok, który powinien zostać wykonany w realizacji tego projektu mającego przeciwieństwo na celu wzmocnienie obrony strategicznej wschodniej flanki Polski i wschodniej flanki Sojuszu Północnoatlantyckiego i Unii Europejskiej.

Zastanawiam się, jak takie wzmocnienie wschodniej granicy miałyby wyglądać? Powstanie większy mur? Jakież fortyfikacje? Bunkry?

Na razie tego nie wiemy. Znamy hasło polityczne, informację podaną przez premiera i ministra obrony narodowej, że będą realizowane przedsięwzięcia dotyczące rozbudowy inżynierijnej terenu w strefie nadgranicznej. O tym wszyscy mówią, ale to nie jest, moim zdaniem, cała „Tarcza Wschód”, a jeżeli tak, to ona musi być połączona z innymi działaniami. Zanim będziemy roztrząsać, co powstanie na lądzie, musimy pamiętać, że oprócz lądowej obrony flanki wschodniej, muszą być zrealizowane zadania, o których też premier wspominał w swoim wystąpieniu w Krakowie, ale, o których mówi się mniej.

A mianowicie?

Po pierwsze - należy wprowadzić ten problem do prac sojuszników. To nie może być tylko nasze, krajowe przedsięwzięcie, to musi być element wysiłku sojuszniczego.

To się wydaje oczywiste, wiadomo, że nasza wschodnia granica jest wschodnią granicą NATO i Unii Europejskiej!

Dla nas to oczywiste, ale niekoniecznie dla wszystkich sojuszników jest oczywiste, że każdy z nich musi wnieść ja-

kiś wkład we wzmocnienie obrony wschodniej granicy NATO. Dlatego też dobrze byłoby na najbliższym szczycie NATO w Waszyngtonie, aby to wyzwanie - być może nawet pod taką nazwą, jaką premier proponuje „Tarcza Wschód” - znalazło się w deklaracji natowskiej z tego szczytu, w rekomendacjach do prac dowództw strategicznych NATO. I aby wszyscy sojusznicy NATO, ale także w Unii Europejskiej zadeklarowali wsparcie dla tego projektu. To jest, moim zdaniem, pierwsza ważna sprawa strategiczna, która we wdrażaniu tego projektu musi być zrobiona. A druga sprawa...

Tak?

Drugie zadanie, bardzo ważne, towarzyszące czy też zabezpieczające realizację tego programu, to bieżąca obrona przeciwhybrydowa. Mamy pełną świadomość, że przeciwnik, czyli Rosja, w ramach drugiej zimnej wojny, jaką prowadzi z Zachodem, wykonuje szereg różnych akcji dezinformacyjnych, operacji wpływu, czyli oddziaływań hybrydowych. Obserwujemy je zarówno w tej sferze informacyjnej, jak i coraz częściej widzimy konkretne działania fizyczne. Chodzi w nich o to, aby zdezorganizować społeczeństwo, osłabić ewentualne sojusznice wsparcie dla Ukrainy. Musimy pamiętać, że aby budować przyszłościowe rozwiązania strategiczne, bo „Tarcza Wschód” dotyczy zdolności do odpierania ewentualnej agresji, z którą możemy się spotkać w przyszłości, nie możemy zapominać o bieżących zadaniach związanych z obroną przed akcjami hybrydowymi. To są te dwa główne

wyzwania strategiczne i operacyjne, które musimy realizować w kontekście „Tarczy Wschód”.

Jak miałyby wyglądać działania przeciw wojnie hybrydowej prowadzonej przez Rosję? Co możemy zrobić? Wszyscy widzimy, że Rosja, zwłaszcza tuż przed wyborami do Euro-parlamentu, tę wojnę zaostrożyła.

Przed wszystkim musimy wzmocnić działanie naszych instytucji państwowych, także tych przeciwdziałających dezinformacji. Nie możemy pozostawiać operacji dezinformacyjnych bez odpowiedzi, a jednocześnie nie możemy też poddawać się i wzmacniać strachu spowodowanego działaniami rosyjskiej propagandy. Na przykład w ostatnim czasie były prezydent Miedwiediew, który jest głównym organem wojny propagandowej na tym najwyższym poziomie strategicznym, powiedział, że Rosja będzie starała się w czasie agresji na Ukrainę stworzyć strefy buforowe zabezpieczające terytorium Rosji przed oddziaływaniem natowskim. I te strefy miałyby obejmować także terytorium Polski. Więc jeżeli słyszemy takie słowa, to musimy na nie reagować. Musimy ludziom uświadamiać, że to jest propaganda, tłumaczyć, jaki jest jej sens, jaki jest jej cel. Tyle, jeśli idzie o sferę informa-

cyjną. Jesteśmy też cały czas poddawani mocnej presji czy wręcz agresji w cyberprzestrzeni. Wicepremier odpowiedzialny za cyberbezpieczeństwo poinformował przecież, że w Polskę kierowane są różne ataki cybernetyczne i my sobie z nimi w miarę skutecznie podobno radzimy. Nie wiemy, jak to wygląda w praktyce, to są rzeczy tajne, ale wzmacnianie cyberobrony sprawują się zupełnie dobrze, dają sobie radę z tymi atakami. Są nawet zaliczane do jednych z najlepszych tego typu instytucji w Europie, jeśli idzie o odpieranie ataków cybernetycznych. Wreszcie są też zagrożenia atakami fizycznymi, chociażby na kanwie ostatnich nieszczęść, które nam się w Polsce trafiały. Myślę tu o różnych pożarach, które wybuchały na masową skalę. Warto się zastanowić, czy nie były one skutkiem jakiejś dywersji celowo prowadzonej przez przeciwnika. Premier informował, że brana jest pod uwagę taka opcja.

Ostatnio rozmawiałam z Vincentem Severskim, byłym szpiegiem, obecnie pisarzem, który mówił mi, że w Szwecji zaczęły się dziwnym trafem wykolejać pociągi. I władze nie wykluczają sabotażu. Wiemy, że pożary wybuchają też**pod Helsinkami. Więc myślę, że takie działania dywersyjne czy sabotażowe Rosja może prowadzić w całej Europie.**

Oczywiście, że tak. Ta teza jest coraz bardziej prawdopodobna, dlatego że Rosji nie idzie dobrze w Ukrainie, nie wygrywa tej wojny. Wiadomo, dlaczego jej nie wygrywa - nie wygrywa jej dlatego, że Zachód Ukrainę wspiera. Gdyby Zachód przestał wspierać Ukrainę, Rosja dawno by sobie z nią poradziła. W związku z tym oddziaływanie na nas, a już w szczególności na Polskę, która jest tym hubem strategicznym całego wsparcia świata zachodniego dla Ukrainy, na pewno występuje. Trudno sobie wyobrazić, aby Rosjanie nie próbowali dokonywać jakiejś dywersji, zresztą już zdarzały się przypadki przechwycenia dywersantów czy szpiegów, którzy starali się rozpoznawać trasy transportu, pociągów, lotniska. Nasza infrastruktura komunikacyjna w szczególności na kierunku ukraińskim jest narażona i nie trzeba chyba nikogo o tym przekonywać. Więc te działania przeciwhybrydowe, obrona przeciwhybrydowa obejmuje szerokie spektrum różnych działań. Zarówno tych niekinetycznych, przeprowadzanych w sferze informacyjnej dla siania zamętu w naszych umysłach, jak i tych w sferze kinetycznej, agresji podprogowej dokonywanej w ten sposób, aby nie dać się złapać za rękę, a jak już złapią, to mówić, że to nie moja ręka. Chodzi o akcje prowadzone pod fałszywą flagą przez jakichś bandytów, kryminalistów - szarych ludzików, niekoniecznie zielonych ludzików, którzy działali na Krymie. Takie szare ludziki na naszym terytorium zapewne operują.

Wróćmy jeszcze do „Tarczy Wschód”. Jak z wojskowego punktu widzenia taka strefa przygraniczna, wzmocniona, obronna miałyby wyglądać? Jak się takie strefy tworzy?

Najogólniej to się nazywa - operacyjne przygotowanie terenu do ułatwienia działania wojsk w danym obszarze. Ono może obejmować szereg różnych działań praktycznych. To działanie nie powinno, moim zdaniem, polegać na zakładaniu już teraz, jak myślą niektórzy, pól minowych wzdłuż granicy z Białorusią i Rosją. Ono powinno przede wszystkim obejmować przygotowanie pewnych działań, które moglibyśmy zacząć realizować, jeżeli agresja byłaby nieuchronna. Przecież ona nie spadnie nam jak piorun z jasnego nieba. Będziemy wcześniej widzieli przesłanki, które powiedzą nam, że może dojść do ataku na nasze terytorium. Nawiasem mówiąc, najważniejszym elementem w całym systemie obronnym są działania przeciwzaskoczeniowe. Chodzi o to, aby nie dać się zaskoczyć. Więc jeśli słyszymy o naszych projektach i programach satelitarnych, to one jak najbardziej wpisują się we wsparcie tej rzeczy. Wracając do tego, co na ziemi, bo widzę, że panią to najbardziej interesuje, jak wszystkich, wszyscy chcą wiedzieć, kto będzie grzebał w tej ziemi i czym. To psychoza w naszej opinii publicznej - wszyscy się koncentrują na bunkrach, schronach, fortach i fosach. Boję się, żeby ten program nie został sprowadzony do tego, że mamy wybudować jakąś linię Maginota bis na wschodzie, która będzie nie do przekroczenia i w ten sposób zapewnimy sobie bezpieczeństwo.

GEN. KOZIEJ: „TARCZA WSCHÓD” NIĘ MOŻE BYĆ TYLKO NASZYM, KRAJOWYM PRZEDSIĘWZIĘCIEM

– Dobrze byłoby, aby to wyzwanie na najbliższym szczycie NATO znalazło się w deklaracji kończącej. I aby wszyscy sojusznicy w NATO, ale także w Unii Europejskiej zadeklarowali wsparcie dla tego projektu – mówi gen. Stanisław Koziej, były szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego i członek Rady Bezpieczeństwa Narodowego

Dorota Kowalska

ROSJA W RAMACH DRUGIEJ ZIMNEJ WOJNY Z ZACHODEM WYKONUJE SZEREG AKCJI DEZINFORMACYJNYCH, OPERACJI WPLYWU, CZYLI ODDZIAŁYWAŃ HYBRYDOWYCH



FOT. GRZEGORZ OLIKOWSKI

Gen. Koziej: Ważne są zdolności przeciwzaskoczeniowe, zdolności dalekiego rażenia wroga na podejściach, kiedy będzie szedł do naszej granicy

To nie będzie skuteczna obrona?

Nie. Trzeba przede wszystkim wybrać najbardziej newralgiczne elementy w pasie przygranicznym związane z ruchem wojsk ewentualnego przeciwnika: szlaki komunikacyjne, drogi, na tych drogach są przecież różne mosty, te drogi przebiegają między różnymi jeziorami, przesmykami, terenami zabagnionymi. Te przesmyki, węzły komunikacyjne, węzły drogowe należy przygotować na przykład do zaminowania na wypadek zbliżającej się agresji. Przecież nie będziemy ich minować teraz, ale trzeba gdzieś w pobliżu zgromadzić miny, utrzymywać maszyny inżynieryjne potrzebne przy różnego rodzaju pracach, trzeba gdzieś w pobliżu zgromadzić materiały wybuchowe do zaminowania mostów. Tak, aby je w odpowiednim momencie wysadzić, kiedy wróg będzie się zbliżał, a my będziemy widzieli, że nie możemy utrzymać tego terenu. Należy budować schrony, umocnienia, być może bunkry w jakichś newralgicznych miejscach, przez które wiadomo, że przeciwnik będzie musiał przechodzić, bo nie będzie miał możliwości, aby mógł je ominąć. W takich miejscach warto zbudować jakieś bunkry, z których można by było ogniem ostrzeliwać przejście obcych wojsk. To są tego typu przygotowania, ważne jest także inwestowanie bezpośrednio już teraz w niektóre obiekty infrastrukturalne, ale nie na taką skalę, że byśmy co sto metrów mieli bunkier. To byłoby bez sensu!

Betonowy mur nic nie zmieni?

Jasne, że nic nie zmieni. Bez sensu byłaby zamiana tego

plotu, który stoi teraz na granicy, w jakiś mur, który miałby nie przepuścić wroga. Przypomnijmy, że mur chiński nie ochronił Chin przed inwazją na dużą skalę. On pomagał walczyć małe grupy, które chciały wtargnąć na terytorium Chin z Mongolii, ale nie ustrzegł Chin przed wielką inwazją. Linia Maginota, która była klasycznym przykładem rozbudowanego pasa umocnień: bunkrów, fortec, też nie obroniła Francji, bo Niemcy manewrem obeszli tę linię i wtargnęli do Francji. Tym bardziej współcześnie, kiedy wojska mają zdolności atakowania i rażenia całego naszego terytorium dzięki broni dalekiego zasięgu, rakietom, samolotom - nie muszą nawet pokonywać tej strefy umocnionej, żeby razić cele w głębi, zmusić wojska do opuszczenia terytorium, taki mur się nie sprawdzi. Dzisiaj kierowanie się filozofią muru, zapory, linii umocnień nie jest dobrym kierunkiem myślenia o obronie Polski. Ważne są zdolności przeciwzaskoczeniowe, o których mówiłem, zdolności dalekiego rażenia wroga na podejściach, kiedy będzie szedł do naszej granicy. Musimy mieć możliwość atakowania go, bicia bronią precyzyjną dalekiego zasięgu. Nie ma co liczyć na to, że ugrzęźnie w zaporach, które postawimy na naszym terytorium. Oczywiście, najlepiej byłoby zaatakować wroga na jego terenie, kiedy wyrusza do ataku na nas. To jest koncepcja obrony uprzedzającej, dopuszczalna przez prawo konfliktów zbrojnych i skuteczna, możliwa do realizacji przy dysponowaniu bardzo skutecznym systemem przeciwzaskoczeniowym, gwarantującym wykrycie rozpoczynania

agresji przez przeciwnika. Z drugiej strony to koncepcja trudna politycznie do przyjęcia i wdrożenia w ramach kolektywnego systemu, jakim jest NATO. Ale sądzę, że warto o to zabiegać w gremiach sojuszników w naszym interesie jako państwa granicznego i frontowego w razie agresji na NATO.

Panie generale, czyli krótko mówiąc, ta tarcza, to tylko jeden z elementów obrony, prawda?

Tak, jeden z elementów, ważny, ale chyba nawet nie najważniejszy, systemowi bezpieczeństwa wschodniej flanki Sojuszu Północnoatlantyckiego. Kiedy może być skuteczna ta bariera, którą byśmy wybudowali? Ona może być skuteczna tylko wtedy, kiedy, o czym mówiłem wcześniej, nie damy się zaskoczyć i wczasu ją obsadzimy, przygotowujemy, gdy wróg będzie się szykował do agresji - to po pierwsze. A po drugie, jeżeli tego wroga tak osłabimy, tak zdeorganizujemy uderzeniami na dalekich podejściach, że zanim podejście do tej strefy, będzie tak wykończony, że rzeczywiście w niej ugrzęźnie. Chodzi raczej o aktywną obronę, w tym w szczególności obronę uprzedzającą, a nie nastawianą na bierną, statyczną defensywę wzdłuż granicy.

O tym też mówił premier i szef MON, chyba bardzo ważny w tym wszystkim jest stopień wyszkolenia i wyposażenia samego wojska.

Jasne, że tak. W budowie systemu bezpieczeństwa narodowego ważny jest element transformacji samych sił zbrojnych i przygotowania sił zbrojnych do operowania we współ-

czesnym środowisku bezpieczeństwa. I druga strona tego samego problemu to budowanie odporności strategicznej społeczeństwa i państwa. Równoległe z transformacją sił zbrojnych, z tworzeniem na przykład wojsk rezerwowych, których nie mamy, z modernizacją techniczną, czyli wprowadzaniem uzbrojenia, zwłaszcza obrony powietrznej, przeciwrakietowej, przeciwdronowej, środków rozpoznania, wywiadu, broni precyzyjnej dalekiego zasięgu, systemów satelitarnych, musimy budować strategiczną odporność społeczeństwa i państwa. Odporność szeroko rozumianą. Mówiliśmy tu trochę o odporności na ataki hybrydowe, ale ludzie muszą też wiedzieć, jak zachowywać się w czasie wojny, co robić. Problem obrony cywilnej jest, niestety, mocno u nas zaniedbany. Słyszemy, że szykowane są pewne rozwiązania w ramach ustawy o ochronie ludności i obronie cywilnej. Kolejną priorytetową sprawą jest powszechna edukacja i szkolenia obronne w całej sferze cywilnej. To ważne elementy budowania strategicznej odporności społeczeństwa i państwa na zagrożenia.

Myśli pan, że Putin, bo tu zdania są podzielone, odważy się zaatakować któreś z państw NATO?

To zależy od wyniku wojny w Ukrainie. W jakich warunkach Putin może w ogóle pokonać Ukrainę? On może tylko wtedy pokonać Ukrainę, kiedy uda mu się zastraszyć Zachód, aby jej nie pomagał. Więc jeżeli by wygrał, to by znaczyło, że Zachód uległ Putinowi. Wtedy Putin zrozumiałby, że jego strategia jest właściwa, skuteczna,

więc może więcej, może iść dalej. W wypadku zwycięstwa w Ukrainie myślę, że prawdopodobieństwo jakiegos ograniczonego uderzenia, bo oczywiście minimalne jest prawdopodobieństwo ataku na wielką skalę na NATO, ale akcja na ograniczoną skalę jest już możliwa. Moim zdaniem szczególnie istotny i prawdopodobny byłby wariant, w którym Rosjanie na fali sukcesów w pokonaniu Ukrainy zdecydowałiby się na wybite sobie korytarza czy też pomostu do Kaliningradu. Tak jak wybili sobie korytarz na Krym, atakując Ukrainę na południu, podobna sytuacja wygląda z Królewcem, który jest, jak Krym przed wojną, odosobniony. Trzeba było zrobić sobie do niego dostęp, bo był ważnym, strategicznym miejscem. Tak samo jest dzisiaj z Królewcem. W związku z tym myślę, że najbardziej prawdopodobnym scenariuszem ewentualnego ataku Rosji na kraje NATO byłby właśnie atak na przesmyku suwalskim, na połączeniu z Białorusią i wybitu sobie korytarza do Kaliningradu.

A potem?

A potem Putin straszylby Zachód taktyczną bronią atomową. Wykonałby np. gdzieś w powietrzu nad morzem wybuch atomowy i straszyl NATO: „Słuchajcie, siadamy do stołu, negocjujemy koniec wojny, bo jesteśmy na progu wojny atomowej, chcecie się bić dalej, ryzyko rośnie. Nie zawahamy się przed niczym”. Tego typu scenariusza bym się obawiał. Natomiast, jeśli uda nam się, nam Zachodowi, tak wspierać Ukrainę, aby Rosja zaczęła tę wojnę przegrywać, ugrzęzła i zaczęła ponosić coraz dotkliwsze straty, sytuacja będzie wyglądać inaczej. Wyobraźmy sobie, że w pewnym momencie Ukraińcy przejmują inicjatywę i zaczynają powoli odbijać jakieś kawałki terytorium, które Rosja zajęła. W Rosji zacznie się panika polityczna i wtedy być może ktoś pomyśli, aby Putina wymienić na kogoś innego. W takiej sytuacji, prawdopodobieństwo ataku Rosji na kraje NATO radykalnie się zmniejsza. Mówimy o scenariuszach, nie wiemy, który się spełni, dlatego z punktu widzenia koncepcji strategicznej naszego bezpieczeństwa musimy być elastyczni, wielowariantowi. Nie lać betonu wzdłuż całej granicy już teraz, ale przygotować się do wzmocnienia tej granicy, w zależności od tego, jak scenariusz w Ukrainie będzie się realizował. Trzeba być przygotowanym do, nazwałbym to, manewrowej realizacji utwardzania wschodniej granicy, zależnie od wydarzeń na Ukrainie. Nie ma co wczasu, już teraz wyłączać z życia strefy przygranicznej.

Trzeba przygotować się do utwardzenia tej strefy na wypadek czarnego scenariusza, a to wymaga także wielkich inwestycji. Krótko mówiąc: trzeba trzymać gotowość w strefie przygranicznej w miarę jak rozwija się sytuacja strategiczna.

Jak pan myśli, jak bardzo prawdopodobny jest scenariusz, że Ukraina ruszy na frontie do przodu, że zacznie tę wojnę powoli wygrywać?

Myślę, że w tym roku jest to mało prawdopodobne, ale widzę, że Rosja nie radzi sobie, mimo że ma inicjatywę strategiczną na całym froncie od północy aż po Morze Czarne. Wszędzie ma inicjatywę, ale nie jest w stanie przejść do jakiejś ofensywy na większą skalę na żadnym z tych kierunków. To znaczy nie ma jeszcze wciąż zgromadzonych wystarczających odwodów operacyjnych do takich działań. Jeżeli w ciągu najbliższych, nie wiem dwóch, trzech miesięcy, Rosja nie przejdzie do dużej ofensywy, a na razie nie widzę przesłanek ku temu, i Ukraina przetrzyma ten krytyczny moment, bo czas teraz gra dla Ukrainy, może być różnie. Rosja musi szybko coś zrobić, bo zaraz zacznie napływać zachodnia pomoc i Ukraina będzie coraz mocniejsza wojskowo na froncie, będzie jej łatwiej odpierać ataki rosyjskie. Więc jeżeli w ciągu najbliższych tygodni, miesięcy Rosjanie nie ruszą z dużą ofensywą, to myślę, że Ukraina przetrzyma ten krytyczny moment. Wtedy być może jesienią będzie w stanie zacząć powoli, jakimiś małymi kontratakami próbować przejmować inicjatywę. Jeśli udałoby jej się przechwycić inicjatywę w tym roku, to w przyszłym Rosja byłaby w gorszej sytuacji, a Ukraina w lepszej. Generalnie rzecz biorąc, na dzisiaj nie widzę możliwości zwycięstwa Rosji w tej wojnie, Ukraina musi tylko przetrwać ten najbliższy czas.

CV



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Prof. Stanisław Koziej
Generał brygady w stanie spoczynku, nauczyciel akademicki. Był szefem Biura Bezpieczeństwa Narodowego oraz sekretarzem Rady Bezpieczeństwa Narodowego. Wcześniej wiceminister obrony narodowej.

WYMYŚLIŁA DZIEŃ MATKI, A POTEM Z NIM WALCZYŁA

Rościła sobie prawo do tego święta. Listy podpisywała: „Anna Jarvis, założycielka Dnia Matki”. Ale walkę o to, by nie było ono komercyjne, przegrała

Kazimierz Sikorski

Podczas posiłku w herbaciarni w Filadelfii, należącej do jej przyjaciela Johna Wanamakera, Anna Jarvis zamówiła sałatkę, a po chwili cisnęła ją na podłogę. Nie podołało jej, że danie nazywano „Sałatką z okazji Dnia Matki”, na cześć święta matek, którego pionierką stała się wiele lat wcześniej.

Obraza ukochanej tradycji

Jako kobieta o silnej woli uznała, że to nie zaszczyt z tą sałatką, tylko obraza tradycji, którą tak kochała. Dla niej był to tani chwyt marketingowy, mający wykorzystać pomysł, który uważała za swój i tylko swój. - Ten incydent opisano na początku XX wieku, wiele lat po zorganizowaniu przez Jarvis pierwszego w USA nabożeństwa z okazji Dnia Matki - wyjaśnia Katharine Antolini, historyk, która badała życie Jarvis i to, jak Dzień Matki stał się świętem narodowym.

Jarvis przez dekady toczyła walkę, aby Dzień Matki nie stał się świętem skomercjalizowanym, jakim jest dzisiaj. Dla niej był to dzień, w którym honoruje się matki i rozpoczęła go, aby upamiętnić swoją rodzicielkę. Kiedy więc ludzie wykorzystali jej pomysł do innych celów, Jarvis była wściekła.

Wszczynała kłótnie, groziła procesami, pisała listy do polityków, organizowała protesty, żądała audiencji u amerykańskich prezydentów. Rościła sobie prawo do tego święta. Listy podpisywała: „Anna Jarvis, założycielka Dnia Matki”.

Przegrała walkę życia

Walka, która bez granic pochłonięła Jarvis, poszła jednak na marne, a jej kampania wyczerpała zasoby, które odziedziczyła po rodzinie. Zmarła w sanatorium w 1948 roku w wieku 84 lat - samotna, niewidoma i bez środków do życia.

Antolini mówi, że gdyby żyła dzisiaj, Jarvis byłaby zachwycona faktem, że Dzień Matki jest tak popularny.

- Ale byłyby też zła, że ludzie jej nie pamiętają - dodała. Prawdopodobnie byłaby równie rozgniewana, gdyby dowiedziała

się, że święto obchodzone jest częściowo poprzez promocje i różnego rodzaju wyprzedaże.

Antolini, kierująca wydziałem historii w West Virginia Wesleyan College, zaczęła studiować życie Jarvis i historię Dnia Matki w latach 90. XX wieku, gdy odwiedziła Sanktuarium Międzynarodowego Dnia Matki w Grafton w Wirginii. Jest to muzeum kościoła, w którym odbyło się pierwsze nabożeństwo z okazji Dnia Matki.

Tam badaczka znalazła pudła z dokumentami należącymi do Jarvis. Zgłosiła się na ochotnika do ich archiwizacji i miesiącami przeglądała papiery. Dowiedziała się wiele interesujących rzeczy o bezdziejnej kobiecie, która poświęciła życie obsesyjnej pogoni za stworzeniem święta dla matek.

Szalona panna przewodzi

- Wygląda na to, że była szaloną panną, która poświęciła życie temu ruchowi i walczyła ze wszystkimi, którzy próbowali odebrać jej ten szczególny dzień - tłumaczy Antolini. „Jej życiem było stworzenie tego święta i rozpowszechnienie w całym kraju”.

Do stworzenia Dnia Matki Jarvis, urodzoną w Webster w Wirginii, zainspirowała jej matka, Ann Reeves Jarvis. Była nauczycielką w szkółce niedzielnej i pomogła założyć Kluby Pracy, aby uczyć kobiety, jak opiekować się dziećmi.

- Po jednym wykładzie w 1876 r. Ann Reeves Jarvis modliła się, aby ktoś ustanowił dzień upamiętniający matki za ich służbę ludzkości - wspomina Antolini.

Zapamiętała to dziesięcioletnia Anna Jarvis.

Ann Reeves zmarła w 1905, a 41-letnia wówczas Jarvis obiecała na jej grobie, że to ona odpowie na jej modlitwę.

Przez następne lata pisała listy, aby przekonać gubernatorów każdego stanu do ogłoszenia Dnia Matki w drugą niedzielę maja - najbliższą rocznicę śmierci jej matki.

Napisała do Marka Twaina, prezydenta Theodore’a Roosevelta i innych wpływowych osobistości, które przyszły jej do głowy. Zwróciła się także



Anna Jarvis przez dekady toczyła walkę, aby Dzień Matki nie stał się świętem skomercjalizowanym, jakim jest dzisiaj

o pomoc do Wanamakera, biznesmena z Filadelfii i jej przyjaciela.

Pierwsze nabożeństwo

Pierwsze nabożeństwo z okazji Dnia Matki odbyło się pewnego ranka w 1908 roku w Metodystycznym Kościele Episkopalnym św. Andrzeja w Grafton. Z tej okazji Anna kupiła setki goździków, ulubionego kwiatu swojej matki. Właściwa uroczystość odbyła się tego samego popołudnia w audytorium Wanamaker

w Pensylwanii, gdzie Jarvis przemawiała.

Od tej chwili świętowanie Dnia Matki nabrało tempa. W następnym roku Sonora Smart Dodd - wychowywana przez ojca po śmierci matki podczas porodu - wysłuchała kazania z okazji Dnia Matki w Spokane w stanie Waszyngton i pomogła w przygotowaniu Dnia Ojca. W 1910 r. Zachodnia Wirginia przyjęła ustawę uznającą Dzień Matki za święto, a inne stany szybko poszły w jej ślady.

Ale Jarvis jeszcze nie skończyła swej misji. Nadal pisała listy i podróżowała po kraju za własne pieniądze, aby Dzień Matki stał się świętem narodowym. 8 maja 1914 r. Kongres Stanów Zjednoczonych przyjął ustawę uznającą drugą niedzielę maja za Dzień Matki. Następnego dnia prezydent Woodrow Wilson wydał proklamację, w której ogłosił pierwszy narodowy Dzień Matki okazją do uhonorowania matek, których synowie zginęli na wojnie.

Dzień Matki stał się sprawą narodową, ale nie taką, jaką miała na myśli Jarvis. Przez kolejne lata narzekała na właścicieli kwaciarni, producentów kartek i słodczy za czerpanie zysków przy okazji tego święta.

„Komerccjalizują mój Dzień Matki” - skarżyła się w liście do gazet, donosił „Washington Post”. „Nie to miałam na myśli”.

W wydanym przez nią komunikacie prasowym czytamy: „CO ZROBICIE, aby pogonić szarlatanów, bandytów, oszustów i inne termity, które swoją chciwością podkopują jeden z najlepszych, najszlachetniejszych i najprawdziwszych ruchów i uroczystości?”. Jak wynika z nekrologu w „Washington Post”, opublikowanego w 1948 r., zagroziła pozwaniem gubernatora Nowego Jorku Ala Smitha za to, że planował spotkania z okazji Dnia Matki w 1923 r. W 1931 r. walczyła z pierwszą damą Nowego Jorku Anną Eleanor Roosevelt (działaczką na rzecz praw człowieka i żoną 32. prezydenta USA Franklina Delano Roosevelta) w sprawie konkurencyjnego komitetu z okazji Dnia Matki.

W pewnym momencie założyła Międzynarodowe Stowarzyszenie Dnia Matki. Nawet organizacje charytatywne stały się celem jej pogardy. Podczas Wielkiego Kryzysu w latach trzydziestych XX wieku organizacje charytatywne organizowały zbiórki pieniędzy z okazji Dnia Matki, aby pomóc kobietom w potrzebie. Jarvis to się nie podobało.

- Nie chciała, żeby to był dzień żebraka - mówiła Antolini. - Nie chciała, aby ten szczególny dzień zamienił się w kolejną imprezę charytatywną.

Studiując życie Jarvis, Antolini zaczęła współczuć wytrwałości i niezależnej kobiecie, która pozostawała samotna i bezdzietna w czasach, gdy od kobiet oczekiwano czegoś przeciwnego. - Nie wygląda na szaloną. Jej argumentacja jest słuszna - stwierdziła Antolini.

Ale czuła też, że Jarvis miała wąskie spojrzenie na macierzyństwo. Patrzyła z perspektywy dziecka, córki, która bardzo kochała swoją matkę.

Na początku lat czterdziestych Jarvis była niedożywiona i traciła wzrok. Przyjaciele umieścili ją w sanatorium w West Chester w Pensylwanii. Zmarła 24 listopada 1948 roku.

Dzień Matki stał się jednym z najbardziej dochodowych świąt w Stanach Zjednoczonych. Według National Retail Federation można się spodziewać, że w tym roku konsumenci wydadzą rekordową kwotę 33,5 miliarda dolarów.

Możemy sobie wyobrazić, co Jarvis by w tym dniu czuła.

W Polsce przed wojną Dzień Matki obchodzono po raz pierwszy 26 maja 1923 r. W większości krajów jest to druga niedziela maja, podobnie jak w Stanach Zjednoczonych.



NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

poleca
Agaton Koziński



Szok czasów dzikiej transformacji. I to, co po nim zostało dzisiaj

Polska transformacja 1989 roku okazuje się być cały czas bardzo ważnym tematem w debacie publicznej. Może nie w mediach głównego nurtu, ale ten wątek znów zaczął często powracać w różnego rodzaju esejach czy publikacjach książkowych. Dr Paweł Ukielski z Instytutu Studiów Politycznych PAN niedługo wyda w prestiżowym brytyjskim wydawnictwie Palgrave Macmillan swoją pracę „1989 in Central Europe. A counterrevolution” o źródłach przemiany 1989 r., w której dowodzi, że de facto była ona kontrewolucją wobec rewolucji 1917 r. Kilka miesięcy temu w tym miejscu opisywałem książkę Jacka Sokołowskiego „Transnaród”, w której autor opisał kolejne fazy kształtowania się polskiego narodu po przełomie 1989 r. i jak kolejne zakręty tej transformacji na to wpływały. Z jasną konkluzją: że na pewno nie da się powiedzieć o Polsce tego, że ten proces kształtowania się narodu został zakończony.

Teraz z kolei otrzymujemy książkę Michała Przeperskiego, młodego historyka związanego z PAN i Muzeum Historii Polski. Już jej tytuł – „Dziki Wschód” – jasno pokazuje tezę, że przełom 1989 r. to nie był proces uporządkowany. Każdy, kto pamięta tamten moment, wie, o co chodzi. 5 czerwca wielka radość, gdy okazało się, że Solidarność wzięła wszystko, a komuniści musieli liżać rany. Później ruszyła dynamika zmian politycznych – tak szybka, że najbardziej odporni dostawali zawrotów głowy. A po tym ruszyły przemiany cywilizacyjne. Jednocześnie na wszystkich możliwych polach: ceny wystrzeliły w górę, ale na półkach po raz pierwszy od trzech pokoleń w Polsce można było znaleźć wszystko. Nagle pojawiły się możliwości zarabiania naprawdę dużych pieniędzy, ale razem z tym pojawiło się nieznane wcześniej zjawisko o nazwie „bezrobocie”. Przemiany szły głębiej: w telewizji pojawiły się zupełnie inne programy, w kinach radykalnie zmieniono repertuar, w teatrach zaczęto pokazywać zachodnie, a nie sowieckie spektakle. Zaczęto publicznie mówić o seksie – przecież w purytańskim PRL-u to było absolutnie nie do pomyślenia. Szok gonił szok.

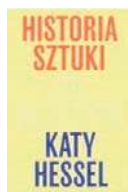
Teraz, trzy dekady później, Przeperski porządkuje w książce tamten dziki czas. Z szacunkiem dla epoki opisuje charakterystyczne obrazy przełomu lat 80. i 90. Można dyskutować, czy dobór przedstawionych scen jest adekwatny, czy interpretacje polityczne właściwe, ale to kwestie drugoplanowe. Bo na pierwszym planie jest Polska, początek III RP. Przedstawiony tak jak wyglądał.

Michał Przeperski „Dziki Wschód. Transformacja po polsku 1986-1993”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2024, cena 59,90 zł



Ikona liberalizmu o liberalizmie w XXI w.

Też o końcu historii Fukuyama zyskał miano najważniejszego myśliciela lat 90. i ikonę doktryny liberalizmu. Dziś wskazuje problemy z neoliberalnym porządkiem. Francis Fukuyama „Zamieszanie z liberalizmem”, wyd. Rebis, Poznań 2024, cena 54,99 zł



Historia kobiecej sztuki

Faktem jest, że najbardziej znane obrazy świata namalowali mężczyźni. Przypadek czy raczej konsekwencja męskiej dominacji? Autorka kreśli historię kobiecej sztuki. Katy Hessel „Historia sztuki bez mężczyzny”, wyd. Marginesy, Warszawa 2024, cena 119,90 zł



Nieoczekiwane skutki zdalnej pracy

Powieść, która pokazuje konsekwencje pandemicznych restrykcji. Meredith przestała opuszczać dom. Nie musi z niego wychodzić, bo pracuje zdalnie. Ale czy da się tak żyć? Claire Alexander „Nie jesteś sama, Meredith”, wyd. Znak, Kraków 2024, cena 54,99 zł



Książki Jasienicy kształtujące pokolenia

Historia Polski pióra Pawła Jasienicy to jedna z najważniejszych tego typu monografii. Ukształtowała ona sposób patrzenia na dzieje kraju całych pokoleń Polaków. Paweł Jasienica „Rzeczpospolita obojga narodów. Calamitatis regnum”, wyd. MG, Warszawa 2024, cena 49,90 zł



Jak rozwiązać kryzys demograficzny w Polsce

Czy w Polsce może się rodzić więcej dzieci? W tej książce autor analizuje szanse i szuka możliwości, starannie przeglądając przykłady z całego świata. Mateusz Łakomy „Demografia jest przyszłością”, wyd. Prześwity, Warszawa 2024, cena 74,90 zł



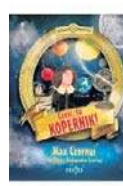
Kobieta, która zmieniła świat

Pod koniec XIX w. objechała świat w 72 dni, a więc szybciej niż Phileas Fogg. Ale różnego rodzaju przełomów Nellie Bly dokonała dużo więcej. Dziś jest jedną z ikon kobiecej niezależności. Nicola Attadio „Niezwykłe życie Nellie Bly”, wyd. Znak, Kraków 2024, cena 49,99 zł



Gdy Flash próbuje stworzyć stały związek

Czy superbohaterowie się zakochują? Flash pokazuje, że nie jest to niemożliwe. Tył że swój związek musi połączyć z koniecznością pokonania Wally'ego Westa. Jeremy Adams „Flash. Misterne plany”, wyd. Egmont, Warszawa 2024, cena 89,99 zł



Gdy dzieci pytają, kim był Kopernik

Biografia najwybitniejszego polskiego astronoma napisana z myślą o młodszych czytelnikach. Uczniowy chcący się dowiedzieć, kim był Kopernik, mogą swoją wiedzę uzupełnić właśnie z lektury tej książeczki. Max Czornyj „Cześć, tu Kopernik!”, wyd. Frajda, Poznań 2024, cena 49,90 zł



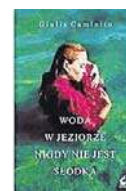
Źródła głębokich podziałów w Niemczech

W Niemczech rośnie popularność AfD, zwłaszcza na wschodzie. Książka pokazuje, jak głębokie podziały zachowały się w Niemczech ponad 30 lat po zjednoczeniu. Dirk Schmänn „Jak niemiecki Zachód wymyślił swój Wschód”, wyd. Instytut Zachodni, Poznań 2024, cena 39,99 zł



Potęga metafory

Zbiór różnych form literackich pokazujący, jaka siła tkwi w metaforze. „Bezsilność poezji stanowi o jej potęgę” – pisze autor. Prawda. A prawdziwą bronią tej potęgi jest właśnie przenośnia. Tadeusz Dąbrowski „W metaforze”, wyd. PIW, Warszawa 2024, cena 89 zł



Początek i kontynuacja

Powieść o napięciu, jakie generuje dorastanie w trudnej, doświadczonej chorobą rodzinie. Na ile dzieci mogą uciec od dziedzictwa, które pozostaje im po rodzicach? Giulia Caminito „Woda w jeziorze nigdy nie jest słodka”, wyd. Sonia Draga, Katowice 2024, cena 54,90 zł



W poszukiwaniu zaginionego pluszaka

Wiadomo, że nie ma dzieciństwa bez ulubionych przytulałków. Ale co się stanie, jeśli rodzice takiego pluszaka po prostu wyrzucą? Mała Guste pokazuje, że jest gotowa na wiele, by go odzyskać. Neringa Vaitkute „Możesz na mnie liczyć, Pikusiu”, wyd. Widnokrąg, Piaseczno 2024, cena 44 zł



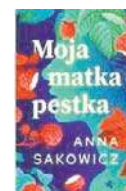
Wszystkie absurdy centralnego planowania

Czy PRL upadł przez Hutę Katowice? Pamiętnik autorstwa byłego dyrektora z Komisji Planowania, w którym opisuje on absurdy centralnego planowania okresu Polski Ludowej. Jerzy Gwiazdziński „Planista”, wyd. Ośrodek Karta, Warszawa 2024, cena 49,90 zł



Wojna polsko-rosyjska w obronie konstytucji

Ta książka została napisana w 1904 roku, ale do dziś ma opinię najbardziej kompletnego źródła o specyfice Targowicy i ówczesnej wojny polsko-rosyjskiej. Władysław Smoleński „Konfederacja targowicka”, wyd. Biały Kruk, Kraków 2024, cena 79 zł



Żyjąc razem z chorą na alzheimera

Zwykło się mówić, że wszystko jest po coś. Ale dla Nataszy to przestaje być zrozumiałe, gdy dowiaduje się, że musi zająć się chorą na alzheimera matką. Jej życie nagle wali się w gruzy. Anna Sakowicz „Moja matka pestka”, wyd. W.A.B., Warszawa 2024, cena 46,99 zł



Superbohater i trójkąt miłosny

Shade, superbohater z planety Meta, ląduje na Ziemi uwięziony w ciele seryjnego mordercy. Tutaj musi stawić czoła zagrożeniom dla całej planety i rozwiązać problem trójkąta miłosnego, w którym utkwiał. Peter Milligan „Shade, człowiek przemiany”, wyd. Egmont, Warszawa 2024, cena 149,99 zł

MEDYCYNĄ

Bajeczny, acz zdradliwy
świat roślin trujących

Ciemnizyca, tojad, zimowit jesienny, rzewień, kopytnik pospolity, kokornak, orlica pospolita. Do tego wilczomlec, wawrzynek wilczelyko, przestęp, psianka, narcyz, rącznik albo ożanka. To tylko niektóre bohaterki i bohaterowie tomu „Rośliny trujące”, zredagowanego pod kierunkiem prof. Anny Kiss z Zakładu Biologii Farmaceutycznej Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego.

Z dała od kwasu

Wymienione wyżej – jak łatwo się domyślić – mogą być i z reguły są trujące. Niektóre zawierają cytrynę, inne alkaloidy tropanowe, glikozydy kardenolidowe, a jeszcze inne kwas arystolochowy.

Ten ostatni to istny potwór – jest m.in. sprawcą postępującego śródmiąższowego zwłóknienia nerek. Tylko do 2012 r. wykryto na świecie 296 przypadków nefropatii arystolochowej, najwięcej w Belgii (128), w Chinach (116), na Tajwanie (33), a pojedyncze doniesienia pochodzą z wielu krajów.

Ofiarami byli klienci klinik prowadzących programy odchudzania z użyciem mieszanki ziół chińskich, która miała się składać z 2 preparatów: Stephania tetrandra i Magnolia officinalis.

Dla narażonych, choć nie tylko

Inspiracją do napisania książki był dla zespołu prof. Kiss brak aktualnego opracowania dotyczącego tytułowego problemu oraz alarmujące doniesienia o licznych zatruciach. Okazuje się bowiem, że tzw. rośliny dziko rosnące są powszechnie postrzegane „jako bezpieczne” w samoleczeniu i jako produkty spożywcze.

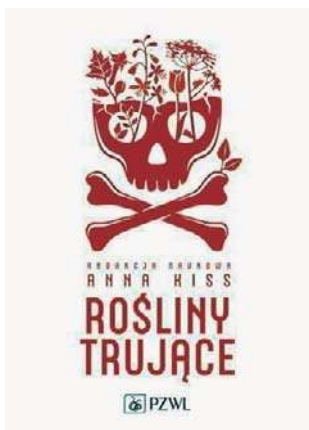
Tom został podzielony na sześć głównych rozdziałów, w których uwzględniono rośliny o działaniu: toksycznym ośrodkowym; toksycznym na układ krążenia; gastrotoksycznym; nefrotoksycznym; hepatotoksycznym; wywołującym dermatozy.

„Rośliny trujące” powinny stanowić pomoc w podnoszeniu kwalifikacji i uzupełnianie wiedzy odbiorcy, będącego przedstawicielem zawodów medycznych, ale także wszystkich osób zainteresowanych roślinami bądź narażonych na ich szkodliwe działanie.

Strzeż się ziemowita!

Uwaga: niektóre rośliny tracą swe własności trujące np. po wysuszeniu, niektóre jednak zachowują je po wysuszeniu, a nawet długotrwałym przechowywaniu. Różny jest też rozkład trujących w roślinie. U wielu występują one w różnym stopniu w całej roślinie, u niektórych trujące są tylko określone części: korzenie, nasiona, ziele. Z kolei ilość trującej substancji zależy np. od pory roku, stąd zimowit jesienny najbardziej trujący jest wiosną.

Czytelnik znajdzie w książce również obszerny dział o roślinach działających toksycznie na układ sercowo-naczyniowy czy działających drażniąco na skórę. „Każda roślina trująca opisana jest szczegółowo – podano jej systematykę, charakterystykę botaniczną, zdjęcia, występowanie na świecie, składniki toksyczne i objawy zatrucia” – rekomenduje dr Magda Stolarczyk, ekspertka Urzędu Rejestracji Produktów Leczniczych, Wyrobów Medycznych i Produktów Biobójczych. **margra**



„Rośliny trujące”,
red. prof. Anna Kiss,
wyd. PZWL,
Warszawa 2024,
cena 114,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

KRZYSZTOF IBISZ

Zostanie (znów)
ojcem

Żona popularnego prezentera poinformowała na Instagramie, że ich rodzina niebawem się powiększy. „Będzie nas więcej” – napisała pod wspólnym zdjęciem z mężem i synem. Na fotografii widać, jak Joanna Ibisz trzyma się za spore już wielkości ciążowy brzusz. Pod wpisem zaroilo się od gratulacji od fanów i fanek. Dla Krzysztofa Ibisza będzie to czwarte dziecko. W 2022 roku para powitała na świecie syna Borysa. Z poprzednich małżeństw 59-latek doczekał się z Anną Zejdlera syna Maksymiliana, a z Anną Nowak-Ibisz syna Vincenta.

TOMASZ ADAMEK

Rozjuszyl się

Słynny pięściarz w miniony weekend wygrał walkę podczas Fame MMA 21 w Gliwicach. Nazajutrz miał wrócić do USA, gdzie obecnie mieszka. Niestety: został wyproszone z samolotu za skandaliczne zachowanie. „Fakt” dotarł do jednego z pasażerów tego rejsu, który opowiedział, co wyprawiał bokser. „Adamek już wchodząc na pokład, bardzo głośno się zachowywał i wulgarnie przeklinał. Stewardesa próbowała zatrzymać go, zanim zajął swoje miejsce w strefie Premium Economy. Rozjuszony sportowiec bełkotliwie pytał, czemu nie może usiąść w fotelu, a po chwili jeszcze bardziej się wściekł. „I co mi, ku...a, zrobicie?” „Ja wam po starcie dopiero dopi...ę, zobaczycie!” – cytuję świadka gazyeta. Zdaniem „Faktu” bokser po zbadaniu przez straż graniczną miał 1,2 promila alkoholu we krwi.

IGA ŚWIĄTEK

Zagrała
z przyjaciółką

Polska tenisistka przygotowuje się obecnie do rozgrywek na słynnych kortach Roland Garros we Francji. W ramach treningów zagrała mecz z amerykańską aktorką Courtney Cox, znaną z roli Moniki Geller w kultowym serialu „Przyjaciecie”. Do internetu trafił filmik ze spotkania, na którym widać, że obie panie były w wyśmienitych humorach. Co ciekawe – to nie był ich pierwszy mecz. Amerykańska gwiazda i polska



Dorota Wellman bardzo dobrze rozumie się z Marcinem Prokopem. Prowadzą od dawna poranny program TVN

tenisistka poznały się dwa lata temu. Cox opublikowała wówczas na swym Instagramie filmik, na którym prezentowała swe umiejętności gry w tenisa. Świątek skomentowała video: „Gdybyśmy grały razem w parze, żadna z piłek by cię nie uderzyła”. Dla polskiej tenisistki to wielka radość, bo jest fanką „Przyjaciół”.

MARINA ŁUCZENKO

Celebrowała
jubileusz

Kilka dni temu piosenkarka obwieściła na Instagramie, że obchodzi z mężem ósmą rocznicę ślubu. Z tej okazji wrzuciła do internetu wspólne zdjęcia z Wojciechem Szczęsnym. Serię fotografii wokalistki podpisała: „8 lat. Kocham cię!”. Para powiedziała sobie sakramentalne „tak” 21 maja 2016 roku, a specjalnie dla pary młodej zaśpiewał brytyjski piosenkarz James Arthur. W ceremonii uczestniczyła wyłącznie rodzina i najbliżsi przyjaciele, w tym Anna Lewandowska. Dużym zaskoczeniem okazał się fakt, że swoją obecnością ślub zaszczylił również ojciec sportowca, z którym ten nie miał kontaktu.

DOROTA WELLMAN

Tęskni
za kolegą

Ceniona prezenterka prowadzi od 2007 roku wspólnie z Marcinem Prokopem poranny program „Dzień dobry TVN”. Choć czasem nie szczę-

dzą sobie na wizji niewybrednych żartów i dowcipnych złośliwości, widać, że łączą ich wyjątkowe porozumienie. Kiedy ostatnio Wellman była gościem podcastu „W trójkącie”, prowadzące zapytały ją, czy kiedyś miała dość kolegi z pracy. Prezenterka odpowiedziała: - Nigdy. Czasem staram się bardzo powstrzymać, żeby nie napisać do Marcina, czy wszystko u niego w porządku. I wtedy, jak ja się tak bardzo staram, to dostaję esemesa od niego: „Żyjesz?”. I już wiem, że to znaczy dokładnie to samo z drugiej strony, że ten kontakt ze sobą musimy mieć, ale też bez takiego dziurawienia, wyjadania sobie, bo byśmy zwariowali. Tęsknię za Marcinem przy dłuższych przerwach, bo my sobie wiele rzeczy przegadujemy”.

MONIKA BRODKA

Namietnie
całowała

Od kilku tygodni mówi się, że piosenkarka ma nowego partnera. Ma na imię Mikołaj i jest operatorem filmowym, związanym z branżą reklamową. Para poznała się podczas realizacji teledysku wokalistki w Chile. Teraz fotoreporterzy „Super Expressu” przytłapali Monikę i Mikołaja w jednej z warszawskich knajpek. „Zakochani patrzyli sobie głęboko w oczy, tulili, a po posiłku namietnie całowali i zupełnie nie przejmowali tym, że są w centrum Warszawy” – napisała gazeta.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Ktoś będzie próbował nadskakiwać Ci przy każdej okazji. Horoskop dzienny wyraża ostrzeżenie, że nie będą za tym stać czyste intencje.

Ryby (19.02 - 20.03)

Poprawisz swoje relacje z najbliższymi. Horoskop na dziś przypomina, że masz trochę do nadrobienia...

Baran (21.03 - 19.04)

Ludzie nie będą podzielać Twoich opinii. Horoskop dzienny na piątek ostrzega, że może to skończyć się awanturą.

Byk (20.04 - 20.05)

Nie wyciągaj wniosków na podstawie pierwszego wrażenia. Horoskop dzienny mówi, że takie oceny mogą być bardzo krzywdzące.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Po weekendzie czeka Cię pracowity tydzień. Horoskop na dziś zapowiada, że trzeba będzie stawiać czoła kilku zadaniom jednocześnie.

Rak (22.06 - 22.07)

Spadną na Ciebie dodatkowe obowiązki. Horoskop dzienny na piątek mówi, że niektóre będą ponad Twoje siły.

Lew (23.07 - 22.08)

Nie pozwól, aby ktokolwiek sterował Twoimi poczynaniami. Horoskop dzienny ostrzega, że uleganie im może zaprowadzić Cię na manowce.

Panna (23.08 - 22.09)

Musisz przygotować się na konieczność zmiany powziętych planów. Horoskop na dziś zapowiada, że spowoduje to trochę perturbacji.

Waga (23.09 - 22.10)

Nie odkładaj niczego na później. Horoskop dzienny na piątek ostrzega, że spiętrzone obowiązki mogą przerodzić się w Twoje możliwości.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Zachowuj powściągliwość w słowach. Horoskop dzienny ostrzega, że gadulstwo może mieć fatalne skutki...

Strzelec (22.11 - 21.12)

Wykażesz się precyzją i skrupulatnością. Horoskop na dziś zapowiada, że nic nie umknie Twojej uwadze. Nie wszystkim to się spodoba.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Horoskop dzienny na piątek wróży, że ktoś będzie oczekiwać od Ciebie pomocy. Nie odrzucaj tej osoby, bo wkrótce możecie zamienić się rolami...

Clasificación: no controlada

ROZWIĄZANIE: DYRYGENCI TAKŻE POPEŁNIAJĄ NIETAKTY.

0011094931

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość,
że odszedł od nas były długoletni
Naczelný Inżynier Gdańskiego Przedsiębiorstwa
Budownictwa Przemysłowego
zw. „Gdańską Przemysłówką”

Ś + P

Andrzej Koziorowski

wyrazy szczerego współczucia
Rodzinie
składa

Zarząd i Pracownicy
PRZEMBUD GDAŃSK S.A.
(dawne GPBP)

0011094434

0011094434

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 21 maja 2024 r. odszedł od nas
Kochany Tata, Dziadek i Pradziadek

Lucjan Jerzy Parol

Weteran Walk o Wolność i Niepodległość Polski
podczas II wojny światowej.

Msza św. odprawiona zostanie 25 maja 2024 r.
o godz. 8.30 w kościele Garnizonowym
św. Apostołów Piotra i Pawła - Gdańsk-Wrzeszcz.
Pogrzeb odbędzie się tego samego dnia o godz. 9.30
na cmentarzu Srebrzysko w nowej kaplicy.

Pograżona w smutku
Rodzina

0011094013

0011094013

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 20 maja 2024 roku
zmarła w wieku 81 lat
nasza ukochana Żona, Mama, Siostra i Ciocia

Ś P

Ewa Sikorska-Trela

Msza święta pogrzebowa zostanie odprawiona
w dniu 29 maja 2024 roku o godzinie 11.00
w kościele pw. św. Stanisława Kostki
w Gdańsku przy ul. Abrahama 38.

Pogrzeb odbędzie się tego samego dnia
po mszy św. na Nowym Cmentarzu
w Pruszczy Gdańskim przy ul. Obrońców Pokoju 14
o godzinie 13.00.

Pograżona w smutku
Rodzina

0010985611

REKLAMA

0010985611

Nekrologi i kondolencje

przyjmowane są od poniedziałku do piątku
w godzinach 8.30-15.30

- bezpośrednio w Biurze Ogłoszeń,
Gdańsk, Połężę 3, tel. 58/300 32 11
- drogą mailową: **nekrologi@prasa.gda.pl**
- poprzez Internetowe Biuro Ogłoszeń
ibo.polskapress.pl
- w zakładach pogrzebowych
współpracującymi z Dziennikiem Bałtyckim

- **PPU Zielen, Gdańsk, Partyzantów 76**
www.zielen.pl, tel. 58/341-20-71 do 73
- **ZDiZ w Sopocie Cmentarz Komunalny, Malczewskiego 31**
tel. 58/551-03-50, biuro@cmentarz.sopot.pl
- **Zarząd Cmentarzy Komunalnych w Gdyni**
ul. Witomińska 76, tel. 58/660-89-50, www.zck.pl

 **nekrologi.net**



Wspomnienia. Te najważniejsze...

Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę. Sprawdź na
nekrologi.net
i dziennikbałtycki.pl/nekrologi

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800-472-852, 58 300 32 17 i zapłać kartą kredytową
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń

Biuro Ogłoszeń:
Gdańsk, Połężę 3, tel. 58/3003 211

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

DWUPOKOJOWE

**Sprzedamy korzystnie Państwa
nieruchomość! [33-lata
doświadczenia]. Zyskacie
Państwo: czas - wygodę -
bezpieczeństwo. Serdecznie
zapraszamy. Hanna!!! 698 914 641
hanna@hanna.pl**

MIESZKANIA - WYNAJME

JEDNOPOKOJOWE

MAM do wynajęcia kawalerkę
komfort, centrum Gdyni 606 103 420

INNE

WYNAJMIEMY Państwa
nieruchomość - mieszkanie.
Serdecznie zapraszamy. Bezpieczna
weryfikacja. Jesteśmy do Państwa
usług /33 lata/. Hanna!!! 698 914 641
hanna@hanna.pl

006847764

aktualne
z całej Polski
przetargi

**nasze
komunikaty.pl**

DOMY - KUPIĘ

KUPIĘ nieruchomości, również
zadłużone, za gotówkę, 518-878-010

DZIAŁKI, GRUNTY KUPIĘ

GRUNTY ROLNE

KUPIĘ ziemię do 1ha.533-537-682

POŚREDNICTWO

NIERUCHOMOŚCI

Hanna!!!

604 273 151

33-lata doświadczenia

**Sprzedamy korzystnie Państwa
nieruchomość! Zyskacie Państwo:
czas - wygodę - bezpieczeństwo.
Zapraszamy. Hanna!!! 698 914 641**

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

DYMA 8 lub części kupię
tel.663736110

MATERIAŁY BUDOWLANE

BLACHODACHÓWKI, rynny, trapezy,
więźby, okna, folie, 782-488-788

DACHY, rynny- najtaniej, 606-727-885

MATERIAŁY OPAŁOWE

DREWNO opałowe świeże sprzedam:
świerk, sosna-180zł, osika-200zł,
olcha-230zł, brzoza lub dąb 260zł,
buk-280zł, grab-290zł -metr nasypowy
połupany z transportem, woj.
pomorskie, tel. 723-894-857

Motoryzacja

SAMOCZODY OSOBOWE- KUPIĘ

ABA auta całe, uszkodzone
kupię zaniedbane powyypadkowe.
Najlepiej płacimy, całe pomorskie
514-514-610

Praca

ZATRUDNIĘ

OFERUJEMY atrakcyjne zarobki
w opiece senioralnej.
Praca Niemcy, Austria.
Stawka 2100 Euro / mies netto
(wliczony bonus za szybki wyjazd).
Zadzwoń do nas: WeCare 22 606 41 19

ZATRUDNIMY opiekunów seniorów,
praca w Niemczech.
Teraz wyższe stawki dla
nowozatrudnionych, nawet 1950Euro
na rękę/1 miesiąc.
Premia do 250E za wyjazd w maju/
czerwcu.
Telefon: 22 295 51 47 Agencja
Promedica24

0011069560

 **APN Sentium®**
Opieka z szacunkiem

Wyjedź jako opiekunka
na WAKACJE i zarób nawet
2000€/na m-c na rękę
+ extra premia!

+48 500 401 901

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

A do Z awarie dach, blachy, kominy,
papy, rynny, malowanie, 517-744-487

**Awarie, hydraulika, remonty,
kafelkowanie, tel. 664-254-268.**

CYKLINOWANIE bezpyłowe
504641458

ODNAWIANIE wanien, 600-979-826

**Sufity Podwieszane: Napinane,
Kasetonowe, Rastrowe, Gipsowe,
Ścianki Gipsowe "Sufitex"
604-944-094, 58-558-25-65 www.sufitex.pl**

ŻALUZJE. Rolety 501-005-692

KOMPUTEROWE

**Laptopy, Komputery SERWIS
Tanio, Dojazd, tel. 505-558-579**

Turystyka

KRAJ

GÓRY

**Beskidy, turnus 20% dofi dla
emer./rent., super wyżywienie,
miodowyraj.pl
501-642-492.**

PROMOCJA - pobyt - 85 zł ze
śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok.
z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE
BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie
zlecisz przez Internetowe Biuro
Ogłoszeń: **ibo.polskapress.pl**

MORZA

CHŁAPOWO k. Władysławowa -
"U Żwirka" pokoje z łazienkami,
aneks kuchenny, plac zabaw, parking,
ogród, (58)674-23-95, 608-171-428,
793-871-505

DANA - USTRONIE MORSKIE wczasy,
maj-czerwiec - doba z wyż. od 125 zł,
601-585-510 www.danaustronie.pl

DZWIRZYNOMORZE.PL, 605-905-969

KOŁOBRZEG blisko morza! 511337308

ŁEBA- pokoje z łazienk., 606-687-996.

MORZE, USTRONIE MORSKIE - pokoje
z łazienkami, V-VI PROMOCJA 60 zł/
doba. Blisko morza. Tel.: 503-936-581.

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

SPRZEDAM kurki kokoszki (brojlera)
odchowane, 10- 20 tyg, kaczki
i perliczki. Dowóz gratis. Zbieram
zapisy. Tel. 728-104-188.

Zwierzęta

INNE

MARZENA Szczodrowska Ferma
drobiu Mechowo koło Pucka. Kury
odchowane rasy Rossa, 58-675-59-17,
604-356-080

Matrymonialne

BIURO "Serduszka Dwa" 883-783-782

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

BOKS ZAWODOWY | GALA KBN 35 RZESZOWSKIE PODPROMIE DZIŚ ZAPŁONIE. TRANSMISJE NA KANAŁACH TVP

Różański broni pasa w swojej hali

Marcin Jastrzębski
sport@nowiny24.pl

Rok temu znokautował Babicia, dziś na drodze do obrony mistrzowskiego pasa stanie mu Lawrence Okolie. Łukasz Różański broni w Rzeszowie pasa mistrza świata federacji WBC.

Wygląda na to, że Różański jeszcze nie walczył z tak mocnym i utytułowanym rywalem. Okolie to mistrz świata federacji WBO (waga junior ciężka). Tytuł ten zdobył 2021 r. kosztem Krzysztofa Głowackiego. Brytyjczyk potrafił również obronić ten tytuł, wygrywając z Dilanem Prasoviciem z Czarnogóry, a później z Michałem Cieślakiem. Pierwsze dwie walki wygrywał nokautami, z Cieślakiem wygrał na punkty. Okolie (19-1-0) ma na swoim koncie zwycięstwa z innymi polskimi pięściarzami: w przeszłości wygrywał z Nikodemem Jeżewskim oraz Łukaszem Rusiewiczem. Na igrzyskach w Rio de Janeiro pokonał

Igora Jakubowskiego. Podczas wtorkowego spotkania z dziennikarzami w Rzeszowskich Piwnicach Okolie nie ukrywał, że przyjechał do Rzeszowa, żeby wygrać. - Jestem przekonany, że dam Różańskiemu lekcję boks - zapowiada Okolie.

Klasę Okolie doceniają organizatorzy gali - grupa Knockout Promotions. - Jeżeli ktoś pokonuje takiego „zwierzaka”, jak Michał Cieślak, to musi być jednocześnie silny i wspaniały bokser, więc przed Łukaszem jest bardzo ciężkie zadanie - ocenia Jacek Szelągowski, wiceprezes Knockout Promotions.

Dla niepokonanego Łukasza Różańskiego (15-0-0) starcie z Okolim jest trzecią z rzędu walką, którą bokser Stali Rzeszów stoczy na własnym terenie. Trzy lata temu w hali na Podpromiu w Rzeszowie znokautował Artura Szpilkę, rok temu w pobliskiej Jasionce (G2A Arena) wygrał z Alenem Babiciem pojedynkę o wakujący pas federacji WBC w kat. bridge. - Przygotowania były dość dłu-



Łukasz Różański zna mocne i słabe strony Lawrence'a Okolie. Wyższy i młodszy Brytyjczyk ma ciekawe CV, ale rzeszowian będzie chciał go szybko znokautować

gie. Uważam, że zrobiłem wszystko, by wygrać tę walkę. Cieszę się, że będę walczył u siebie, tu jest mnóstwo moich kibiców. Wiem, że dodają mi skrzydeł i dzięki nim wygrywam - zaznacza Różański.

Okolie w ostatnich walkach zasłynął z tzw. brudnego boks, często klicznował, „przytulał się” do rywali. - Zobaczymy, czy będziemy boksować, czy będziemy się ścisnąć. Robiłem sporo sparingów

z kinczem, ale mam nadzieję, że sędziowie będą patrzeć na to trochę inaczej, że nie będą pozwalać na dewastowanie boks - mówi Różański.

Łukasz przyznaje, że ta walka to dla niego największe

dotychczasowe wyzwanie sportowe. - Wejdę do ringu zdeterminowany. Po prostu po wygranej. Tylko o tym myślę i nie ma znaczenia, czy zdobywam pas, czy go bronię - zaznacza Łukasz. Żadna z 15 zawodowych walk Różańskiego nie trwała dłużej niż 4 rundy. Nikt nie będzie zatem zaskoczony, jeśli Łukasz mocno rozpocznie tę rywalizację i będzie chciał znokautować rywala mocnymi ciosemi już w pierwszej rundzie.

Przed walką o pas mistrza świata (kat. bridge: 101,6 kg) kibice zobaczą kilka emocjonujących starć w innych kat. wagowych. W akcji zobaczymy m.in. Fiodora Czerkaszyna (zmierzy się z Jorge Cotą). Jan Czerkiewicz zmierzy się z Paulem Valenzuelą Jr, Ihsosvany Garcia powalczy z Łukaszem Pławackiem, a Kamil Ślędnak spotka się z Danielem Płonką.

Początek piątkowej gali o 17.30 (hala Podpromie). Telewizyjna transmisja w TVP Sport od 19.30, a od 22.45 w TVP1.

©P

„Piłkarskie Orły”. Kto najlepszy w maju?

Paweł Stankiewicz
pawel.stankiewicz@polskapress.pl

Trwa rywalizacja o zwycięstwo w maju na Pomorzu w rankingu „Piłkarskie Orły”. Zawodnicy będą jeszcze mieć okazję, aby poprawić dorobek bramkowy.

W czołowej piątce jest trzech piłkarzy Lechii Gdańsk, a stawkę uzupełniają zawodnicy MKS Solar Władysławowo i Chojniczanki. Co ciekawe, w „dziesiątce” nie ma ani jednego piłkarza z Arki Gdynia.

Lechia zaliczyła rewelacyjną wiosnę w Fortunie 1. Lidze i bardzo pewnie wywalczyła awans do krajowej elity. Podopieczni trenera Szymona Grabowskiego w majowych meczach strzelali sporo goli, a to oczywiście przełożyło się na wyniki w naszym rankingu.

Bohaterem tego miesiąca jest na razie Maksym Chłan. Skrzydłowy biało-zielonych strzelił dwa gole w wyjazdowym spotkaniu z Wisłą Kraków oraz jego w Gdańsku przeciwko GKS Tychy. Oba te mecze zakończyły się zwycięstwami zespołu Lechii. I te trzy gole dają piłkarzowi zespołu z Gdańska prowadzenie w „Piłkarskich Orłach” na Pomorzu w maju, ale z pewnością nie gwarantują jeszcze całkowitego sukcesu.

Tuż za Chłaniem, także z dorobkiem trzech bramek, plasuje się Hide Vitalucci. On jednak swoje gole strzelał na boiskach drugiej ligi, więc ze względu na współczynniki traci do Chłania, 0,25 punktu. Nie jest jednak bez szans na zwycięstwo w maju. Wystarczy, że w najbliższej kolejce ligowej ukraiński skrzydłowy Lechii nie strzeli goli, a do siatki trafi Vitalucci i to

Piłkarskie ORŁY'24					
NAJLEPSI STRZELCY MAJA					
POMORSKIE					
Stan na dzień 23.05.2024, g: 9:00					
MIEJSCE	ZAWODNIK	LICZBA BRAMEK	KLUB	LIGA	PUNKTY ŁĄCZNIE
1	MAKSYM CHŁAN	3	LECHIA GDAŃSK	I	5,25
2	HIDE VITALUCCI	3	CHOJNICZANKA CHOJNICE	II	4,50
3	KACPER SEZENIENKO	2	LECHIA GDAŃSK	I	3,50
3	TOMASZ NEUGEBAUER	2	LECHIA GDAŃSK	I	3,50
5	DOMINIK KLECHA	1	SOLAR WŁADYSŁAWOWO	IV	3,125
6	PATRYK SOBOCZYŃSKI	1	STOLEM GNIEWINO	III	3,00
7	KONRAD NĘDZA	1	POMEZANIA MALBORK	IV	2,50
7	KRYSTIAN FALTYŃSKI	1	GRYF WEJHEROWO	IV	2,50
7	MARCIN TROJANOWSKI	1	CHOJNICZANKA CHOJNICE	IV	2,50
7	MATEUSZ BOROWSKI	1	GROM NOWY STAW	IV	2,50

on zostanie zwycięzcą. Piłkarz Chojniczanki może mieć jeszcze jedną przewagę, bo ta drużyna jest bardzo blisko gry w barażach o awans do Fortuny 1. Ligi. To oznaczałoby, że Vitalucci w maju miałby do rozegrania jeszcze jedno spotkanie, podczas gdy Chłan w niedzielę pojawi się na boisku po raz ostatni w tym sezonie.

Nie można zapominać o tym, że gole potrafią strzelać także zawodnicy występujący w czwartej lidze. Pięć razy na listę strzelców wpisał się w maju Dominik Klecha z MKS-u Solaru Władysławowo i to daje mu aktualnie piątą pozycję w rankingu. Jednak ze względu na przeliczniki jego strata do Chłania jest większa. Do rywalizacji o zwycięstwo w maju mogą włączyć się jeszcze inni piłkarze z drużyny Lechii. Po dwie bramki zdobyli

w tym miesiącu Tomasz Neugebauer oraz Kacper Sezenienko, więc ich strata do lidera nie jest aż tak duża. Ostatnie mecze ligowe w maju przyniosą emocje na boiskach nie tylko w kontekście walki o ligowe punkty, ale także w rywalizacji o triumf w rankingu „Piłkarskich Orłów” na Pomorzu.

Celem rankingu jest wyłonienie oraz nagrodzenie najlepszych strzelców w kategorii męskiej i kobiecej, biorąc pod uwagę gole zdobyte na poziomie: ekstraklasy/ekstraligi, I, II, III, IV ligi oraz w Pucharze Polski i europejskich pucharach. Przypominamy współczynniki, przez które mnożymy gole: dla ekstraklasy/ekstraligi - wynosi 2; dla I ligi - 1,75; dla II ligi - 1,5; dla III ligi - 1; dla IV ligi - 0,625; dla Pucharu Polski - 2; dla europejskich pucharów - 2,5. ©P



RANKING



PATRONAT
HONOROWY



PARTNER
MERYTORYCZNY



SPORT

www.sportowy24.pl

PIŁKA NOŻNA

W Orlenie Ekstralidze kobiet rozegrana zostanie 31 kolejka.

Futbolistki AP Orlenu Gdańsk i Pogoni Dekpolu Tczew powalczą o ligowe punkty. Obie pomorskie drużyny w tej kolejce ligowej czekają trudne spotkania wyjazdowe.

Zespół Pogoni Dekpolu czeka mecz w Szczecinie z Pogonią. Rywalki to wiceliderki tabeli w Orlenie Ekstralidze kobiet i walczą o mistrzostwo Polski. Początek meczu w niedzielę o godz. 12.

Piłkarki AP Orlenu Gdańsku, które straciły już szansę na medal, zmierzają się w Sosnowcu z Czarnymi, które zajmują trzecie miejsce. Początek meczu w niedzielę o godz. 15.30. (stan)

KOSZYKÓWKA

Trefl gra o awans do finału mistrzostw Polski.

Trel Sopot prowadzi ze Śląskiem Wrocław 2:0 w grze do trzech zwycięstw. W sobotę zagra ze Śląskiem we Wrocławiu. Początek o godz. 15. (stan)

Męczące wyczekiwanie w Gdyni

Rafał Rusiecki

rafal.rusiecki@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Punktu, a najlepiej trzech, w meczu z GKS-em Katowice potrzebuje Arka Gdynia, aby przypieczętować bezpośredni awans do PKO Ekstraklasy.

Arka Gdynia ucieka peletonowi w Fortunie 1 Lidze od 15. kolejki. Przewaga żółto-niebieskich nad grupą pościgową stopniała na tyle, że o jej bezpośrednim awansie do krajowej elity zadecyduje wynik ostatniego meczu. W Gdyni czuć duże napięcie. Kibice żółto-niebieskich mobilizują się, aby wesprzeć drużynę w najważniejszym momencie rozgrywek. Mecz Arki z trzecim w tabeli GKS-em Katowice przy Olimpijskiej zobaczy komplet publiczności. Spodziewanych jest 12-13 tysięcy fanów, w tym grupa 720 osób ze Śląska.

- Było ciężko (po derbach Trójmiasta - przyp.). Nie będziemy zakłamywać rzeczywistości. Na drugi dzień po meczu spotkaliśmy się, aby się zregenerować i porozmawiać. Tak, jak mówiłem, niewytłuma-

czalne jest to, co się wydarzyło i to w zawodnikach siedzi. Wiadac jednak, że te emocje z tych negatywnych przechodzą w ambicję sportową. Myślę, że ta ambicja jest podrażniona i u piłkarzy i u mnie. Idzie to w coraz lepszym kierunku. Po dzisiejszym treningu mogę powiedzieć, że wygląda to bardzo dobrze - mówił w czwartek Wojciech Łobodziński, trener Arki.

Po 33 kolejkach Fortuny 1 Ligi druga w tabeli Arka ma na koncie 62 punkty, a znajdujący się lokatą niżej GKS 59. W przypadku równej liczby punktów o miejscu decydują mecze bezpośrednie. 2 grudnia 2023 roku gdynianie zremisowali w Katowicach 1:1 po golach Olafa Kobackiego i Arkadiusza Jędrzicha z rzutu karnego. Oznacza to, że przegrana w Gdyni zepchnie żółto-niebieskich z miejsca dającego awans do grupy, którą czekają baraże. A jak pamiętamy, występ w barażach nie był w ostatnich sezonach mocną stroną arkowców.

- Nie możemy w ogóle myśleć o barażach w tej chwili, bo my bardzo mocno motywujemy zespół na niedzielę. Jako



Kibice gdyńskiej Arki czekają na powrót żółto-niebieskich do ekstraklasy

sztab musimy oczywiście myśleć o różnych scenariuszach, ale jesteśmy w pełni skoncentrowani na tym, co będzie w niedzielę. Oddaliśmy cały swój czas, aby się przygotować do tego meczu, żeby później nie mieć sobie nic do zarzucenia. Na ten moment nie przygotowujemy się do innych ewentualności - dodaje trener.

Gdynian remis będzie zadowalał, ale gra na taki wynik zmściła się w ostatnim spotkaniu w Gdańsku z Lechią.

- Nie będziemy bronili remisu i też nie zgadzam się z opiniami, że broniliśmy remisu z Lechią. Będziemy grali aktywnie. A aktywne granie jest wtedy, kiedy obrońcy wymieniają się piłką i przygotowują

atak pozycyjny. Postawimy na naszą grę, którą prezentujemy przez cały ten sezon. Mam nadzieję, że wszystko się dobrze skończy - mówi Martin Dobrotka, doświadczony obrońca Arki.

Pod presją będzie jednak nie tylko Arka. GKS Katowice również stoi przed wielką szansą. Baraże ma już pewne, a może

przecież ugrać coś więcej, aby oszczędzić sobie nerwów.

- Bardzo dużo mówi się w Polsce o mentalu i o tym, jak sobie z nim ma radzić trener. Uważam, że ta sfera jest w naszym kraju zaniedbana. Słyszałem wypowiedzi, że piłkarz to nie ma presji, a większa jest w innych dziedzinach życia. Nie zgodzę się, bo jeśli młody piłkarz gra przed 20-, 30-, czy 40-tysięczną publicznością i popełni błąd, to spada na niego fala hejtu. A potem ciężko takiego młodego człowieka pozbiierać. Mnie mamy wykształcenia psychologicznego. Wspieramy się psychologiem, którego w klubie mamy od niedawna. Zawodnicy często wzbraniają się przed tą pomocą - zaznacza Łobodziński.

Mecz Arka Gdynia - GKS Katowice rozpocznie się w niedzielę o godz. 15, tak jak wszystkie pozostałe spotkania 34 kolejki. Transmisja na kanale Polsat Sport 3. Od godz. 13 rozpoczyna się aktywności związane z nadchodzącym Dniem Dziecka. Maluchy będą mogły się bawić pod stadionem na dmuchańcach, skosztować popcornu, waty cukrowej, czy skorzystać z malowania twarzy.

Lechia chce skończyć sezon z przytupem i dać radość fanom

Paweł Stankiewicz

pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Lechia Gdańsk zakończy w niedzielę sezon w rozgrywkach Fortuny 1. Ligi. Biało-zieloni w Legnicy przeciwko Miedzi będą mogli zagrać już na większym luzie, bo już mają awans.

Drużyna z Gdańska ma do rozegrania ostatni mecz ligowy, choć dla piłkarzy sezon tak naprawdę skończył się po derbach Trójmiasta z Arką Gdynia. Wtedy zostały zrealizowane wszystkie cele, było świętowanie, a drużyna miała wolne aż do środy. Teraz czas na rozegranie ostatniego spotkania, po którym piłkarze udadzą się na trzytygodniowe urlopy. Przygotowania do rozgrywek w PKO Ekstraklasie rozpoczną się 17 czerwca. Nie wszyscy będą mieli wolne już po weekendzie, bo Kacper Sezonienko

pojedzie jeszcze na zgrupowanie i mecz towarzyski reprezentacji Polski U-21, a Iwan Żelizko oraz Maksym Chłan dostali powołania do reprezentacji Ukrainy U-23.

- Przeciwno Miedzi zagra zespół, który będzie nastawiony ofensywnie. Chciałbym kontynuować to, nad czym pracujemy. O personaliach na razie nie chcę mówić. Chociaż pod znakiem zapytania stoi występ Iwana Żelizki. Ktokolwiek by nie zagrał, to jesteśmy na takiej fali, że o występ na boisku w Legnicy jestem spokojny. Przy wybieraniu składu będziemy się też kierować tym, czy ktoś ma dużo minut na boisku.

Biało-zieloni nie zamierzają odpuszczać meczu w Legnicy. Bez względu na to, kto wyjdzie na boisko, to zespół będzie grać o zdobycie trzech punktów.

- Czekaj nas jeszcze jeden bardzo ważny mecz. Chcemy



Lechia jesienią wygrała z Miedzią w Gdańsku, a w niedzielę chce to powtórzyć w Legnicy

wygrać, zakończyć sezon z przytupem i przekroczyć barierę 70 punktów. No i przede wszystkim znowu chcemy dać radość naszym kibicom, którzy wybierają się do Legnicy. Wiemy, że mecz jest postrzegany jako ten o „pietruszkę”, ale nie dla nas. Przygotowujemy się pełni optymizmu i w dobrych humorach, a mam nadzieję, że w jeszcze lepszych wrócimy z Legnicy - powiedział trener Grabowski.

Szkoleniowiec cofnął się jeszcze do fety przy Fontannie Neptuna i jakie wywarła na nim wrażliwość.

- To była piękna i długa noc. Dla mnie skończyła się około godziny 15, więc odreagowałem dosyć mocno - mówi trener Lechii. - To były piękne chwile i na pewno zapamiętam je na długo. To co zobaczyłem i przeżyłem o tej porze i jaka jest masa kibiców żyjąca z klubem. Potencjał na europejską

piłkę w Gdańsku jest niesamowity. Będę trzymał zawsze kciuki za Lechię. Jak już przyjdzie kres mojej pracy tutaj, to Lechia na pewno zyska we mnie solidnego fana. Miejsce biało-zielonych jest w ekstraklasie i cieszę się, że drużyna już w niej jest. Patrząc przez pryzmat derbów, ile wyciągnęliśmy z tego, że w Gdyni mogłem na żywo obserwować różne drużyny pierwszoligowe, to uważam, że miejsce Arki też jest w ekstraklasie. Ostatnie derby pokazały jakie fajne widowiska można tworzyć. Czy awansuje Arka czy GKS Katowice, to zostawiam zielonej murawie, ale z mojej perspektywy awans Arki byłby najlepszy.

Mecz Lechii Gdańsk z Miedzią w Legnicy na zakończenie sezonu w Fortunie 1. Lidze rozpocznie się w niedzielę o godzinie 15. Transmisja w Polsacie Box Go. ©